

**NICOLA WEST**

**Ostatnie pożegnanie**

*Las Goodbye*

Tłumaczyła: Hanna Walicka

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Najszczęśliwszy dzień w jej życiu.

To było to, na co czekała. Czyż nie mówiono jej zawsze, że dzień ślubu jest najszczęśliwszym dniem w życiu dziewczyny? Dniem spełnienia wszystkich jej marzeń, dniem, który przychodzi naprawdę, spowity w mgiełkę romantyzmu i obłok białych koronek, dniem tonącym w różach czerwonych jak krew brocząca ze złamanego serca.

Być może wiele dziewcząt tak to przeżywało. Możliwe, że większość z nich wchodziła w nowe życie pewna miłości mężczyzny, którego właśnie poślubiały. Nie odkrywały w dniu ślubu niczego, co by wszystko to odmieniało...

Jenna odeszła szybko od drzwi sypialni, serce ścisnął jej ból, pulsujący w całym ciele, nawet w opuszkach palców, którymi dotykała zimnego, białego policzka. Oczy miała suche, bardzo chciała zapłakać, ale doznany szok tamował łzy.

Może później znajdzie ulgę w płaczu – teraz nie było na to czasu. Czekali na nią.

Musi pójść do sypialni rodziców, zdjąć powiewną suknię z białego szyfonu i koronek, położyć ją ostrożnie na szerokim łóżku i zostawić matce do schowania, gdy wszyscy już odejdą. Musi zdjąć z głowy perłowy stroik, który dostała od ciotki Mickie, rozczesać lśniące miodowo-złote włosy tak, by swobodnie spływały na ramiona. Powinna także poprawić makijaż i włożyć zielony kostium z miękkiego zamszu, który sprawi, że jej

oczy błysną podobnym blaskiem jak topazowe kolczyki, które założy w miejsce tych z pereł – pierwszego prezentu od Daira. Musi spróbować zapomnieć o dniu, w którym jej je ofiarował, odrzucić miłość, którą ujrzała w jego oczach i w którą uwierzyła.

Powinna myśleć tylko o tym, jak przetrwać następną godzinę, dopóki nie odejdą rozbawieni goście pozostawiając ich wreszcie sam na sam.

A wtedy...?

Jenna zamknęła drzwi sypialni. Za moment mógł zajrzeć tu Dair i wówczas zorientowałby się, że wszystko widziała. A ona nie była przygotowana jeszcze na prawdę, którą wyczytałaby w jego oczach i zobaczyła w jego twarzy. Jej serce ciągle łkało i wiedziała, że wszystko, co poprzedzało w ich znajomości ten właśnie moment, było kłamstwem. To, co zauważyła, musi zostać wyjaśnione, ale jeszcze nie teraz. Stać to się musi potem, kiedy zostaną sami, daleko od wszystkich, których znają, kiedy będą mieli czas wyłącznie dla siebie.

W pełnym goryczy oszołomieniu Jenna przygotowywała się do opuszczenia weselnego przyjęcia. Jednak jej umysł pracował tak, jakby był poza ciałem, a ona stała obok nie mogąc podjąć żadnej decyzji.

Spojrzała na ślubną suknię spływającą z łóżka na kształt spienionej fali i przez moment pomyślała o wielkiej, podniecającej radości, z jaką wkładała ją na siebie kilka godzin temu. Patrzyła na perłowy stroik i wspominała chwilę, w której ciotka Daira, Mickie, Upinała go na jej włosach szepcząc, iż ma nadzieję, że przyniesie jej tyle szczęścia, ile ona sama zaznała w małżeństwie.

I kiedy to sobie przypominała, cyniczny uśmiezek zagościł na jej ustach. Szczęście! Jakież to szczęście mogło ją czekać, jeśli małżeństwo

skończyło się dla niej, zanim tak naprawdę się zaczęło?

Delikatnie wciągnęła zamszowy zakiet na kremową jedwabną bluzkę i przejrzała się w lustrze: była szczupła, średniego wzrostu, z włosami do ramion i ciemnymi, brązowymi oczami, w tej chwili większymi niż zwykle. Nie potrafiła jednak uśmiechnąć się szczęśliwym, ciepłym uśmiechem. Miękkie wargi, teraz zaciśnięte, drżały bólem. Takiej twarzy pokazać nie mogła. Spróbowała ponownie uśmiechu, skupiła się w sobie i spróbowała znowu, jeszcze i jeszcze, dopóki nie zaczęła wyglądać w miarę normalnie. Nikt z czekających na dole gości nie powinien wiedzieć, że coś się stało, nikt nie może dostrzec łez cisnących się jej do oczu ani bólu przenikającego każdy jej nerw.

Nawet Dair.

Przede wszystkim Dair.

Jenna spojrzała na gruby złoty zegarek, ślubny prezent od niego. Ciągle jeszcze pozostawało kilka minut do zejścia na dół. Kilka minut udawania, że wszystko jest w porządku, że Dair naprawdę ją kocha tak, jak wierzyła, że kochał wówczas, kiedy się do niej gwałtownie zalecał...

Po raz pierwszy Jenna spotkała Daira Adamsa w biurze jednego ze swoich klientów. Była tam już od około godziny, sprawdzając, czy wszystko zostało należycie przygotowane do poczęstunku. Ustawiała potrawy w smakowicie wyglądające szeregi, układała połyskujące srebra i szkło oraz kwiaty, które zdobiły lśniąco białe obrusy. Potem, kiedy już wszystko było gotowe (jej klient dopiero za kwadrans miał przyprowadzić gości do sali konferencyjnej, w której podano lunch), podeszła do przestronnych okien i stała przy nich przez chwilę, przyglądając się

codziennej krzątaninie londyńskiego City.

Pochłonięta obserwowaniem ulicznego ruchu i tęsknymi rozmyślaniami o spokojnej wiejskiej osadzie, w której dorastała, nie usłyszała, jak za jej plecami otwarto i zamknięto drzwi. A kiedy ten, który wszedł, odezwał się tuż za nią, zaskoczona drgnęła gwałtownie.

– Przepraszam – rzekł szybko nieznajomy i uśmiechnął się. – Nie sądziłem, że pani nie słyszała, jak wszedłem. To przez ten dywan – jest tak gruby, że i słoń przespacerowałby się po nim cicho jak kot. Zwykle słychać mnie na kilometr.

Jenna wyrwana nagle z zadumy spojrzała na niego. Wysoki, ciemnowłosy, z błyszczącymi niebieskimi oczami wyglądał jak silna, gotowa do skoku pantera i prawdopodobnie poruszał się równie cicho jak ona. Wątpiła, by kiedykolwiek w życiu hałasował idąc.

I wtedy poczuła nieoczekiwane drgnienie serca.

– Niczego nie słyszałam, myślami byłam daleko stąd – przyznała odwzajemniając uśmiech. Nie domyślała się nawet, jak ładnie wygląda z tym uśmiechem przydającym blasku topazów jej cyrkonowo-brązowym oczom. Zauważyła zmianę w wyrazie twarzy nieznajomego. Jego oczy rozszerzyły się, a potem zwężyły, uniósł brwi i uśmiechnął się ciepło, i nie był to tylko wyraz uprzejmości.

– To musi być piękne miejsce – zauważył, a Jenna przytaknęła, zaniepokojona własną reakcją na widok tego mężczyzny.

– Tak, piękne. Myślałam o moim domu, o wiosce w Warwickshire, z której pochodzę. Tam jest zupełnie inaczej niż tutaj. – Spojrzała w dół na tętniące życiem ulice. – Wyobrażałam sobie właśnie, jak tam jest teraz. Drzewa i żywopłoty zaczynają się pewnie zielenić, ścieżki okolone są

pierwiosnkami, brykają jagnięta... – Zamilkła obrzucając go spojrzeniem, w którym można było dojrzeć zachwyty nad rodzinnymi stronami.

– Przepraszam za ten słodki obrazek. To nie całkiem tak. W rzeczywistości bywają tam również i tragedie, ale powiedziałabym, że życie jest jakieś prawdziwsze niż to tam, na dole – wskazała głową na stale nasilający się ruch uliczny.

– Jeśli tak bardzo nie lubi pani Londynu – zauważył – to dlaczego pani tu mieszka?

– Och! Nie mogę powiedzieć, że go nie lubię. Jest tu wiele rzeczy, które sprawiają mi przyjemność – koncerty, teatry, muzea, czasem nawet ta bieżączka. Ale bywa, że kiedy widzę jak świeci słońce, błyszczy Tamiza i wszystko tryska kolorami – tak, wtedy tęsknię za domem. – Zwróciła się ku niemu z uśmiechem. – Ale to mija.

– Naprawdę? – Ogarnął wzrokiem jej szczupłą figurę w kremowej lnianej spódnicy i czarnej, miękko układającej się, jedwabnej bluzce. – No więc, może ja... – nagle odwrócił się, cień irytacji przemknął przez jego twarz, gdyż otworzyły się drzwi sali konferencyjnej i gwar rozmów poprzedził wejście prezesa oraz gości. – Pomówimy o tym później – szepnął prędko. – Jak się pani nazywa? Nie pamiętam.

– Jestem Jenna Brookie. – Ale jej słowa zagłuszył gwar. Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek więcej, kilka osób, gestykułując i rozmawiając głośno, rozdzieliło ją z nieznajomym.

Rozejrzała się wokół bezradnie i pochwyciła pełne zdziwienia spojrzenie prezesa. Pośpiesznie przypomniała sobie, z jakiego powodu się tu znajduje i podążyła ku niemu.

– Wszystko gotowe, sir Leonardzie, pańscy goście mogą się

częstować. Dziewczęta zaraz podadzą szampana, pozwoli pan, że podam mu kieliszek.

Sięgnęła ku jednej z wcześniej przyniesionych tac i podała znanemu biznesmenowi, który zaangażował ją do przygotowania lunchu, kieliszek szampana.

– Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony – rzekła półgłosem obdarzając go uśmiechem. Odprężony, zrelaksowany sir Leonard Masham skinął głową. Popijał szampana nie kryjąc uznania.

– Oczywiście, że będę, moja droga – odpowiedział jowialnie. – I muszę przyznać, że pani obecność wśród moich gości to miły akcent. Stwarza miłą atmosferę. Powiadają, że damskie towarzystwo czyni cuda wśród mężczyzn, którzy przez cały rano mówili wyłącznie o interesach.

Jenna uśmiechała się ciągle, ale była zła. Spostrzegła właśnie, że wśród gości sir Leonarda nie ma kobiet, choć wiedziała, że w pracy, którą się zajmował, panie przecież także odnoszą sukcesy. Ale sir Leonard, biznesmen starej daty, który zdobył swoją pozycję zanim Ruch Wyzwolenia Kobiet zaczął coś znaczyć, uznałby ich obecność tutaj za śmieszna.

Nie mógłby oczywiście traktować ich poważnie. Nie traktowałby też serio Jenny, gdyby nie przygotowała udanego lunchu dla jego gości, co tak naprawdę było rzeczywiście kobiecym zajęciem. Nie zdziwiłaby się, gdyby oczekiwał, że usiądzie teraz w kątku i zacznie robić na drutach.

Ale nie, do szczęścia wystarczyło mu, że widzi ją kręcącą się pomiędzy gośćmi, co dawało jednak pewien „damski akcent”. Wszyscy goście, objadający się teraz przygotowanymi przez nią smakołykami, bez wątplenia myśleli tak samo, łącznie z tym wysokim, ciemnowłosym,

przystojnym nieznanym, z którym rozmawiała kilka minut temu.

Jenna rozejrzała się po pokoju i dostrzegła go dyskutującego w grupie mężczyzn. Wyższy niż pozostali, w ciemnym garniturze, wyglądał na spokojnego mieszkańca miasta. Jego skupiona twarz nie zniknęła jej z oczu. Przyglądała mu się z zainteresowaniem, było w nim bowiem coś, co odróżniało go od pozostałych, niesłychanie poważnych biznesmenów.

Kiedy próbowała ustalić, co to takiego, podniósł wzrok i ich spojrzenia spotkały się. Jenna zapatrzyła się w jego błękitne oczy, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Uwagę nieznanego przyciągnął jednak stojący obok mężczyzna, więc rzucił jej ostatnie płomienne spojrzenie i odwrócił się. Jenna zorientowała się, że brak jej tchu, nabrała więc powietrza i na oślep zaczęła iść ku drzwiom. Drząc lekko skryła się w pomieszczeniu służącym za kuchnię.

– Co się stało? – zapytała Denise, jej współpracowniczka, przestając na moment przygotowywać tacę z *vol-au-vents*. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Zrób mi przysługę, Den, dobrze? – wymamrotała Jenna. – Sprawdź, kim jest ten wysoki mężczyzna, tam przy oknie.

Denise zerknęła w kierunku drzwi.

– Ten, który wygląda jak gwiazdor filmowy? Niezły. Ale myślałam, że nie przepadasz za rekinami biznesu. Czyżbyś nie mówiła, że to pompatyczni *yuppies*, co to mają więcej pieniędzy niż rozumu?

– Wszystko jedno, co mówiłam, po prostu dowiedz się, jak on się nazywa.

Jenna popatrzyła na przyjaciółkę mającą wejść na salę konferencyjną i zamknęła za nią drzwi.



– Może powinnam go unikać? – wyszeptała i zajrzała przez szparkę.

Ale nie chciała go unikać. Już wtedy wiedziała o tym. Podczas gdy pakowały się i przygotowywały do wyjścia, Denise sprawdziła nazwisko nieznanego i zebrała o nim trochę informacji.

– On wcale nie jest rekinem biznesu! – zameldowała rozradowana. – Uwierzysz, że to farmer? Ma ziemię w Suffolk, ale sprzedaje ją teraz i kupuje posiadłość w Devon. Dlatego był na lunchu. Sir Leonard ma tam majątek, który chce sprzedać, a Dair Adams myśli o jego kupnie. Więc jeśli lubisz takie życie...

– Daj spokój! – Jenna rzuciła w nią serwetką. – Po prostu chciałam wiedzieć, jak się nazywa, to wszystko. Nic poza tym. W rzeczywistości nie interesuje on mnie tak bardzo i nie sądzę, bym go jeszcze kiedykolwiek zobaczyła, więc...

Ale myliła się, bo oto otworzyły się drzwi i stanął w nich sam Dair, równie cicho jak wówczas, gdy zaskoczył Jennę w sali konferencyjnej.

Byстрым spojrzeniem ogarnął stertę brudnych naczyń przygotowanych do zmycia później, w kuchni Jenny. Zerknął szybko na Denise stojącą z serwetką w ręce, z wybałuszonymi oczyma i otwartymi ustami. A potem spojrzał na drżącą Jennę stojącą w rogu pokoju.

– Powiedziałem przecież, że pomówimy później – zaczął szorstko. – Wszędzie pani szukałem.

– Nie całkiem wszędzie – odparowała Jenna.

– Nie szukał mnie pan tutaj.

– Nie sądziłem, że tu panią znajdę. Myślałem, że uczestniczyła pani w konferencji.

Rzucił okiem na dookolne rumowisko, które w swoim czasie było

bufetem.

– Nie myślałem, że pani była...

– Służącą? Kucharką? – rzekła Jenna słodko.

– Gdyby pan znał sir Leonarda wiedziałby pan, że on wyznacza kobietom tylko takie role. I to powinno być pierwsze miejsce, w którym winien był mnie pan szukać, a nie ostatnie.

– Nie znam go dobrze. Jestem tu po prostu, by załatwić z nim sprawę. A nawet, gdybym znał...

– Proszę tylko nie mówić, że nie spodziewał się pan mnie zobaczyć w tak służebnej roli – rzuciła Jenna. – Tak się składa, że jestem bardzo dumna z tego, co robię. To praca, którą równie dobrze mogliby zająć się mężczyźni.

Jej brązowe oczy zmierzyły go taksująco. Dair Adams popatrzył na nią przez moment, potem przeciągnął dłonią po włosach, które ciemnymi pasmami owinęły się mu wokół palców.

– Wygląda na to, że podjęliśmy niewłaściwy temat, a tego nie chcę. Wcześniej myślałem, że nieźle się rozumiemy. Chciałbym z panią porozmawiać. Czy moglibyśmy się spotkać – może jutro wieczorem? Poszlibyśmy posłuchać pani ulubionego koncertu albo wybralibyśmy się do teatru?

Jego głos brzmiał zupełnie inaczej, jak gdyby nigdy nie umawiał się na randki, ale oczy ciągle jeszcze miały ten dziwny wyraz, który jednocześnie pociągał i niepokoił. Było w nich coś niebezpiecznego, coś, o czym instynktownie wiedziała, że może być ryzykowne. Rodzaj ryzyka, którego nie potrzebowała...

– Co pani na to? – zapytał tonem, którego nie należało ignorować.

Usłyszała stłumiony dźwięk wydany przez Denise i miała ochotę rzucić w tę młodą damę czymś cięższym niż serwetka, kiedy zostaną same. Gdybyż tylko Dair zechciał zaczekać, aż jej partnerka odniesie naczynia do samochodu! Zirytowana chciała odmówić, gdy spotkała wzrok Daira i już wiedziała, że nie mogłaby powiedzieć „nie”.

Nie chodziło o jego pociągający głos ani o to, co tliło się w jego oczach... To było coś więcej. W tym momencie pokój i wszystko, co się w nim znajdowało, przestało istnieć. Patrzyła w oczy Daira i wiedziała, że jest to przeznaczenie, z którym nie ma co walczyć.

Spotkali się następnego wieczora. Dair miał bilety na koncert w Festival Hall, ale nie dotarli tam. Zamiast na koncert wybrali się do małej francuskiej restauracji, której wąsaty szef w fartuchu wyglądał tak, jak mógłby wyglądać pracując w normandzkiej oberży.

Zajadali się parującą *bouillabaisse*, serami i chrupiącym francuskim pieczywem, jakiego Jenna nie spodziewała się spotkać poza Paryżem. Pili francuskie wino, o wiele lepsze niż to, którego próbowała w czasie lunchu. I rozmawiali.

Właściwie to Jenna opowiadała. Dair mówił niewiele. Raczej zadawał pytanie i patrzył na nią rozmarzonym wzrokiem, kiedy odpowiadała. A ona opowiadała mu o swoim domu w Warwickshire – małej wiosce niedaleko Stratfordu, nad rzeką Avon, gdzie jej ojciec był urzędnikiem, a matka rejestratorką u miejscowego lekarza, o dwóch braciach, Stefanie, który prowadził badania naukowe w Ameryce, i Scotcie, studencie uniwersytetu, i o tym, jak i dlaczego znalazła się w Londynie.

– Potrzebowałam odmiany, więc kiedy zdobyłam kwalifikacje zaopatrzeniowca, znalazłam pracę w jednym z wielkich hoteli. Na początku byłam z niej zadowolona, ale potem poczułam zmęczenie. Chciałam pracować na własną rękę. Uchwyciłyśmy się z Denise pomysłu, aby przyjmować zamówienia od instytucji chcących organizować u siebie przyjęcia. Przyjmowałyśmy zamówienia na urządzenie przyjęć na Boże Narodzenie, na poczęstunki, takie jak ten wczorajszy. Na taką pracę jest zapotrzebowanie. Obie lubimy też zajmować się sztuką dekoracyjną – na przykład układaniem kwiatów. Skończyłam kurs kwiaciarski, a Denise jest dekoratorką wnętrz, więc stanowimy niezły zespół.

– Widać, że jesteś bardzo dumna ze swego przedsięwzięcia – skomentował Dair.

– Tak, zaczęłyśmy od zera, mając do dyspozycji tylko własne zdolności i pieniądze, których wystarczyło ledwo na wyposażenie kuchni i zastawę stołową. Teraz wynajmujemy już odpowiednią kuchnię, stać nas na wykwintne obrusy, szkło i porcelanę. Wkrótce zatrudnimy więcej służby. Mamy już kobietę do przygotowywania potraw i zmywania, a także dwie kelnerki, potrzebujemy kucharza.

– A więc rozwijacie się. Czy tego właśnie chcecie? Jenna spojrzała nań zaskoczona.

– Czy tego chcemy? Tak! A czy są ludzie, którzy nie dążą do sukcesów?

– Zależy, co rozumiesz przez sukces. Czy chcesz, na przykład, zostać najlepszym dostawcą w Londynie? A może w głębi ducha marzysz o powrocie na wieś, aby zobaczyć zieleniące się drzewa i żywopłoty, pierwiosnki wzdłuż ścieżek i brykające jagnięta?

Patrzył na nią. Wiedziała, że spostrzegł jej rumieniec i łzy w oczach.

– Pytam przede wszystkim dlatego, że wczoraj wyglądałaś na dość zagubioną – dodał po chwili łagodnie.

– Zawsze wszystko tak dokładnie pamiętasz? – spytała Jenna, kiedy przestało ją ścisnąć w gardle, a on pochylił głowę i spojrzał na nią pełnym uczucia, zamglonym wzrokiem. Jego głos docierał jakby z oddali.

– Nie wiem, ale chciałbym się dowiedzieć.

Jenna miała przeczucie, że ze strony tego mężczyzny grozi jej jakieś nieokreślone niebezpieczeństwo. Przeniknął ją dreszcz lęku. Pomyślała, że mądra dziewczyna na jej miejscu już teraz zakończyłaby tę znajomość. Należałoby uprzejmie podziękować Dairowi Adamsowi za miły wieczór, biec prosto do domu i nie spotykać się z nim więcej. Nagle kolacja przestała jej smakować. Odłożyła nóż.

– Sądzę, że powinnam już iść – powiedziała drżącym głosem. Dair od razu się podniósł.

– Oczywiście, musisz być zmęczona. Wyobrażam sobie, jak wcześniej zaczynasz pracę, pewnie tak jak ja.

Wtedy dopiero uświadomiła sobie, że prawie nic nie wie o jego życiu. Dair raczej ją zachęcał do mówienia, sam zaś milczał.

– Jutro wieczorem? – zapytał, gdy właściciel restauracji podawał jej zakiet. – Moglibyśmy jeszcze raz wybrać się na koncert albo poszlibyśmy coś zjeść, jeśli wolisz.

Nie mogła oprzeć się jego błagalnemu spojrzeniu. Wiedziała, że powinna odmówić. Zgoda mogłaby zabrzmieć jak zaproszenie, kto wie do czego?

– Zadzwoń o siódmej – rzekł zatrzymując wynajęty samochód pod

blokiem, w którym mieszkała, i Jenna skinęła głową. Zdawała sobie sprawę, że zaangażowała się zbyt mocno w tę znajomość.

Od tego wieczora nie rozstawali się. Dair przez tydzień został w Londynie i widywał się z nią każdego dnia. Bywali na koncertach, podczas których ledwie słyszeli muzykę, w teatrach, skąd wychodzili nie mając pojęcia, czego dotyczyła sztuka.

Spacerowali wzdłuż Tamizy i oglądali odbicie parlamentu w jej falach połyskujących księżycowym blaskiem. Wystawali na placu Trafalgar spoglądając na Nelsona wśród gwiazd, a gołębie krążyły im nad głowami szukając miejsca na spoczynek. Wpatrywali się w ciemne niebo, nie chcąc myśleć o tym, że noc zbliża się ku końcowi.

– Trudno mi uwierzyć, że kiedyś cię nie znałam – powiedziała miękko Jenna któregoś popołudnia, kiedy żonkile i krokusy pokryły złotofioletową falą wszystkie trawniki. – Nie pamiętam już, jak to było, zanim pojawiłeś się w moim życiu.

– Naprawdę, Jenno? – Dair zwrócił ku niej smutną twarz. Stropiła się nieco, zakłopotana jego spojrzeniem.

– Co się stało, Dair? – spytała, a on potrząsnął głową.

– Nic. Tylko nie myśl, Jenno, że życie nie ma swoich ciemnych stron. Nikt z nas nie jest w stanie tak do końca poznać drugiego człowieka.

– Przerwał i dodał cicho:

– Co ty na przykład wiesz o mnie?

– Wszystko, co chcę wiedzieć – odrzekła spokojnie, ale on znowu potrząsnął głową i wtedy zdała sobie sprawę, że mówił serio.

– No dobrze, wiem, że urodziłeś się w Suffolk. Wychowałeś się na

ojcowskiej farmie. Potem przez jakiś czas pracowałeś u dziadka w Yorkshire, a kiedy zmarł ci ojciec, wróciłeś do Suffolk. A teraz umarł również dziadek i zostawił ci farmę. Zdecydowałeś więc sprzedać obydwie gospodarstwa i kupić duży majątek w Devon. I... – przerwała, kończąc bez przekonania – i to prawie wszystko.

– Prawie. W rzeczywistości niewiele więcej, niż wiedzą o mnie moi znajomi. Myślisz, że to wszystko, co ty powinnaś wiedzieć?

– Tak – potwierdziła. – Wiem, jaki jesteś uczciwy, honorowy, choć może zabrzmiało to staroświecko, uprzejmy i współczujący. Wiem, że nigdy nie zrobiłeś nic niewłaściwego i że byłbyś absolutnie lojalny wobec każdego, kogo uznałbyś za przyjaciela. To jest ta wiedza o tobie, której mi trzeba. Oczywiście, chciałabym znać całą historię twego życia, ale to w następnej kolejności.

Zapatrzył się na nią marszcząc ciemne brwi. Przez moment Jenna miała wrażenie, że coś pojawiło się w jego błękitnych oczach. Coś ważnego dla nich obojga. Powoli odwróciła wzrok, kryjąc drżenie serca.

– Rozumiem – odrzekł powoli. – Ale powtarzam, Jenno, nie można do końca poznać drugiej osoby. Zawsze istnieje jakieś ryzyko.

– Ryzyko, które gotowi jesteśmy podjąć, albo to wszystko nie ma sensu, prawda?

– Tak – odpowiedział po chwili. – Myślę, że nie ma. – Milczał tak długo, że pomyślała, iż o niej zapomniał. A potem zapytał gwałtownie:

– I ty gotowa jesteś podjąć ze mną takie ryzyko, Jenno? Ryzyko największe z możliwych?

Ścisnął jej ramię tak mocno, że o mało nie krzyknęła. Spojrzała w jego napiętą twarz, umęczone niebieskie oczy i wiedziała, że musi zdobyć

się na odpowiedź z głębi serca.

– Jakie ryzyko? – spytała ochryplym głosem. – O co ty mnie prosisz?

– Żebyś wyszła za mnie, oczywiście. O cóż innego? – Jego ręce ciągle mocno ścisnęły jej ramię, a oczy błyszczały namiętnością, niezbyt dla niej zrozumiałą. Nie była to bowiem namiętność płynąca z miłości, której można by się w tej chwili spodziewać, ale coś całkiem innego, głębszego, dziwniejszego. Jak gdyby wewnętrzny przymus narzucił mu to, czego skłonny był uniknąć, jakby propozycja małżeństwa została wypowiedziana wbrew jego woli.

Wydawało się, że gdy tylko Jenna odpowiedziała, odetchnął z ulgą, choć dziewczyna miała niepokojącą świadomość, iż gdzieś w głębi duszy Daira kryje się jakieś cierpienie, ale jest ono skryte bardzo głęboko.

Skomplikowana sprawa zamiany jednej farmy na drugą pochłaniała wiele czasu. Zdecydowali odłożyć ślub do sierpnia, kiedy wszystko zostanie załatwione i Dair zadomowi się już na nowym miejscu. Tymczasem zabierał ją kilkakrotnie do rodzinnego domu w Suffolk, gdzie ciągle jeszcze mieszkała jego ciotka.

– Polubisz ciotkę Mickie – rzekł, gdy wybierali się z pierwszą wizytą. – Kiedy mając dwanaście lat straciłem matkę, zastąpiła mi ją. Przychodziła codziennie, by sprawdzić, jak sobie z tatą radzimy. Kiedy wracałem ze szkoły, zawsze była w domu. Mogła przenieść się do nas po śmierci wuja Hugona, ale odmówiła, nie chcąc, jak twierdziła, pozbawić nas niezależności. Ale to ona była naprawdę niezależna. Bez niej zginęlibyśmy.

– Musi za tobą tęsknić. Czy również przeniesie się do Devon?



– Nie ciotka Mickie. Teraz, kiedy ojciec nie żyje, a ja się przeprowadzam, weźmie pół wsi pod swoje skrzydła. Nigdy nie zostawiła nikogo bez pomocy. Sądzę, że na wsi wybuchłby bunt, gdyby zechciała teraz wyjechać.

Jenna wyobrażała ją sobie jako zażywną kobietę o macierzyńskim wyglądzie i policzkach rumianych jak jabłuszka. Poczwała więc lekkie zakłopotanie, kiedy ujrzała Mickie. Nie mogła uwierzyć, by ta drobniutka kobieta zastępowała matkę Dairowi i była duchem opiekuńczym całej wsi. Potem spostrzegła jednak jej tryskające energią niebieskie wesołe oczy i zmieniła zdanie.

Pierwsze słowa ciotki Mickie potwierdziły opinię o niej, jako o kimś niesłuchanie żywotnym i pełnym wigoru.

– A więc to ty jesteś Jenna! – Mickie obrzuciła dziewczynę śmiałym spojrzeniem. – Tak, rozumiem teraz, co Dair miał na myśli – rzuciła, nie dodając żadnych szczegółowych wyjaśnień. – Herbata już na was czeka, a potem muszę wyjść. We wsi umiera pewna staruszka i obiecałam, że posiedzę przy niej z godzinę, żeby jej córka mogła trochę odetchnąć.

Spojrzała na Daira i dorzuciła:

– Stara pani Haggarty.

– Przykro mi to słyszeć – rzekł Dair wskazując Jennie miejsce na niskiej, wygodnej kanapie. – Ona ma już ponad dziewięćdziesiąt lat, prawda?

– Tak. Nie wiem, czy w ogóle zdaje sobie sprawę ze swego wieku. W każdym razie nie musi ci być przykro. Jest szczęśliwa, że odchodzi spokojnie z tego świata. – Ciotka Mickie szybko i zgrabnie nalala herbaty, potem opowiadała o sprawach wsi.

Mówiła szybko, głosem podobnym do ptasiego świergotu. Nawet powietrze wokół niej zdawało się być przesycone energią. Jenna zaczynała się już orientować, dlaczego ludzie zwracali się do Mickie Adams, kiedy czegoś potrzebowali i dlaczego Dair uważał ją za swoją drugą matkę. Powiedział jej, że ciotka nie miała nigdy własnych dzieci, obdarzała więc miłością każdego, kto tego potrzebował, od niego samego, chłopca osieroconego przez matkę, począwszy, a na najstarszej mieszkance wsi skończywszy.

Opiekowała się bezdomnymi, kotami i wólcągami, którym, co prawda, nie była w stanie zapewnić domu, ale którzy chętnie do niej wracali wiedząc, że zostaną dobrze przyjęci. Wielokrotnie ją przed nimi ostrzegano, ale nie spotkało jej z ich strony nigdy nic złego.

– Większość z nich wykonywała dla ciotki drobne prace – opowiadał Dair, kiedy jechali do Suffolk. – Czyścili rowy melioracyjne, przycinali żywopłoty. Ciotka zawsze miała dla nich wysprzątaną szopę z kilkoma czystymi kocami na noclegi. Oczywiście, teraz nie ma ich już tak wielu. Przenieśli się do miast i sypiają tam na stacjach metra. Myślę, że ona za nimi tęskni.

Jenna niemal od razu poczuła się u ciotki jak w domu. Spędziły na rozmowach wiele godzin. Ale im bardziej zbliżał się termin ślubu, tym częściej Jenna zauważała, że ciotka patrzy na nią w sposób, który ją niepokoił. Czyżby chciała jej coś powiedzieć?

Miesiąc przed ślubem Jenna przyjechała na tydzień do Suffolk sama, bez Daira, który był zbyt zajęty urządzaniem posiadłości w Devon.

– Nie ma sensu, bym teraz tam jechała – mówiła siedząc w ogrodzie z ciotką Mickie. – Dom już urządziliśmy, teraz Dair zajmuje się

inwentarzem i budynkami gospodarskimi. I tak bym go nie widywała. Będziemy daleko od Suffolk, gdy się w końcu pobierzemy i osiadziemy w Devon.

– Myślisz, że poczuję się samotna? – spytała ciotka wesoło. – Przecież co pół godziny ktoś puka do moich drzwi. Nie musisz się o mnie martwić, Jenno, choć oczywiście będę za wami tęsknić.

– Szczerze mówiąc, nie o ciebie się martwię – wyznała Jenna. Patrzyła na ciotkę chcąc coś powiedzieć, ale powstrzymała się. Mickie odczekała chwilę, a potem wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Jenny.

– O co chodzi, kochanie? Niepokoisz się ślubem? To wielka zmiana, początek nowego życia. Czy obawiasz się samotności?

– Ależ nie. Mówiłam ci, że Denise znalazła kogoś, kto kupi mój udział w naszej wspólnej firmie, a Dair nie ma nic przeciwko temu, bym otworzyła coś własnego – pewnie w Tavistock – to najbliższe miasteczko. Myślałam dla odmiany o kwiaciarstwie... W każdym razie nie sądzę, bym czuła się samotna. W końcu będę miała Daira.

Poczuła obawę, że jej słowa nie zabrzmiały zbyt przekonująco. Nie udało jej się ukryć niepokoju. Ciągle nie mogła uwierzyć w to, co się stało. W tę eksplozję uczuć między nią i Dairem już przy pierwszym spotkaniu, w gotowość porzucenia wszystkiego, byle tylko być jego żoną. Dair okazał się w jej życiu najważniejszy.

– Więc czego się obawiasz? Czy myślisz, że Dair cię nie kocha? – Było to powiedziane tak zabawnym tonem, że Jenna mogłaby spokojnie uznać to pytanie za żart, gdyby nie nuta powagi, która sprawiła, że dziewczyna zawahała się przez moment, a potem odparła zdecydowanie: •

– Jestem pewna, że mnie kocha, ciociu. Nie wierzę, by żenił się ze

mną, mając jakieś zastrzeżenia. Widzisz, jedną z cech, które podziwiam u Daira, jest jego prawość, uczciwość. Nie sądzę, by mnie kiedykolwiek oszukał.

– Ale może sam siebie oszukuje – powiedziała ciotka.

Jenna potrząsnęła głową.

– Nie przypuszczam. – W jej głosie zabrzmiała jednak nutka niepewności i Mickie popatrzyła na nią z z troskaniem.

– Co Dair opowiedział ci o sobie, Jenno? – Dziewczyna podniosła głowę i spojrzała ciotce w oczy.

– Powiedział mi o Lysette, jeśli to masz na myśli – rzekła cicho. Zauważyła, że ciotka Daira nieznacznie odetchnęła. – Nie robił sekretu z tego, że był w przeszłości zaręczony.

Na moment przymknęła oczy wspominając moment, kiedy jej to opowiadał i trud, z jakim wydobywał z siebie tę krótką historię. Zupełnie jak gdyby się wstydził, że wcześniej był zakochany, a przecież miał prawie trzydzieści sześć lat, więc byłoby bardziej zdumiewające, gdyby przedtem w nikim się nie kochał. Sama mu to zresztą powiedziała, dodając przekornie, że nie zamierza pytać o jego harem, jeśli on nie zapyta o jej kochanków. Ale żart nie wypadł najlepiej, Dair zaś stracił humor. Przez resztę wieczoru musiała więc czułościami poprawiać zły nastrój.

– Czy wyznał ci wszystko o Lysette? – zapytała Mickie. – Na czym skończył?

– Tak naprawdę to nie chciał o tym mówić, ciociu – powiedziała Jenna. – Wiem tylko tyle, że spotkali się, gdy jej ojciec kupił Prior Redding, jakieś piętnaście kilometrów stąd. Przypuszczam, że była piękna – Jenna mimowiednie przesunęła ręką po lśniących włosach – i Dair

bardzo ją kochał. To trwało dwa albo trzy miesiące, a potem po prostu się skończyło, jak przypuszczam. W każdym razie wszystko to wydarzyło się trzy lub cztery lata temu i, jak zapewnił Dair, jest już przeszłością, która nas nie dotyczy.

– Nie chciał o tym mówić – cicho powtórzyła Mickie.

– Nie – musiała przyznać z irytacją, a głos jej zabrzmiał inaczej niż zwykle. – Nie zmuszałam go do tego. On ma rację. To przeszłość.

Mickie przez chwilę milczała, a potem rzekła:

– Jenno, kochanie, nic, co kiedykolwiek nam się wydarzyło, nie jest tak naprawdę przeszłością. To staje się częścią nas na resztę życia. Dair nie chciał opowiedzieć ci o wszystkim, co zaszło między nim i Lysette. Myślę, że powinien był. I któregoś dnia będzie musiał, a ty winnaś mu na to pozwolić. Ale na razie niech milczy.

– Uważasz, że nie powinnam go o to pytać?

– Nie, nie pytaj. – Patrzyły na siebie przez dłuższą chwilę, a potem Mickie powtórzyła:

– Nigdy nie pytaj go o Lysette, Jenno. Nigdy go o nią nie pytaj.

To nie było zbyt trudne. Za wiele pozostawało do zrobienia w ciągu następnego miesiąca, żeby zaprzętać sobie głowę na wpół zapomnianym romanssem. Natychmiast po tamtym weekendzie spędzonym z ciotką Mickie Jenna wróciła do Londynu, by uporządkować swoje sprawy z Denise. Potem pojechała do Warwickshire pobyć z rodzicami, spakować trochę rzeczy, które zostawiła w domu, i poczynić przygotowania do ślubu w małym wiejskim kościółku, w którym kiedyś ją ochrzczono.

I wreszcie nadszedł dzień jej ślubu, okryty lekką poranną mgiełką, która wkrótce się rozplynęła w złotym słońcu sierpnia. Wydawało się, że cała wieś stawiała się na uroczystość.

Jenna nie mogła uwierzyć, że takie szczęście jest w ogóle możliwe. Szła w kierunku kościoła wsparta na ramieniu Daira, czując przy sobie ciepło jego ciała. Patrzyła na jego twarz i widziała czyste niebieskie oczy, pociemniałe od miłości. I gdyby ktoś powiedział jej wtedy, że on pielęgnuje pamięć o innej kobiecie, roześmiałyby się mu w nos.

W czasie uroczystości weselnych, podczas śniadania, wśród życzeń, przemówień, krajania tortu i toastów wznoszonych szampanem, Jenna promieniała szczęściem. Tym boleśniej przeżyła scenę, którą zobaczyła, nieoczekiwanie zaglądając do sypialni. Zdała sobie wtedy sprawę, na jak kruchych fundamentach budowała swoje szczęście.

Nadszedł czas, by zejść na dół. Jenna wzięła głęboki oddech i obciągnęła zakiet. Nikt nie powinien o niczym wiedzieć. Jeszcze raz przypomniała sobie krótką scenkę, która tak ją poraziła: Dair, już prawie gotowy do wyjazdu w podróż poślubną, wyjmujący z kieszeni fotografię i wpatrujący się w nią. Fotografię pięknej kobiety o skośnych zielonych oczach, z długimi, jasnopopielatymi włosami. Tyle zdołała dojrzeć. Twarz, której się nie zapomina, i w którą Dair wpatrywał się z głębokim bólem.

Zapamiętała słowa, które wypowiedział, dotykając zdjęcia wargami:

– Wybacz mi, Lysette. Wybacz...

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lysette, Lysette, Lysette.

To imię kołatało się w głowie Jenny przez całą drogę na lotnisko. Dair, prowadzący samochód, także milczał. Zauważyła, że spojrział na nią raz i drugi, ale nie odwróciła głowy. Nie nadeszła jeszcze pora, by spojrzeć w te ciemnobłękitne oczy i przekonać się, że jednak ją oszukiwały, że związała się z mężczyzną, który wcale jej nie kochał, który ciągle myślał o innej kobiecie.

Dlaczego? Dlaczego?

To pytanie i tamto imię na przemian dręczyły ją. Dlaczego Dair ożenił się z nią, jeśli ciągle kochał Lysette? Dlaczego on i Lysette zerwali ze sobą? Dlaczego? Ciotka Mickie wiedziała od samego początku, że coś nie jest w porządku. Napomykała o tym tamtego wieczora w ogrodzie. Dlaczego więc nie powiedziała Jennie wszystkiego? Dlaczego przestrzegala ją, by nigdy nie pytać o Lysette?

I co teraz Jenna ma zrobić, jeśli Dair będzie nadal udawał zakochanego, patrzył na nią czule swymi jasnymi oczami, dotykał delikatnie? Co ma zrobić, jeśli zechce się z nią kochać?

Och, Boże! Kochać się. Chwila, na którą czekali oboje z utęsknieniem.

Jak teraz pozwolić Dairowi na zbliżenie?

Na lotnisko nie było daleko. Przez część drogi towarzyszyli im rozochoceni goście na czele z braćmi Jenny, a także Robem Prestonem, bliskim sąsiadem, którego Jenna знаła od dzieciństwa, a który teraz uczył w miejscowej szkole. Rozmawiając z Robem podczas przyjęcia, Jenna

domyślała się, że nie czuje się on szczęśliwy w roli nauczyciela, ale nie było czasu, by o tym porozmawiać. W każdym razie wyglądał rześko i wesoło, gdy podążał tuż za nimi swoim warczącym, czerwonym autkiem, trąbiąc, by zwrócić na siebie uwagę. Dair spojrział zniecierpliwiony w lusterko.

– Myślisz, że mają zamiar tak jechać przez całą drogę?

– Przez całą drogę do Francji, nie. Tylko na lotnisko. – Zdziwiła się, słysząc, że jej głos zabrzmiał normalnie. Dair spojrział na nią.

– Wszystko w porządku, Jenno?

– Oczywiście.

– Taka jesteś cicha.

– Po prostu zmęczona. To był przecież niezwykły dzień! – Ale nie taki, jakiego oczekiwała. Zamknęła oczy i poczuła, że lekko dotknął jej kolana.

– Nie martw się. – Głos Daira brzmiał czule jak zwykle, a jej łzy zakręciły się w oczach. Przez moment życzyła sobie, by nigdy nie wydarzyła się ta scena z fotografią Lysette, by nie poznała prawdy.

– Za kilka godzin będziemy we Francji i tam odpoczniemy.

Odpoczynek. Nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek będzie mogła się odprężyć. Słyszała dobiegające z tyłu trąbienie i wyobrażała sobie braci i Roba tam, na zewnątrz. Gdybyż zechcieli ich nie odprowadzać. Trzeba się będzie znów do nich sztucznie uśmiechać i udawać szczęśliwą pannę młodą, podczas gdy tak naprawdę Jenna marzy o znalezieniu jakiegoś cichego kąta, by zaszyć się w nim i umrzeć.

To nie mogło trwać w nieskończoność. Za kilka godzin, jak powiedział Dair, będą sami. I wtedy... Potrząsnęła głową. Nie mogła nawet



zacząć sobie tego wyobrażać.

Zajazd był niewielki i stary. Wąska droga prowadziła przez ogród. Za domem płynął szeroki, płytki strumień. Gładkie, niebieskawe kamyki połyskiwały słonecznie w przezroczystej wodzie pełnej małych rybek.

Jenna stała nad brzegiem. Dair wybrał bardzo romantyczne miejsce na miodowy miesiąc. Musiał znać je już wcześniej. Czy bywał tu z Lysette?

Usiadła na trawie opierając się plecami o pień wierzby. Przymknęła oczy. Natrętne myśli nie dawały jej spokoju. W samolocie udawała, że śpi, pozostawiając rękę w uścisku Daira. Ciepło jego rąk potęgowało tylko ból w jej sercu.

Niczego więcej nie pragnęła jak tylko tego, by otworzyć oczy i spojrzeć w twarz pełną miłości, ale wiedziała, że miłość będzie fałszywa, oczy skłamią, a usta oszukają.

Och, Dair, dlaczego? – krzyczało jej serce. – Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego mówisz, że mnie kochasz, dlaczego żenisz się ze mną, jeśli ciągle myślisz o Lysette?

Przy odprawie celnej i wynajmowaniu auta Jenna zachowywała się normalnie. W drodze z lotniska do osady, w której planowali spędzić miodowy miesiąc, Dair gadał bez przerwy, więc wystarczyło od czasu do czasu mu przytaknąć.

Teraz byli już na miejscu i kiedy Dair omawiał coś z właścicielem zajazdu, Jenna wymknęła się do ogrodu. Wiedziała, że nadchodzi chwila prawdy. Zaraz zjawi się tu Dair. Mógłby położyć się obok niej na trawie, policzek przy policzku, i patrzeć w strumień.

Potem zjedliby obiad i poszli do tego nisko sklepionego pokoju na poddaszu z wielkim podwójnym łóżkiem, które mają dzielić tej nocy...

– Nie mogę – pomyślała w udręczeniu. – Nie mogę.

Spojrzała szybko za siebie na niski budynek, który wyglądał jak kot drzemiący w promieniach słońca. Dair stał w drzwiach z właścicielem zajazdu. Za chwilę tu będzie.

Jenna poderwała się i wąską, krętą ścieżką poszła do lasu. Wiedziała, że to głupie. Musi przecież kiedyś spojrzeć Dairowi w oczy. – Czas – potrzebny mi czas.

Usłyszała za sobą kroki. Musiał widzieć, jak opuszczała ogród i ruszył za nią. Jenna poczuła, że zaczyna ją dławić strach. Przyspieszyła kroku.

– Jenno, Jenno, zaczekaj!

Wstrząsnął nią krótki szloch. Biegła, wyciągając przed siebie ręce, chroniąc się przed gałęziami, które zwisały nisko nad ścieżką.

– Co robisz, Jenno? Zaczekaj, poranisz się. Jenno, kochanie, co się stało?

Teraz był już przy niej. Zupełnie straciła panowanie nad sobą i zapłakała ze strachu. Odwracając się ku niemu, potknęła się o kłodę na wpół przysypaną zeszłorocznymi liśćmi. Dysząc przez chwilę, przerażona, patrzyła na niego.

Dair przyklęknął obok zaniepokojony. Delikatnie dotknął jej policzka. Przysięgłaby, że uczucie, z jakim na nią spoglądał, było prawdziwe.

– Kochanie, po co to zrobiłaś? – spytał. – Uciekać w ten sposób... Co w ciebie wstąpiło? Wyglądało, jakbyś się czegoś bała.

Bała się? Czy naprawdę była przestraszona? Czowała strach – ale przed czym? Oczywiście, że nie przed Dairem. Nawet jeśli oszukiwał ją, udawał miłość – nawet jeśli tak było, przecież nie musiała się go bać. A może to strach przed konfrontacją i obawa przed poznaniem prawdy zmusiły ją do ucieczki?

Przypomniała sobie wrażenie wyniesione z pierwszego spotkania z Dairem. Wyczuła wtedy wokół niego aurę jakiegoś niebezpieczeństwa. Była przeświadczona, że jeśli zwiąże się z tym mężczyzną, narazi się na kłopoty.

Dair zmienił się na twarzy. Zaniepokojenie ustąpiło miejsca oszołomieniu, podejrzliwości.

– O co chodzi, Jenno? – spytał cicho. Potrząsnęła głową i odwróciła twarz, przyciskając policzek do ziemi.

– Jenno! – Gdy przyciągał ją ku sobie, jego ręce znalazły się na jej ramionach. Przez cienką koszulkę poczuła ciepło jego ciała i bicie serca.

– Jenno, najdroższa! – wyszeptał, a jego wargi dotykały jej twarzy, szyi, uszu, wędrowały po rozpalonej skórze. Drżącymi palcami wodził po krągłościach jej piersi. Delikatnie rozpiął guziki bluzki. Kiedy jednak Jenna poczuła chłodny powiew na swym ciele, wysliznęła się z ramion Daira i gwałtownie odskoczyła od niego. Aż mu dech zaparło ze zdumienia, a ona poczuła ból. Żałowała, że to wszystko nie odbywa się naprawdę, że to tylko udawanie.

W chwilę potem była już o metr dalej, wpatrzona czujnie w męża i przygotowana do skoku niby osaczone zwierzę.

– Jenno!

To, co malowało się w jego oczach, było z pewnością

najprawdziwszym osłupieniem. Przez ułamek sekundy poczuła nadzieję, że może jednak się myli.

Ale zdrowy rozsądek odebrał jej złudzenia. Oczywiście, że był zdumiony i oszołomiony. Nie wiedział przecież, że widziała go z fotografią Lysette. Dla niego nic się nie zmieniło. Jenna jest w nim zakochana jak dawniej i powinna wierzyć, że Dair także ją kocha.

Problem w tym, że ona rzeczywiście była ciągle bardzo w nim zakochana. To czyniło obecną sytuację jeszcze bardziej niebezpieczną.

Powoli, pilnie obserwując Daira, dopóki się nie podniósł, wstała. Ale gdy spróbował znowu się do niej zbliżyć, potrząsnęła głową i uniosła dłoń obronnym gestem. Do czego chciał jej użyć? Dlaczego się z nią ożenił?

– Jenno, o co chodzi? Co się stało? Zachowujesz się jak przerażona uczennica. Niemożliwe, żebyś się mnie bała! – Jasne oczy Daira wpatrywały się w nią badawczo. – Trudno w to uwierzyć, przecież jestem twoim mężem – rzekł powoli.

Jenna zdławiła łzy. Wiedziała, że to, co powie i zrobi teraz, zadecyduje o jej przyszłości.

– To, że jesteś moim mężem nie daje ci prawa do atakowania mnie w lesie – powiedziała drżącym głosem.

Dair zmarszczył groźnie brwi.

– Do atakowania cię? Jak to, u diabła, rozumiesz? Po prostu chciałem cię pocałować, to wszystko. Czyż nie jesteśmy małżeństwem? To nasz miodowy miesiąc. Czego oczekujesz, na litość boską?

Jenna potrząsnęła głową zamykając oczy, by powstrzymać cisnące się łzy.

– Wiem, że się pobraliśmy. Choć z trudem mogę się z tym pogodzić.

– Tak było już lepiej. Może sarkazm przyjdzie jej z pomocą. – Nie znaczy to, że możesz rzucić mnie na ziemię i wskoczyć na mnie w minutę po przyjeździe. – Hardo brnęła dalej. – O ile wiem, mamy sypialnię.

– Ach, więc w tym rzecz. Nigdy nie posądzałem cię o taką niechęć do kochania się pod gołym niebem. – Dair przyglądał się jej nachmurzony i zraniony jej zachowaniem. – Czy to naprawdę wszystko, Jenno?

Teraz nadeszła odpowiednia chwila, ale czy mogła powiedzieć mu, tak bez ogródek, że widziała go całującego zdjęcie innej kobiety? Wahala się, wiedząc, że powinna to zrobić. Problem Lysette trzeba rozwiązać, zanim będzie za późno.

Jenna niecierpliwym ruchem odgarnęła włosy i zrobiła krok do przodu, ale zanim zdołała otworzyć usta, twarz Daira znów się zmieniła. Mężczyzna uśmiechnął się i położył jej rękę na ramionach.

– Głupiec ze mnie, prawda? – rzekł miękko.

– Głupiec, beznadziejny głupiec. Oczywiście, że to będzie bardziej romantyczne w sypialni pachnącej kaprifolium, na tym wielkim, miękkim łóżu. – Wsunął jej rękę pod ramię. – Wybacz Jenno. Poniosły mnie uczucia. To dlatego, że tak bardzo cię kocham. Wracajmy, zanim zdarzy się to jeszcze raz!

Szybko prowadził ją z powrotem przez las. Czuła, że jego ramię więzi jej rękę i że chwila na zadawanie pytań przeminęła.

Jennę znów ogarnęły wątpliwości. Czy on może aż tak udawać? Ale ciągle miała w pamięci jego widok ze zdjęciem Lysette w ręku. Nie wiedziała, co ma począć w tej sytuacji.

Wolno, jakby wstępowała na szafot, Jenna wspięła się po wąskich schodach do sypialni. Dair wyszedł na ostatni krótki spacer nad strumień –

taktowne, tradycyjne zachowanie młodego małżonka przed nocą poślubną – zostawić partnerkę samą, by mogła się przybrać w kuszące jedwabie i koronki.

To wydawało się jej tak bardzo romantyczne, gdy myślała o tym jeszcze wczoraj, kiedy wybierała nocną koszulę, koszulę-marzenie, z powiewnego szyfonu i satynowych wstążek. Teraz pozostała tylko pustka.

Otworzyła drzwi i weszła do pokoju. Zbliżyła się do okna, by spojrzeć w dół na szczupłą sylwetkę Daira, dobrze widoczną w świetle księżyca.

Co pomyślałaby teraz o niej większość młodych kobiet? – zadawała sobie to ironiczne pytanie. Od początku postanowili z Dairem, że ich narzeczeństwo będzie bardzo tradycyjne, z romantycznym trzymaniem się za ręce, pocałunkami coraz bardziej namiętymi i ostatecznym dowodem miłości złożonym w noc poślubną. Zgadzała się, że wzajemne pożądanie, narastające z każdym dniem, który zbliżał ich do ślubu, dodaje słodczy ich romansowi. Coraz bardziej czekali na tę noc, kiedy wszystko się dokona.

– Będziemy mieli całe życie, by się kochać – mówił Dair i oczy ciemniały mu coraz bardziej, gdy ją przytulał. – Ale ten pierwszy raz jest niepowtarzalny. Zgodziła się z nim, czując lekkie współczucie dla tych wszystkich dziewcząt, które idą z mężczyzną do łóżka na pierwszej – a czasem jedynej – randce i nigdy nie dowiadują się, czym może być prawdziwy, staromodny romans.

Teraz zastanawiała się z goryczą, czy aby nie popełniła błędu. Może istniało coś, co powstrzymywało Daira od kochania się z nią przed ślubem? Zadrżała i odsunęła się od okna, ale nie zaczęła się rozbierać.

Usiadła i spróbowała uporządkować własne myśli.

To był błąd, że pozwoliła się ponieść wyobraźni. Ale przypuśćmy, że istniało coś... coś, o czym dowiedziała się Lysette i co zniszczyło jej miłość do niego. A on nie mógł zaryzykować, by i Jenna to odkryła, dopóki nie zostanie jego żoną.

Jesteś śmieszna, powiedziała do siebie ze złością. Robisz z tego jakąś zwariowaną tajemnicę. Ale jakąż mogła być inna przyczyna tego, że Dair ożenił się z nią, jeśli ciągle kochał inną dziewczynę?

Znowu spojrzała w dół. Było cicho i spokojnie. Sylwetka Daira zniknęła. Jenna poczuła, jak zamiera w niej serce. Spojrzała ku drzwiom, czekając, aż się otworzą. Za kilka minut powinien tu być.

Wszedł cicho i choć Jenna spodziewała się go, jednak drgnęła gwałtownie. Przestraszona wpatrywała się w oświetloną tylko blaskiem księżycy głębię pokoju.

– Jeszcze nie w łóżku? – spokojnie spytał Dair. – Oczekiwałem, że znajdę cię gotową, a nawet spragnioną mnie.

Była w jego głosie jakaś dziwna nutka, której wcześniej nie słyszała, nutka gorzkiej ironii. Jenna poczuła, że się rumieni i z ulgą pomyślała, że jest ciemno i że Dair tego nie widzi. Zdławiła łzy, gdy podchodził do niej. Paraliżowała ją jego bliskość.

– Co się dzieje, Jenno – zapytał już bez ironii, miękko, z z troskaniem. Przykucnął przed nią i wziął ją za rękę. – O co chodzi?

Jenna, widząc światło księżycy połyskujące w jego oczach, przez moment próbowała zapomnieć o wszystkim i rzucić mu się w ramiona, złożyć głowę na piersi i udawać, że nic się nie stało.

– O co chodzi? – powtórzyła z goryczą. – Dair, ty przecież wiesz, o

co chodzi. Po co udawać?

Przez moment milczał. Czują, jak ściska jej rękę aż do bólu. Przeniknął ją strach. Co tak naprawdę wiedziała o tym człowieku?

– Dair... – zaczęła, ale przerwał jej zimnym jak lód głosem:

– Musisz wyjaśnić to, co mi oświadczyłaś, Jenno. I to natychmiast!  
Zawrzała.

– Ja? A ty nie masz mi nic do wyjaśnienia?

Popatrzył na nią.

– Ja? Nie, nic takiego, czego nie powiedziałbym ci i wczoraj, gdy wydawałaś się taka szczęśliwa, poślubiając mnie. Nic się nie zmieniło, Jenno. Dlaczego, u diabła, tak się zachowujesz? Co się właściwie stało?

Jenna popatrzyła mu w twarz, chcąc doszukać się w niej prawdy. Ale nie potrafiła odczytać jej wyrazu. Tak jakby zamknął się przed nią. A może zawsze tak było?

– Ktoś z tobą rozmawiał? – zapytał nagle.

– Rozmawiał ze mną? O czym? Co miałby mi do powiedzenia?

– No cóż, nie wiem. Po prostu próbuję ustalić, co spowodowało zmianę twego zachowania. Jenno, ostatniej nocy przysięgłbym, że kochasz mnie tak bardzo, jak ja ciebie, i pragniesz mnie tak samo. Boże, tak ciężko było cię opuszczać... A teraz patrzysz na mnie, jakbyś mnie nigdy wcześniej nie widziała. Dlaczego? Co się stało?

– Naprawdę nie wiesz? – spytała głucho, a on potrząsnął głową.

– Nie wiem. Przysięgam. Nie wiem.

– I przysięgasz, że mnie kochasz, że ożeniłeś się ze mną z miłości, a nie z innego powodu?

– Co ty mówisz? Nie słyszałaś, co ślubowałem? Czyż nie to właśnie?



– Potrząsał nią, ściskając za ramiona. – Na Boga, co jeszcze mam zrobić, by cię o tym przekonać?

Jenna spojrzała mu w oczy. Pytanie zostało zadane. Przypomniała sobie znowu ostrzeżenie ciotki Mickie, by nigdy nie pytać o Lysette.

– Powiedz mi o Lysette – rzekła cicho. Zobaczyła, że się cofnął, wstał i przez długą chwilę patrzył w okno, a potem spojrzał na nią.

– Lysette nie ma z nami nic wspólnego. Musisz w to uwierzyć, Jenno. – Ale w jego głosie było coś dziwnego: drzenie, szorstkość, jak gdyby zawładnęło nim jakieś przemożne uczucie. A Jenna znowu przypomniała sobie tamtą scenę z fotografią tuloną do ust. Spojrzała na Daira i potrząsnęła głową.

– Nie mogę.

Nieznacznie wzruszył ramionami i odwrócił się.

– W tej sytuacji – powiedział cicho – nie mam nic do dodania. Lepiej połóż się, Jenno. Bądź spokojna – dorzucił, widząc, że się zawahała – nie będę żądał niczego, co byłoby ci niemiłe.

Jenna wyczuła tyle goryczy w jego głosie, że zaczerwieniła się po uszy, a oczy zapiekły ją od łez. W świetle księżycy ujrzała, jak zamykał za sobą drzwi od łazienki.

Pospiesznie zdarła z siebie ubranie. Zawahała się, czy nie włożyć cieniutkiego nocnego stroju, ale jednak wepchnęła go do walizki. Na krześle leżała długa, biała koszula z jedwabiu, noszona ze spodniami. Jenna wciągnęła ją na siebie drżącymi rękami i zapięła guziki. Potem wsunęła się do szerokiego łóżka i położyła na samym brzegu.

Nie spała, gdy Dair cicho wyszedł z łazienki. Słyszała w ciemności, jak się rozbierał i kładł obok. Czekwała w napięciu, ale dotknięcie, którego

po części się obawiała, ale i którego pragnęła, nigdy nie nastąpiło. Zamiast tego usłyszała po pewnym czasie cichy, regularny oddech Daira i domyśliła się, że zasnął.

Zasnął! Tyle to wszystko dla niego znaczyło. I ten fakt, bardziej niż minione wydarzenia, przekonał Jennę, że miała rację.

Ich małżeństwo okazało się fikcją.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kasztanowce miały już brązowe liście. Jenna wyszła z domu na farmie i przez podwórko szła do garażu po samochód. Zatrzymała się na moment spoglądając poza dom, na wrzosowiska pełne jesiennych paproci. Pasło się tam kilka dartmoorskich kucyków i owce Daira. Wysoko, na czystym niebieskim niebie krążył myszołów.

Czuła, że jest pięknie i aż zadrżała od nagłej tęsknoty. Gdybyż tylko ten dom był jej prawdziwym domem. Gdyby gościła w nim miłość...

Po sześciu tygodniach trwania małżeństwa Jenna wcale nie była bliska rozwiązania problemu Lysette.

Następnego ranka po weselu, gdy jeszcze raz spróbowała dowiedzieć się czegoś więcej, odkryła, że leży obok Daira, który jest nagi.

W pierwszej chwili pożądanie okazało się tak silne, że niemal nie do opanowania. Och, Dair, Dair, pomyślała, przypominając sobie chwile, kiedy przytuleni do siebie całowali się namiętnie, z pragnieniem, które kochankowie znają od wieków.

Czegoś innego oczekiwała po poranku, gdy obudzi się w ramionach Daira po nocy pełnej słodkich odkryć. Gorąco żałowała, że ze spełnieniem miłości czekała aż do małżeństwa. Miałyby teraz przynajmniej co wspominać.

Ale natychmiast zdała sobie sprawę, że to mogłoby być jeszcze gorsze. Pamięć o kłamstwie Daira uczyniłaby wszystko jeszcze bardziej bolesnym.

Odwróciła się, by spojrzeć na niego. Zwichrzone czarne włosy, spokojna twarz we śnie. Wyglądał młodziej niż zwykle, bardziej

bezbronnie. Trudno uwierzyć, że mógł się z nią ożenić kochając inną.

Drżała z pragnienia, by zapomnieć o tym, żeby choć przez chwilę wszystko było między nimi tak, jak powinno być. Uniosła rękę i zaczęła delikatnie przesuwać po jego ciele, jak gdyby rozpoznając rysy jego twarzy. Dłoń zadrżała jej nad wargami Daira. I wtedy się obudził. Otworzył oczy i spojrzał na nią. Poruszył ustami, dotykając jej ręki.

– Jenna... – zamruczał i przysunął się bliżej. Przez cienką koszulę poczuła ciepło jego skóry, odetchnęła głęboko. Serce jej waliło, oczy rozszerzyły się, pociemniały, rozchyliła wargi.

– Jenna! – Otoczył ją ramionami i mocno przycisnął do siebie. Jedną ręką, zanurzoną w jej włosach spływających na poduszkę, przyciągnął jej głowę, by ją pocałować. Czowała jego wargi, miękkie i nieustępliwe. Otwierały jej usta i przełamywały opór nakłaniając do reakcji, których nie potrafiła pohamować.

Zamknęła oczy, by się przemóc i walczyć z ogarniającą ją zmysłowością. Nie może się poddać temu pragnieniu, które w niej szaleje. Nawet ten jeden jedyny raz nie wolno jej pozwolić sobie na szczęście z Dairem.

Jego ręka, ciepła i delikatna, spoczywała na jej piersi. Jego ciało było tuż przy niej. Czowała, jak topnieje. Oszalałym, gwałtownym ruchem odwróciła się od niego, uwolniła od jego pocałunków, z siłą rozdzierającą serce zepchnęła z ramion jego ręce, którymi tak mocno przyciskał ją do siebie.

– Jenna, co...? – sięgnął po nią znowu, ale odskoczyła gwałtownie. Znalazła się na skraju łóżka, a potem, ściągając prześcieradło, spadła na podłogę i zrzuciła na siebie poduszkę. Leżała bezradnie zaplątana w

pościel.

Dair ukląkł przy niej. Zdjął z jej twarzy poduszkę.

– Proszę – szepnęła. – Proszę, Dair, nie dotykaj mnie.

Oczy mu pociemniały, zacisnął usta. Powoli skinął głową, a Jenne znowu przeniknął dreszcz strachu. Otuliła się pościelą i usiadła.

– Powiedz mi wprost – rzekł cicho Dair. – Mam cię nie dotykać, tak? Nie całować, nie obejmować, nie kochać się z tobą? Tego chcesz?

Nie, wcale nie tego, chciała wykrzyknąć. Obejmuj mnie, całuj i bądź ze mną, ale pod warunkiem że mnie kochasz, a przecież oboje wiemy, że tak nie jest.

Głośno zaś powiedziała:

– Tak, tego właśnie chcę.

Popatrzył na nią i przeszedł na drugą stronę łóżka. Stał przez chwilę, szczupły, znakomicie zbudowany, a potem włożył szlafrok i rzucił Jennie jej peniuar.

– Lepiej wstań.

Czekał, dopóki nie wyplątała się z pościeli.

– W porządku, Jenno – rzekł tak szorstko, że aż poczuła się niepewnie. – Nie musisz się obawiać. Nie mam zamiaru dalej używać mych niegodziwych podstępów wobec ciebie. W każdym razie nie teraz. – Słowa wypowiedziane tym tonem zamieniały się w groźbę, więc zadrżała wiedząc, że jeśli Dair weźmie ją teraz, to będzie to rodzaj kary, a nie wspaniałe przeżycie. Ostrożnie usiadła na krześle przy oknie.

– Dair – zaczęła, ale przerwał jej.

– Popraw mnie, jeśli się mylę. Czy pobraliśmy się wczoraj? – Jenna skinęła głową.

– A więc jesteśmy małżeństwem w podróży poślubnej. Tak? – Znowu przytaknęła. – To co, u diabła, w ciebie wstąpiło, Jenno? Dlaczego nie chcesz, byśmy się kochali? Przedtem chciałaś, przysięgnę, że chciałaś. Albo po prostu jesteś znakomitą aktorką. Udawałaś przez cały czas, nie kochając mnie wcale? – Patrzył na nią zwięzionymi oczami. – Czy to prawda, Jenno? Miałaś jakieś inne powody, by wyjść za mnie? Powiedz!

Jenna potrząsnęła głową. Nie mogła oprzeć się chęci, by pozwolić mu tak myśleć. Czyż nie byłoby to łatwiejsze? Po prostu tak to zostawić, uznać, że oboje się pomylili i rozstać, zanim skrzywdzą się jeszcze bardziej.

Ale nie umiała się na to zdobyć. Nie zdołałaby spojrzeć w twarz Daira i powiedzieć, że wczorajsze ślubowania były po prostu cyniczne.

– Zostawmy to, Dair – wymamrotała w końcu.

– Niech tak będzie. Nic więcej nie da się powiedzieć.

– Jak to, nic? Jeszcze nawet nie zaczęliśmy. Nie!

– Zerwał się i stanął przy niej, chwycił za ramiona potrząsając nią brutalnie.

– Wszystko da się powiedzieć, Jenno! Wszystko! Musisz mi wyjaśnić, o co chodzi? Dlaczego nagle odwróciłaś się ode mnie? Muszę wiedzieć, nie rozumiesz? – W jego oczach kryła się prawdziwa męka. – Jenno, na litość boską!

– Pozwól mi odejść. Weź ręce, to boli – powiedziała.

Spojrzał na swoje dłonie mocno zaciśnięte na jej ramionach w sposób, z którego nie zdawał sobie sprawy. Powoli opuścił ręce, a Jenna roztarła piekącą z bólu skórę.

– W porządku, a więc chcesz rozmawiać – parsknęła. – No to

opowiedz mi o Lysette.

Od razu zmienił się na twarzy. Pojawiły się na niej gniew, ból i upór.

– Już ci mówiłem, Jenno. Lysette nie ma z nami nic wspólnego. To już skończone. Zamknąłem ten rozdział mego życia.

– Żałuję, że nie mogę ci wierzyć – odpowiedziała cicho i odwróciła od niego wzrok.

Po tym, co się stało, nie było sensu kontynuować podróży poślubnej. W milczeniu ubrali się i zeszli na śniadanie. Na widok ich przygnębionych twarzy zniknęły uśmiechy właściciela zajazdu i jego żony. Nie zdziwili się, gdy oznajmił im o wyjeździe.

– Nie warto tego ciągnąć – rzekł ponuro, wrzucając do torby rozpakowane wczoraj drobiazgi. Jenna, przybita, milczała.

– Przypuszczam, że chciałbyś, bym zabrała ze sobą rzeczy, które przywiozłam do Devon – powiedziała w końcu. – Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, że po nie przyślę? Nie sądzę, żebym mogła sama...

Dair odwrócił się gwałtownie.

– Zabrać rzeczy? O czym ty mówisz, Jenno?

– O tym, że pewnie nie będziesz chciał, abym tam była, wrócę więc do Londynu. Mogę odwołać sprzedaż mieszkania. Wiem, że Denise ma nową współniczkę, ale...

Dair natychmiast znalazł się obok niej i pochwycił za ramiona.

– Nie mów bzdur, Jenno. Nigdzie nie pojedziesz. Najwyżej ze mną do Devon, słyszysz? W końcu jesteś moją żoną i tak już zostanie. Czy to jasne?

– Ale...

– Nie chcę niszczyć tego małżeństwa – zakończył ponuro. – Jeśli masz zamiar mnie porzucić, to musisz znaleźć jakiś przekonujący powód i ogłosić to publicznie. Niechęć do kochania się ze mną w noc poślubną to trochę za mało.

Popatrzyła na niego, a potem rzekła cicho:

– Co ty mówisz, Dair?

– Mówię, że jeśli odejdziesz, pójdę za tobą i wytropię cię wszędzie. I nie dbam o to, jak wiele hałasu z tego wyniknie. Niech nawet wszyscy wiedzą. Naprawdę chcesz zostać bohaterką artykułu z brukowej prasy?

– Nie mógłbyś... – wyszeptała.

– Mógłbym. – Ton, jakim to powiedział, nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości.

– Bądź pewna, że zainteresuje to gazety. Niektóre zrobią z tego taką seks-historię, że nawet się nie obejrzysz, a już będziesz sławna. I wtedy spróbuj robić interesy jako dostawca. Czy myślisz, że ludzie znani w świecie biznesu zechcą, by ich nazwiska łączono z twoim, bohaterki opowieści o pannie młodej, która uparła się, by jej małżeństwo nie zostało skonsumowane?

Przez chwilę patrzył na jej poszarzałą twarz i dodał spokojnie:

– Nie pozwolę ci odejść, Jenno. Nie mam pojęcia, co się kryje za tym wszystkim, ale wiem, że wczoraj kochałaś mnie jeszcze równie mocno jak ja ciebie. Coś się musiało stać, więc chcę wiedzieć, co to było. Jeśli nie powiesz mi, będziesz ze mną tak długo, aż się w końcu dowiem. Potem może wrócimy do tej sprawy.

– Dair, ależ ja wszystko powiedziałam. Prosiłam cię: opowiedz mi o Lysette.



Wpatrywała się w niego błagalnie, ale on znów miał kamienną twarz. Nie zamierzał nic mówić. Cokolwiek się wydarzyło, nie zaufa jej. I dopóki tego nie zrobi, nie mają przed sobą żadnej przyszłości.

Raptem zaskoczył ją i wprawił w osłupienie.

– Dobrze – rzekł powoli. – Jeśli to tak wiele dla ciebie znaczy, Jenno, opowiem ci, przynajmniej tę najważniejszą część historii. – Zamilkł i odetchnął głęboko. Ciągle jest dla niego ważna, pomyślała smutno Jenna.

– Lysette nie żyje. Umarła trzy lata temu. Wszystko, czego pragnę, to zapomnieć teraz o tym i zacząć nowe życie z kobietą, która kocha mnie tak bardzo, jak ja ją. Bez pytań i wyjaśnień. – Uśmiechnął się gorzko. – Myślałem, że znalazłem taką. Ale myliłem się, prawda? – Wszedł zostawiając zaskoczoną Jennę samą w pokoju.

Umarła... Lysette umarła. I Dair naprawdę ją żegnał, gdy widziała go całującego fotografię. Nic dziwnego, że nie chciał o tym mówić. Jenna poczuła, jak zalewa ją fala wstydu.

Powoli zeszła na dół. Bardzo pragnęła powiedzieć mu, jak bardzo mu współczuje i jak bardzo go kocha. Ale wiedziała, że jest już za późno. Odtrąciła go przez własną niezręczność. Tylko fakt, że nie pozwolił jej odejść, pozostawiał odrobinę nadziei.

Po ich zbyt wczesnym powrocie z podróży poślubnej, spowodowanym rzekomą chęcią rozpoczęcia życia w miejscu, w którym zamierzali je spędzić do końca swoich dni, Dair zachowywał wobec niej dystans. Bez słowa zabrał swoje rzeczy z dużej, dwuosobowej sypialni i przeniósł się do małego pokoju na tyłach domu. Jenna noc po nocy leżała samotnie w szerokim łóżku, nie śpiąc i czekając, a za dnia zostawała sama

w domu, gdyż on wychodził rano do swoich spraw, pracował na polach i wracał tylko na posiłki, spędzając wieczory przy papierkowej robocie.

Patrzyła na jego twarz wychudłą z przepracowania i pełną napięcia, ale wiedziała, że nic nie może na to poradzić. Opłakiwała miłość, którą utraciła.

– Kiedy masz zamiar zająć się własnymi interesami? – zapytał szorstko Dair któregoś dnia podczas kolacji.

Jenna spojrzała na niego zdumiona pytaniem. Przyzwyczaiała się już do ciszy i z rzadka wymienianych uwag, które tylko pogłębiały przepaść między nimi. Omawianie z Dairem czegoś osobistego, tak jak czynili to przed ślubem, stało się rzadkością. Odpowiedziała więc ostrożnie:

– Nie myślałam o tym.

To było niezupełnie zgodne z prawdą. Myśl o własnym przedsięwzięciu nawiedzała ją niejednokrotnie. Pamiętała, że Dair gotów był pomóc jej materialnie. Wydawało się jednak, że teraz nie ma to sensu. Nie wierzyła, by Dair pozwolił trwać tej sytuacji. Wkrótce z pewnością zmęczy się tym i zechce, by odeszła.

– A ja myślałem, że przede wszystkim to cię zaprzęta. W końcu dlatego przecież chciałaś wrócić na wieś, by zająć się czymś na własną rękę.

Jenna przygryzła wargi. Słyszała, co powiedział, ale nie mogła w to uwierzyć.

– Jeśli sugerujesz, że wyszłam za ciebie tylko dlatego, żeby wydostać się z Londynu, to mylisz się – rzekła chłodno. – Nic by mnie nie powstrzymało przed opuszczeniem tego miasta. Małżeństwo nie było mi do tego potrzebne.

– Jedynie współniczka – przypomniał jej Dair.

– Denise to typowo miejska dziewczyna, a bez jej kapitału trudno by ci było działać.

Jenna czuła, że się rumieni, ale nie mogła zaprzeczyć, że mówił prawdę. Denise nigdy nie porzuciłaby Londynu.

– A więc wyszłam za ciebie dla pieniędzy?

– spytała ironicznie. – Nie wiedziałam, że jestem tak interesowna.

– Ja też nie – odpowiedział spokojnie. Zapadła cisza, a potem Dair zaproponował:

– Słuchaj, Jenno, dalej tak być nie może. Zgoda, oboje popełniliśmy błąd. Czegokolwiek oczekiwaliśmy po tym małżeństwie, nie osiągnęliśmy tego. Ale skoro już tu jesteśmy, to powinniśmy tę sytuację uczynić znośną dla nas obojga.

– To znaczy?

– Będziesz zachowywać się wobec mnie jak żona, a ja wesprę finansowo przedsięwzięcie, na które się zdecydujesz. – Przerwał na moment. – No więc, co o tym sądzisz? Jenna czuła, jak jej płoną policzki.

– Jak żona? – powtórzyła, a on skinął głową.

– Dair, nie mogę...

– Nie możesz znieść myśli o wspólnym łóżku – wypalił bez ogródek.

– Tak, Jenno, jasno dajesz mi to do zrozumienia. Więc wyeliminujemy ten problem, jeśli budzi w tobie taką niechęć. Ale we wszystkim innym dla postronnych jesteś moją żoną? Czy to cię satysfakcjonuje?

Zawahała się. Co on właściwie proponował? Ma z nim mieszkać, wspierać go w zdrowiu i chorobie, tak jak to sobie obiecali w dniu ślubu. Dotąd Jenna nie uświadamiała sobie tak jasno, że jedyny powód, dla

którego nie odeszła dotąd od Daira, to nie obawa przed skandalem, ale to, że mimo wszystko kochała go rozpaczliwie.

– Potrzebujesz czasu, by to przemyśleć? – spytał Dair spokojnie.

– Nie, nie potrzebuję. Zgadzam się i dotrzymam umowy, jeśli ty jej dotrzymasz.

A więc nigdy nie dowie się, jak bardzo pragnęła otworzyć przed nim ramiona. Duch Lysette unosił się pomiędzy nimi i studził uczucia.

Teraz, otwierając garaż, Jenna rozglądała się po okolicy, w której znajdował się jej dom. Farma stała na skraju Dartmoor, wśród wzgórz porośniętych paprociami. Na horyzoncie, w leśnej dolinie płonącej barwami jesieni leżało Tavistock, centrum handlowe okolicy, w którym Jenna zaczęła już zawierać przyjaźnie.

Wyjechała z garażu. Daira nie było od wczesnego rana. W październiku miał wiele zajęć związanych z przygotowaniem do dorocznego Gęsiego Jarmarku, największego spotkania farmerów w Tavistock.

Jenna wróciła myślami do własnych spraw. Właśnie został odnowiony mały sklep w centrum miasteczka, w którym zamierzała otworzyć kwaciarnię. Zahamowała ostro i z dumą obrzuciła wzrokiem swoje królestwo. Złote litery na ciemnozielonym tle szyldu wyglądały elegancko, a nad drzwiami kołysał się wspaniały kosz wypełniony liliowo-różowymi dzwonkami fuksji. Wewnątrz robotnicy kończyli malowanie białych ścian i montaż półek. Za chwilę powinna się tu zjawić Cindy Curtis, którą chciałyby zaangażować do pomocy w sklepie.

Jenna rozpakowywała właśnie kupione ostatnio dzbanki i donice,

gdy w drzwiach pojawiła się drobna, miedzianowłosa dziewczyna.

– Cześć, jestem Cindy. Strasznie mi przykro, że się spóźniłam, ale właśnie gdy wychodziłam z domu, moja mała Tanya upadła i skaleczyła się w nóżkę, musiałam więc wrócić i opatrzyć ranę. Przypuszczam, że to zmniejsza moje szanse na pracę. Pewnie nie zechce pani spóźnialskiej.

– Napijemy się kawy i omówimy wszystko – zaproponowała Jenna.

Razem nastawiły czajnik i przygotowały kawę gawędząc przyjaźnie.

Pierwsze wrażenie Jenny okazało się trafne. Cindy Curtis była dziewczyną, z którą można współpracować. Wydawała się nieco chaotyczna, ale Jennie odpowiadało jej pogodne usposobienie i optymizm. Przynajmniej w pracy mogła liczyć na wesoły nastrój, tak różny od tego, który panował w jej domu. Cindy miała też znakomite przygotowanie do zawodu. Skończyła technikum sztuki dekoracyjnej, a w nim kurs układania kwiatów. Pracowała już pół roku w kwiaciarni i dekorowała wystawy w domu towarowym w Plymouth. Wszystko przed urodzeniem Tanyi.

Przy kawie opowiedziała Jennie swoją smutną historię.

– Chris i ja mieliśmy się pobrać, ale on na miesiąc przed ślubem zginął w wypadku motocyklowym. Miałam nadzieję, że Tanya będzie do niego podobna, ale wszyscy mówią, że to druga ja.

– Los nie był dla ciebie łaskawy – rzekła Jenna.

– Och, mogło być znacznie gorzej. Mam cudowną matkę, pomaga mi przy małej, więc chciałabym podjąć pracę.

– Masz ją, Cindy – powiedziała wesoło Jenna. – Kiedy zaczniesz? Od przyszłego poniedziałku? Udekorujemy wystawę i otworzymy we wtorek.

Wracając do domu Jenna myślała, jak to dobrze znów zająć się pracą i to taką, którą się lubi. I jak miło będzie każdego ranka spotykać wesoło uśmiechniętą Cindy. Wierzyła, że zostaną przyjaciółkami.

Weszła do kuchni. Na stole leżał list od Roba Prestona. To on właśnie odprowadzał ich na lotnisko robiąc tyle hałasu. Rob, jej dziecięca sympatia. To z nim całowała się nieśmiało po raz pierwszy w życiu.

Zrezygnował z pracy w szkole, której nie znosił, i postanowił założyć własną pracownię stolarsko-rzeźbiarską. Zawsze go to pociągało. Zaproponowano mu domek na wrzosowiskach, niedaleko Tavistock.

To własność kolegi z uniwersytetu – wyjaśniał w liście. – Odziedziczył go po babci, ale wyjeżdża na rok do Australii i chciałby, żeby ktoś tam zamieszkał. Symboliczny czynsz i szansa, by się przekonać, czy potrafię coś zdziałać na własną rękę. Żał nie skorzystać, więc znowu będziemy sąsiadami.

Jenna odłożyła list. Rob i Cindy. Dwoje przyjaciół – z wczoraj i dziś – tak bardzo jej potrzebnych.

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo samotne było jej nowe życie. Uświadomiła to sobie teraz, wtuliła głowę w ramiona i zapłakała.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– A więc twój przyjaciel Rob przybywa, by zamieszkać w pobliżu – zauważył Dair, kiedy opowiedziała mu o liście. – Bardzo dogodnie.

Jenna poczuła narastający w niej gniew.

– Jeśli insynuujesz, że coś jest między mną i Robem...

– Nie śmiałybym niczego insynuować – wycedził. – W końcu sama znasz prawdę.

– Jak możesz! – wykrzyknęła, ale Dair przerwał jej:

– W czasie naszego wesela sądziłem, że on jest po prostu bardzo przyjazny wobec ciebie, ale wtedy byłem ciągle jeszcze zauroczony swoją młodą żoną. Nie miałem pojęcia, że wychodzisz za mnie z sobie tylko znanych powodów, ale nigdy nie wyobrażałem sobie, że...

– Przestań, Dair! Wychowywałam się z Robem, jest dla mnie jak brat.

Przypominając sobie krótki okres wzajemnej fascynacji i pierwszych doświadczeń miłosnych, Jenna zaczerwieniła się i wiedziała, że Dair to zauważył. Rumieniąc się z gniewu jeszcze bardziej, ciągnęła porywczo:

– A jeśli już mówimy o tym, dlaczego się pobraliśmy, to może ty powinieneś uczciwiej przyjrzeć się własnym powodom. I może wtedy będziemy mogli zacząć coś robić z tą parodią małżeństwa.

– Naprawdę tak myślisz, Jenno? – Dair przyglądał jej się spod oka. – Sądzisz, że można jeszcze coś z tym zrobić?

Poczuła gorzki smutek na widok jego ponurego spojrzenia. Walczyła ze łzami napływającymi do oczu. Pojęła, co chciał powiedzieć: oto wątpił, czy istnieje jeszcze jakaś nadzieja, by wróciła miłość, którą kiedyś dzielili.

Nie, to było już niemożliwe.

Powoli, z bólem dochodziła do wniosku, że Dair nigdy jej nie kochał. Potrzebował w swym nowym życiu żony, gospodyni, kogoś, kto mu pomoże i osłoni przed nagabywaniami innych kobiet, jako że tak naprawdę nie chciał być z żadną dziewczyną. Ożenił się z Jenną, bo ona tego pragnęła, bo zakochała się w nim.

Teraz był zły, ponieważ przestała mu wierzyć i pragnąc odzyskać swą zranioną dumę, nie odkrywała przed nim swych uczuć. Jakże mogłaby mu pokazać, że tak bardzo ją skrzywdził, jeśli nadal rozpaczliwie go kochała?

Ale im dłużej to trwało, tym trudniej było ratować małżeństwo, które zamienili przecież w kontrakt.

– Nie – odpowiedziała zbyt cicho, by mógł ją usłyszeć. – Nie wierzę w to, Dair. Nie wierzę, by kiedykolwiek mogło być między nami inaczej.

Schowała list Roba i zaczęła sprzątać naczynia ze stołu.

– Masz to, czego chcesz – rzekła smutno. – Farmę, pozycję, własne życie. W końcu mógłbyś pozwolić mi na to samo.

Odwróciła się. Była już przy drzwiach, gdy dogonił ją głos Daira.

– Świetnie, Jenno. Jeśli to jest to, czego pragniesz. Ale pamiętaj... – Spojrzała mu w twarz, widząc nieprzejednane spojrzenie i zaciśnięte usta męża.

– Dla wszystkich wokół jesteśmy normalnym małżeństwem. I tak pozostanie. Bez żadnych zmian. Rozumiesz mnie?

Przez chwilę miała ochotę rzucić w niego tacą z całą jej zawartością, ale coś w jego twarzy powstrzymało ją od tego. Zaciętość, nie pozostawiająca wątpliwości, że jeśli to zrobi, to Dair odrzuci tacę w jej



stronę. Szybko, zanim zdążyła się rozplakać, wyszła z pokoju.

– No więc jestem – Rob uśmiechnął się szeroko. – Nieźle tu, prawda, Jenno?

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Ostatnio nikt tu nie mieszkał. Starsza pani, po której odziedziczył je przyjaciel Roba, spędziła ostatnie miesiące w szpitalu i choć w domku było czysto, zewsząd wiało chłodem. Pełno tu było drobiazgów gromadzonych przez całe życie, a teraz porzuconych i opuszczonych.

– Usunę to stąd – rzekł Rob, przyglądając się fotografiom i bibelotom. – Staruszka pewnie darzyła je sentymentem, ale trochę tu smutno, nieprawdaż?

– W każdym razie – Jenna podeszła ku fotografiom – miała wielu bliskich, którzy ją kochali. Popatrz na zdjęcia, Rob. To chyba jej dzieci, wnuki i prawnuki. Pewnie nigdy nie była naprawdę samotna.

– Nie przypuszczam – stanął przy niej. – Z tobą będzie tak samo, Jenno, pół tuzina dzieci, tuzin wnuków, masa prawnuków – rzucił z uśmiechem.

– Już cię widzę jako założycielkę rodu!

Jenna cofnęła się. Nie mogła wyznać Robowi, jak mało prawdopodobny był ten obraz. Nie wiadomo, czy będzie miała choć jedno dziecko, więc co tu mówić o zakładaniu całego rodu. Przez moment drżała z gniewu i rozpacz. Jakim prawem Dair narzucił jej taki styl życia i pozbawił macierzyństwa?

Zaraz jednak przemówił rozsądek. Dair zawsze chciał z nią zblżenia. Nie odmawiał dziecka. Wiedziała, że nawet teraz pragnąłby wziąć ją do

łóżka i namiętnie kochać, mieć z nią tyle dzieci, ile tylko by chciała. To ona była temu przeciwna.

Niejeden raz, świadoma jego obecności w domu, pragnęła znaleźć się obok niego w łóżku. Wśliznąć pod kołdrę, przytulić się nagim ciałem, czuć przy sobie jego ciało, szukać wargami ust, oddać się niepohamowanej żądzy, która dręczyła ją dniem i nocą.

– A co z Meg? – spytała szorstko, oddalając od siebie tamten obraz.

– Czy przyjedzie do ciebie?

Rob zachmurzył się i przestał oglądać fotografie.

– Nie. Muszę ci coś powiedzieć, Jenno. Zerwaliśmy ze sobą, ja i Meg.

– Zerwaliście? – spytała zdumiona, zapominając na chwilę o swoich kłopotach. – Ale dlaczego? Co się stało? Wydawało się przecież, że tak znakomicie pasujecie do siebie. Och – machnęła szybko ręką – nic nie mów, jeśli nie możesz. Nie chcę wnikać w wasze sekrety.

– Chciałbym ci opowiedzieć. Muszę z kimś o tym pomówić.

Wskazał ręką na mały zagracony pokój.

– Meg uznała, że popełniam błąd rzucając stałą pracę i decydując się na to tutaj.

– Myślisz, że nie wierzy, iż dasz sobie radę działając na własną rękę? Ale przecież wie, że masz talent, prawda?

Rob uśmiechnął się słabo.

– Nie jestem pewny. W każdym razie talent to nie wszystko, Jenno. Potrzebna też odrobina szczęścia i ludzie zainteresowani moimi wyrobami. Ona ma rację. To ryzykowne. Ale potrzebowałem czegoś takiego, a ten domek przeważył szalę. Jeśli się nie uda, zawsze mogę wrócić do szkoły.

– I myślisz, że Meg dlatego z tobą zerwała?

– Dlatego i z innych przyczyn też – skrzywił się. – Jest inny mężczyzna, nowy nauczyciel fizyki. Szybko się porozumieli, oboje zainteresowani naukami ścisłymi. Kiedy Dave zaproponował mi ten domek, spytałem Meg, czy pojedzie ze mną. Odmówiła. To wszystko...

– Wszystko? – Jenna patrzyła na niego z zamyśleniem. Rob był zwykle tolerancyjny w stosunkach z ludźmi, ale do pewnych granic, po przekroczeniu których stawał się nieustępliwy. Czy tak zachował się wobec Meg? Postawił ultimatum i oczekiwał, że ona zrezygnuje z własnej pracy i podejmie ryzyko wraz z nim. A jak wyglądała prawda o jej stosunkach z „innym mężczyzną”?

Jenna pomyślała, że nie powinna się w to wtrącać, bo i tak w niczym nie pomoże. Rob i Meg są dorośli i sami muszą decydować o sobie.

– No cóż, to przykre – rzekła. – Zawsze lubiłam Meg i uważałam, że jest w sam raz dla ciebie.

– Praktyczna i rozsądna, to masz na myśli – zauważył z wymuszonym uśmiechem. – Moje przeciwieństwo. Tak, masz rację, ale kiedy przyszło co do czego, to okazało się, że ma za dużo zdrowego rozsądku. Albo w sam raz tyle, by nie powierzać swego losu takiemu ni to, ni owo jak ja. Dajmy temu spokój, Jenno. Skończone, zaczynam nowe życie, tak jak i ty. I miejmy nadzieję, że ta odmiana będzie w moim życiu równie szczęśliwa, jak w twoim.

Jennie łzy zakręciły się w oczach. Gwałtownie odwróciła głowę, ale było za późno. Rob zauważył to. Wziął ją pod brodę.

– Jenna, o co chodzi? Co ja takiego powiedziałem?

– Nic. Po prostu przykro mi z powodu twego rozstania z Meg, to

wszystko. A teraz może byśmy przenieśli resztę twoich rzeczy z samochodu? A może najpierw sprzątniemy tutaj?

– Nie, zrobię to później. Ciągle się jej przypatrywał.

– Jenno, powiedz, co się stało?

– Nic – uśmiechnęła się do niego. – Wszystko jest w porządku. Proszę, Rob, nie wyobrażaj sobie niczego. Wszystko jest w porządku, w zupełnym porządku. A teraz, jeśli chcesz, bym ci pomogła, lepiej bierzmy się do pracy, bo wiesz przecież, że mam i inne sprawy na głowie.

– Oczywiście.

Wyszedł za nią i zaczęli wyładowywać bagaże z samochodu.

– W każdym razie obiecaj mi, Jenno – rzekł poważnie, więc zatrzymała się i spojrzała niechętnie – że gdyby kiedykolwiek okazało się, że nie wszystko jest w porządku i chciałabyś z kimś o tym porozmawiać, to będziesz o mnie pamiętać, prawda?

Nie wydawał się w pełni o tym przekonany, ale wytrzymała jego spojrzenie, a potem wolno skinęła głową.

– Będę pamiętać, Rob, i dziękuję. – Uśmiechnęła się niezdecydowanie. – Dobrze jest mieć cię blisko.

Słowa starej piosenki o Gęsim Jarmarku dźwięczały w głowie Jenny, gdy w październikowy ranek jechała do miasteczka. Nadszedł dzień wielkiego targu. Wszystkimi drogami farmerzy pędzili bydło na jarmark, ulice zappełniły się rodzinami z dziećmi, cieszącymi się dniem wolnym od nauki. Trudno było znaleźć miejsce do parkowania na Plymouth Road, a na placu w centrum przygotowywano na popołudnie dziesiątki kramów z upominkami.

– Gęsi Jarmark to dobra okazja do spotkań – powiedziała Jenna do pani Endicott, żony jednego z pastuchów Daira, która przychodziła na farmę robić porządki.

– Tu umawiają się ludzie, którzy nie widzieli się rok albo i dłużej. Tłumy ściągają z całej okolicy, żeby dowiedzieć się, co nowego wydarzyło się u innych.

– Ciągłe sprzedają na nim gęsi? – spytała Jenna.

– Skąd, już od dawna nie uświadczysz tam żywej gęsi, chyba że taką prosto do piecyka. Dawniej targ był inny. Teraz tylko nieliczni farmerzy pędzą owce. Reszta wozi je ciężarówkami. Prawie nic już nie jest takie jak dawniej, jak w moich panieńskich czasach. Tylko tłumy takie same.

– Wiem, że targ cieszy się tutaj dużą popularnością. Cindy uprzedzała mnie, by przyjechać wcześniej, bo potem nie przecisnę się przez zatłoczone drogi.

– O tak, będzie tłoczno. Ja też się tam wybieram, jak skończę robotę. Może spotkamy się na jednej z tych starych karuzeli?

Jenna roześmiała się.

– Nie sędzę. Będę zbyt zajęta w sklepie.

– Och, może pani przyjdzie z panem Adamsem wieczorem – pani Edincott mrugnęła do Jenny. – Wtedy będzie bardzo romantycznie. Gdy wielkie koło „diabelskiego młyna” zatrzyma się, najlepiej jest siedzieć na samej górze i patrzeć w dół na oświetlone miasto.

Jenna uśmiechnęła się i wyszła. Wydawało się, że nikt nie podejrzewał, by w ich małżeństwie było coś niezwykłego, nawet ta kobieta, która wiedziała o wiele więcej o jej domowym życiu niż ktokolwiek inny, nie miała pojęcia o oddzielnych sypialniach Adamsów. A

to dlatego że Jenna już wczesnym rankiem słała łożko w pokoju Daira. Ich wyjaśnienia, że Dair używa tego pokoju jako garderoby, a czasem w nim śpi, gdy spodziewa się, że mogą go wzywać do chorej krowy czy jagnięcia, były przyjmowane ze zrozumieniem.

Jenna zastała Cindy bardzo zajęta przygotowaniem kwiatów do butonierek i bukietów, które miały zostać rozsprzedane w ciągu dnia. W przeddzień odświętnie przybrały wystawę i Jenna z zadowoleniem przyglądała się, jak przechodnie podziwiają witrynę jej kwiaciarni. Kiedy wchodziła do sklepu, minęła w drzwiach kobietę z dwiema córeczkami. Wszystkie trzy miały bukietki, a dzieci dostały także balony z nazwą kwiaciarni, które Jenna specjalnie zamówiła na Gęsi Jarmark. – Cześć! – przywitała ją Cindy. – Sprzedałam już tuzin bukietów. Mam nadzieję, że wszyscy farmerzy ozdobią swoje butonierki, zanim zjedzą na kolację świąteczną gęsinę. To był dobry pomysł!

– Chyba tak. – Jenna zabrała się do pracy przy bukietach.

– Może powinniśmy wynająć też kram na placu, jak zrobiło to tylu innych kupców – zastanawiała się Cindy.

– Pomyślimy o tym w przyszłym roku – odparła Jenna.

– Do przyszłego roku wyrobimy sobie taką markę, że ludzie wydepczą ścieżkę do naszej kwiaciarni bez względu na to, czy to będzie dzień Gęsiego Jarmarku, czy nie. Popatrz, znów mamy klientów.

Podeszła do nich szybko, obdarzając wszystkich radosnym uśmiechem, aż Jenna poczuła w sercu zazdrość. Wydawało się, że pogodna natura Cindy nigdy nie poddaje się smutkom, a przecież życie obeszło się z nią tak surowo.

Dzień minął szybko. Coraz więcej ludzi zaglądało do kwiaciarni,

która zaczynała cieszyć się w mieście dużą popularnością. W porze lunchu farmerzy kupowali kwiaty dla żon, a po południu tłumy rozbawionej młodzieży odwiedzały sklepik zaopatrując się w bukietiki dla swoich sympatii.

Cindy zaczęła podziwiać awangardowe gusty młodych ludzi z Tavistock.

– Dlaczego awangardowe? – roześmiała się Jenna. – Przecież butonierki pojawiły się pół wieku temu.

– No i teraz moda na nie powraca. Wszystko się powtarza – odparowała Cindy.

– Pozwolisz, że już pójde? – spytała po południu Cindy. – Mama zjawi się z Tanyą o wpół do trzeciej.

– Oczywiście. Teraz ruch jest mniejszy, a i bukietiki nam się kończą.

Właśnie odezwał się dzwonek nad drzwiami i do sklepu weszła matka Cindy z Tanyą.

– Dzień dobry, pani Curtis, dzień dobry, Tanyu – Jenna powitała wchodzące i pochyliła się ku dziewczynce.

– Co będziesz robić na Gęsim Jarmarku? Pójdiesz na „diabelskim młyn”, czy jesteś jeszcze na to za mała?

– Siedziałyby tam cały dzień, gdyby mogła – roześmiała się matka Cindy.

– A więc nie chcesz balona, wolisz karuzelę?

– upewniała się Jenna wesoło.

Ale Tanya zaprzeczyła gwałtownie.

– Proszę, weź, ty mała rozrabiaczko. – Wybrała dla niej

jasnobłękitny balon i patrzyła z zazdrością, jak wszystkie trzy wychodziły ze sklepu. Mała szczęśliwa rodzina...

Westchnęła ciężko i szybko wróciła do pracy. Zostało jeszcze kilka pączków róż i gałązek paproci. Nadawały się do butonierek. Tymczasem ulice opustoszały. Tylko z placu zabaw niosły się dźwięki muzyki, śmiechy i gwar rozmów.

Zajęta układaniem kwiatów, Jenna nie podniosła wzroku, gdy dzwonek oznajmił wejście klienta. Skończyła owijać delikatne gałązki srebrną folią i wtedy spojrzała.

– Dair!

– Czemu taka zdziwiona? – uniósł brwi. – Czy jest jakiś powód, dla którego nie mógłbym odwiedzić własnej żony w sklepie?

– Nie – wyjąkała, żałując, że serce bije jej tak mocno. – Oczywiście, że nie, ale ty nigdy...

– Nigdy tego nie robiłem – podpowiedział. – A więc pomyślałem, że właśnie nadszedł czas, by to zrobić. – Spojrzał na kwiatki do butonierek, które właśnie przygotowywała. – To dzięki tobie całe miasto wygląda dziś tak odświeżnie – roześmiał się. – Dobry pomysł!

– Dziękuję – odpowiedziała niepewnie. Patrzyła na niego nerwowo, zastanawiając się, po co przyszedł. Nigdy przedtem nie okazywał zainteresowania sklepem, tyle że go sfinansował. Teraz rozglądał się z aprobatą.

W roboczej marynarce, z rozpiętym kołnierzykiem koszuli nie był nadzwyczajnie przystojny, ale do tego stopnia interesujący, że większość pań oglądała się za nim, gdy szedł ulicą. Znowu poczuła smutek, który ogarniał ją zawsze, ilekroć myślała o swych nie spełnionych



oczekiwaniach. Dlaczego się z nią ożenił? Dlaczego z nią został?

Pomyślała o Cindy i Tanyi, które, mimo że w rodzinie brakowało ojca i męża, czuły się takie szczęśliwe, iż nie pragnęły niczego więcej. Potem pomyślała o własnej niepewnej przyszłości. Nie, nie mogło tak być dalej.

Zebrała całą odwagę i spojrzała na męża.

– Dair...

– Ładny, proszę ten – powiedział, wzięwszy do ręki pączek czerwonej róży.

Jenna zastygła bez ruchu. Bezmyślnie wpatrywała się w kwiatek, który trzymał.

– Chcesz go?

– Dlaczego nie? Proszę – w jego ciemnoniebieskich oczach pojawiło się zdziwienie. – Czy jest drogi?

– Nie bądź niemądry! – rzekła z zakłopotaniem. Karciała się w duchu za to, że cała drży i zaczęła szukać szpilki, by przypiąć mu kwiatek.

– Czy... czy zechcesz to nosić?

– Oczywiście, czyż nie do tego służy? – roześmiał się.

– Dair... – zaczęła, ale znów jej przerwał.

– Czy mogłabyś mi go przypiąć?

– Ja? – wyszeptała i poczuła, że się rumieni, gdy się do niej uśmiechnął.

To nie był zimny, sardoniczny uśmiech, do którego zaczęła się już przyzwyczajać. Przez chwilę widziała dawnego Daira, w którym się zakochała – ciepłego, ludzkiego, bezbronnego. Poczowała, jak taje jej serce. Och, Dair, Dair – pomyślała – jak wspaniale moglibyśmy żyć...

– Przypnij mi go, Jenno – rzekł cicho i podał jej kwiatek. Wzięła go drżącymi rękami. Dair podszedł tak blisko, że czuła ciepło jego ciała i oddech na policzku. Łzy zamgliły jej oczy. Zamrugowała gwałtownie patrząc w dół na kwiatek trzymany w ręce. Takie same róże nosiła w dniu ślubu.

Widziała uśmiechnięte twarze weselnym gości, dumę swego ojca i radość matki. Jeszcze raz poczuła szczęście i ból, który przyszedł potem.

Czy można było o tym zapomnieć?

– Proszę, Jenno – powtórzył, widząc jej wahanie, więc szybkim ruchem przypięła mu różę do klapy marynarki.

Stali blisko siebie. Ręce Jenny dotykały jego piersi. Czuła pod palcami, jak bije mu serce. Powoli zamknął jej dłonie w swoich.

– Jenna – westchnął i znowu poczuła gorące łzy pod powiekami. Spróbowała uwolnić ręce, ale trzymał mocno.

– Dair, proszę, mam tyle pracy...

– Nikt nie przychodził, odkąd tu jestem – odparł. – I nikt nie ma takiego zamiaru. Równie dobrze możesz zamknąć sklep. – Ścisnął jej rękę. – Chodź ze mną. Nigdy nie widziałaś Gęsiego Jarmarku. Pokażę ci różne przyjemności Tavistock.

Wyglądał o dziesięć lat młodziej, gdy tak śmiał się jak chłopak na randce. Ciągnął ją za rękę, a jej poprawiało to nastrój. Może jest jeszcze jakaś nadzieja, a nawet jeśli nie, to cóż szkodzi pozwolić sobie na spacer z tym nowym, beztroskim Dairem. Jeśli przyszłość znowu okryją ciemności, czemu by nie zachować w pamięci choćby jednego magicznego dnia?

– Zamknij sklep – przypomniał jej, kiedy odwróciła się, by włożyć żakiet. – Zaczekaj!

Został jeszcze jeden pączek róży i Dair przypięł go Jennie do

zakietu.

– Teraz chodźmy – rzekł i pochylając się pocałował ją lekko we włosy.

Październikowe słońce przygrzewało na jasnym niebie, gdy Dair prowadził Jennę wśród tłumu. Zatrzymywali się przy każdym kramie, kupując cukierki, jedwabną chusteczkę i śmiesznego kotka z porcelany. Przeszli obok wieży kościelnej, należącej ongiś do starego opactwa, i znaleźli się na jarmarku, gdzie kończono właśnie handel, a farmerzy z żonami przystawali w grupkach, by pogawędzić o udanym dniu. Z karuzeli i kolejek górskich dobiegały krzyki i śmiech dzieci.

– Chodźmy na tę dużą karuzelę – poprosił w końcu jak mały chłopiec. Wdrapali się więc na dwa złociste rumaki, by galopować dookoła, ponad głowami tłumu. Potem była kolejka górska i samochodziki, i dużo śmiechu, gdy Jenna ugrzęzła w swoim pojeździe między autkami dwóch maluchów. Wreszcie, gdy podeszli do „diabelskiego młyna”, poczuła uścisk ręki Daira.

– No jak? – spytał miękko. – Nie boisz się wysokości?

Chciała odmówić. Myśl, że znajdzie się tuż obok niego na ciasnej ławeczce, gdzieś tam ponad ziemią, przerażała ją bardziej niż wysokość. Ale uścisk ręki Daira był ciepły i zachęcający, więc kiedy spojrzał jej w oczy, nie potrafiła odmówić.

Po chwili znaleźli się na swoich miejscach i wielkie koło ruszyło. Na początku Jenna siedziała cicho. Czowała, że Dair objął ją i lekko przytulił. Stopniowo wznosili się coraz wyżej i wydostawali poza zasięg ludzkiego wzroku.

– Rozluźnij się, Jenno – w jej uchu zabrzmiał głos Daira. – Przecież nie mogę zrobić ci tu nic złego.

– Nic? – pomyślała gorączkowo. Nic poza tym, że czynisz mnie zupełnie bezradną i trzęsącą się jak galareta... Och, po co ja się zgodziłam na ten „młyn”? Poczowała, jak Dair przycisnął ją mocniej.

Zadrżała. Za chwilę odwróci ją ku sobie i pocałuje. Wiedziała, że mu na to pozwoli.

– Dair – zaczęła rozpaczliwie, ale nie potrafiła dodać nic więcej. Przygryzła wargi nie mogąc opanować drżenia na całym ciele.

Dair uniósł rękę, wziął ją pod brodę i delikatnie odwrócił ku sobie. Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Źle zaczęliśmy, Jenno – szepnął. – Nie jestem pewny z czyjej winy, może z mojej, a może zawiniliśmy oboje. Ale myślę, że lepiej naprawiać to razem niż oddzielnie, prawda?

Jenna na moment zamknęła oczy. Nie pragnęła niczego więcej, jak tylko pozwolić sobie na odpoczynek w jego ramionach. Bez zastanowienia potrząsnęła głową.

– Nie wiem, Dair, ja...

– Ale ja wiem – powiedział. – I gdybyś mi tylko zaufała, Jenno... Albo choć sobie zaufaj. Własnym uczuciom. Jestem pewien, że się nie zmieniły. Nie chcę tak żyć. Przedtem było nam dobrze. To nie mogło przecież zupełnie przeminąć.

Jenna otworzyła oczy. Jej zdecydowanie słabło pod wpływem tego beztrasko spędzonego popołudnia i magnetyzującej bliskości Daira. Poddała się nastrojowi. Pragnęła miłości, którą czuli do siebie przed ślubem, śmiechu, pocałunków, radości.

– Dair – wyszeptała, a jej oczy wyrażały zgodę na wszystko.

„Diabelski młyn” stanął, gdy znajdowali się na samym szczycie. Pod nimi tętnił gwarem plac zabaw. Kiedy usta Daira odnalazły jej wargi, poczuła, że oboje unoszą się gdzieś w przestworzach, a karuzela, jarmark i całe miasto zniknęły. Zostali tylko we dwoje i lecą nad ziemią.

Wargi Daira powoli, namiętnie dotykały ust Jenny. Delikatnie całował kąciki jej warg, najpierw jeden, a potem drugi, koniuszki uszu, szyję. Pieścił krągłe piersi, zmysłowo przesuwając palcami po skórze, dotykał jej nabrzmiewających sutków i tulił do nich twarz. Jenna ledwie panowała nad sobą. Zadrżała, gdy karuzela ruszyła, bo wszystko, co cudowne, mogło zaraz się skończyć.

Ale koło przesunęło się tylko trochę i usta Daira znów ją odnalazły.

Pragnienie jego pocałunków zaskakiwało ich oboje. Zapamiętanie, z jakim szukała jego ust, potęgowało tylko wzajemną namiętność. Tulili się do siebie, rozpaczliwie pragnąc coraz bliższego kontaktu. Miejsce, które dało im przepustkę do nieba, stało się teraz ograniczającym ich swobodę więzieniem.

Och, żebyśmy już byli na dole – zapragnęła Jenna – żeby znaleźć jakiś spokojny kąt, gdzie nikt nie będzie przeszkadzał...

Koło poruszyło się znowu. Dair uwolnił ją z objęć. W jego wzroku jasno rysowało się pytanie i Jenna skinęła głową.

– Zamkniemy się w kwaciarni.

Opadali coraz niżej. Dair trzymał ją za rękę. Modliła się, żeby jej nie puścił, zanim karuzela się nie zatrzyma. Patrzyła w dół na dzieci z orzechami kokosowymi w rękach, na nastolatki w dzinsach i młodych mężczyzn z dziewczynami u boku, które zostały obdarowane maskotkami

wygranymi na strzelnicach.

Byli już prawie na dole. Koło „diabelskiego młyna” zatrzymało się i wysiadła para ludzi przed nimi. Za moment ich kolej.

I wtedy Jenna zobaczyła ją. Kobietę, która wyróżniała się w tłumie, jakby było sfotografowana w technicolorze, gdy innych sfotografowano w sepii. Wysoka, posągowo piękna blondynka, z włosami błyszczącymi jak złota przędza. Kobieta, która prawie natychmiast zniknęła jak cień, ale przecież była tam, na pewno tam była. Kobieta, którą Jenna widziała na fotografii oglądanej przez Daira w dniu ślubu. Ta jego narzeczona, ponoć nie żyjąca.

Lysette.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zniknęła w tłumie równie szybko, jak się pojawiła. Tymczasem karuzela zatrzymała się i trzeba było wysiąść.

– Dair – dotknęła ramienia męża. Odwrócił się uśmiechnięty. Właśnie teraz, gdy została ostatecznie odarta z iluzji, on ciągle się uśmiechał.

– Dair, nie chcę iść do kwaciarni.

– Ja też nie – zgodził się łagodnie. – Pojedziemy prosto do domu, hm?

Wziął ją za rękę, torując przejście w tłumie.

Zaczynało się ściemniać. Cały plac jarzył się już światłami. Napływało coraz więcej ludzi, zewsząd rozlegał się śmiech i muzyka. Tylko Jenna czuła w sobie pustkę.

Dair wyprowadził ją na spokojniejszy teren. Tu, w ciemnościach, spotykali się kochankowie, by pospacerować nad rzeką. Sucha, nie tknięta rosą trawa zapowiadała ciepłe październikowe dni, a wzdłuż ścieżki kwitły jeszcze róże.

– Dokąd idziemy? – Ciągle wstrząśnięta Jenna uświadomiła sobie, że bezradnie podąża za Dairem, nie mogąc sobie poradzić z kłębowiskiem uczuć, które nią miotają.

Jakże Lysette mogła pojawić się w Tavistock, jeśli Dair powiedział...?

– Dair, dokąd mnie prowadzisz?

– Do domu, oczywiście. Zaparkowałem tu. Za dziesięć minut będziemy na miejscu. – Zatrzymał się i wziął ją w ramiona.

Boże, czyż sama nie skłaniała go do tego swoim zachowaniem? Ale teraz... w nowej sytuacji, jakże mogła pozwolić mu na zbliżenie? Czyż miał ją dalej oszukiwać?

– Dair, zaczekaj.

Spojrzał na nią i od razu straciła odwagę. Nie mogła tu zacząć pytać, bo ktoś, przechodząc, mógłby usłyszeć.

– Mój samochód – napomknęła nieśmiało. – Zostawiłam go za sklepem.

– Zabierzemy go rano. – Objął ją ciaśniej ramieniem i pochylił głowę. – Nie sądzisz chyba, że spuszczę cię teraz z oka – wymruczał i dotknął wargami jej ust.

Zamknęła oczy. Pocałunek był czuły, pełen napiętości i bardzo chciała nań odpowiedzieć. Na moment stała się częścią Daira, bezsilna wobec pragnienia, które wyraźnie wyczuwała w jego napiętym ciele. Gdy się odsunął,omal nie krzyknęła, tak dojmujące było wrażenie utraty czegoś upragnionego.

– Nie tutaj – szepnął. – Nie teraz... Tak długo czekaliśmy, Jenno, możemy poczekać jeszcze kwadrans.

Dotarli do samochodu. Szybko otworzył i Jenna wsiadła, ciągle wstrząśnięta i pełna sprzecznych uczuć. Ruszyli. W drodze do domu oboje milczeli. Dair jechał uważnie krętą drogą, a Jenna starała się uporządkować jakoś zdarzenia z ostatnich dwóch godzin – odkąd Dair wszedł do sklepu i poprosił o kwiatek do butonierki.

Dlaczego to zrobił? Skąd to zawieszenie broni? Czyżby zmęczył się po prostu zimną wojną między nimi? Chciał przyjemniejszej atmosfery w



domu – ale, na litość boską, czyż ona sama również tego nie pragnęła? A może to frustracja seksualna, w której, jako żona, powinna mu ulżyć? Ohydne! Jenna uznała, że to chyba właśnie to – nic głębszego, tylko potrzeba fizyczna, na którą trzeba było coś poradzić. Tym samym jednak była zmuszona przyznać, że i ona miała własne potrzeby, których nie mogła zaspokoić z żadnym innym mężczyzną.

Od razu odrzuciła myśl, że mogłoby to być coś poważniejszego, bliskiego odradzającej się miłości. Dobrze pamiętała Daira z fotografią Lysette w ręku. A odkąd z karuzeli zobaczyła zielonooką kobietę z długimi włosami koloru dojrzałej pszenicy, nie potrafiłaby zapomnieć, że ją okłamał.

Lysette nie umarła. Była całkiem żywa i to tu, w Tavistock. Dair musiał, z pewnością musiał, o tym wiedzieć. A więc dlaczego zmienił swe zachowanie wobec niej?

Może właśnie dlatego że Lysette tu była. Może chciał upewnić się co do Jenny, naprawdę uczynić z niej swoją żonę... ale dlaczego?

Jenna potrząsnęła głową, nie mogąc znaleźć odpowiedzi, i pomyślała o innej, bardziej palącej kwestii.

Co ma zrobić, gdy dotrą do domu? Oddając pocałunki Daira udowodniła coś, z czym trudno było teraz się pogodzić. Oto jej ciało odmawiało uznania racji, do których nakłaniał rozum. Choćby Dair ją zdradzał, uwielbiała go jak zawsze. I jeśli zechce kochać się z nią, Jenna wcale nie jest pewna, czy mogłaby mu tego odmówić.

Było już zupełnie ciemno, gdy dojechali do farmy tonącej w świetle księżyca. Wyraźnie słyhać było szum strumienia płynącego obok domu, a z głębi lasu dobiegało samotne pohukiwanie sowy.

Jenna wysiadła z samochodu. Wiedziała, że wewnątrz domu będzie ciepło i przytulnie. Przed ślubem poświęcili z Dairem wiele czasu na zaplanowanie wystroju wszystkich wnętrz. Centralne ogrzewanie, zainstalowane w sposób nie rzucający się w oczy, stanowiło znakomite uzupełnienie kominków, które oboje lubili. Jeden z nich znalazł się nawet w sypialni, tyle że dotąd nigdy go nie rozpalano.

Weszli do domu. Przechodząc przez kuchnię, Dair wziął zapalki i uśmiechnął się do Jenny.

– Napalimy dzisiejszej nocy w kominku, kochana.

„Kochana”! Jak mógł używać takich słów? Jenna przymknęła oczy, znów ogarnięta bolesnymi wątpliwościami. Czyżby zamierzał utrudnić jej jeszcze bardziej zerwanie z tym niełatwym życiem, które wiedli do tej pory?

Dair wyprzedził ją na schodach. Jeśli będzie się z nią kochał i ona zazna radości bycia z nim tak blisko, jak tylko dwoje ludzi może być ze sobą, to potem już niczego nie da się cofnąć – myślała. Bez wątpienia wiedział o tym. Już wcześniej w jego błyszczących oczach dostrzegła błysk triumfu. Wierzył, że była jego... poddanką? Niewolnicą? Znosić potulnie romans z Lysette? Siedzieć i czekać w domu, a on będzie przychodził i wychodził, kiedy zechce? Nie. Nie!

Cofnęła się gwałtownie i zawróciła do kuchni. Spojrzał w ślad za nią. Zmarszczył brwi.

– Jenna, czy coś się stało?

– Wiesz, że tak – rzekła ochryple i ku własnemu strapieniu poczuła łzy w oczach. – Dair, jak mogłeś...

– Jak mogłem, co?

Szedł ku niej z uniesionymi rękami.

– O co chodzi? Co w ciebie wstąpiło?

Zanim zdążyła uczynić cokolwiek, zamknął ją w swych ramionach. Walczyła, ale okazał się silniejszy. Bez tchu spojrzała mu w twarz i poczuła, że znów będzie musiała wybierać między prawdą, którą знаła, i pragnieniem, by stopić się z Dairem w jedno.

– Co jest, u diabła? – spytał wolno. – Igrasz ze mną, Jenno? Raz cała płoniesz, dając mi do zrozumienia, że jesteś gotowa na wszystko, a w chwilę potem odpychasz mnie znowu. Nie wierzę, byś naprawdę chciała mnie powstrzymać. Czy to sprawia ci przyjemność, te krzyki protestu, walka, błaganie? Czy to ma być inscenizacja gwałtu? Nie o tym marzyłem. Zawsze myślałem o kobiecie, która mnie kocha i nie ma nic przeciw temu, by to okazywać. Sądziłem, że i ty taka jesteś, ale może się myliłem?

Drżąc ze strachu Jenna pokręciła głową. Nie mylił się. Pragnęła pozostać w jego ramionach, odpowiadać na jego pocałunki, pieścić go i szeptać miłosne wyznania. Czuć się bezpiecznie... Bezpieczeństwo. Jedyna rzecz, której nie mogła być pewna.

Dair przyciskał ją mocno do siebie, drżał. Czowała jego twarde mięśnie, ciało pulsujące napiętością, która zapierała jej dech w piersiach, kiedy popychał ją w kierunku schodów. Słabo próbowała się bronić, ale zlekceważył jej wysiłki i poprowadził na górę.

Oddychał ciężko, a kiedy nań spojrzała, zobaczyła twarz obcego człowieka.

– W porządku – wymamrotał pchnąwszy drzwi do sypialni. – Jeśli tego chcesz, Jenno... Nie tak, co prawda, wyobrażałem sobie nasze zbliżenie, ale teraz to wszystko jedno.

Rzucił ją na łóżko i patrzył, jak leżała bezwładnie.

– Dość mam tych twoich gier – warknął. – Żyjąc w tym samym domu, widząc, jak codziennie paradujesz przede mną, mam raz cię dostrzegać, a raz nie, patrzeć, ale nie dotykać, być blisko i utrzymywać dystans... Czy nie wiesz, co to znaczy dla mężczyzny, Jenno? Naprawdę nie rozumiesz?

Oczy mu płonęły i Jenna zadrżała, widząc jak zbliża ręce do paska.

– W porządku, może chcesz, żeby tak właśnie było. Może chodzi ci o to, by zamienić mężczyznę, który cię kocha, w strzęp człowieka. To cię ekscytuje, ta diabelska siła, którą mnie doprowadzasz do rozpacz, tak jak teraz...

Twarz pociemniała mu groźnie, gdy się zbliżył. Jenna cofnęła się, czując zimno w całym ciele. Zahipnotyzowana jego spojrzeniem, mogła ledwie poruszać głową z boku na bok, szepcząc:

– Nie. Proszę, Dair, nie. Nie...

– Proszę, nie – zakpił. – Czy nie znaczy to „tak”, moja droga? Naprawdę nie znaczy „tak, proszę”? – W jego głosie zabrzmiało szyderstwo, gdy pochylił się i rozpiął jej bluzkę.

– Zaraz zobaczymy, jak to jest.

Żaden opór nic by nie pomógł. Jenna zrozumiała, że Dair naprawdę wierzy w to, co mówi. Jest przekonany, że zwodziła go celowo przez te wszystkie tygodnie. Na przemian podniecając i odmawiając spełnienia pragnień, świadomie chciała doprowadzić męża do jakiegoś seksualnego szaleństwa. Nic go już nie mogło powstrzymać, żadne racjonalne wyjaśnienia. Opór powiększyłby tylko furję, a Jenna bała się jej następstw. Nie pozostawało nic innego, jak się poddać.

Leżała z zamkniętymi oczami. Czowała ręce Daira na sobie. Drżały, gdy ściągał z niej bluzkę i spódnicę. Kuląc się ze wstydu i zażenowania zakryła twarz dłońmi, ale Dair szarpnął je i jedną ręką przytrzymał ponad głową. Drugą wędrował w dół jej ciała, od szyi ku udom.

Jenna trzęsła się i krzyczała. Natychmiast zamknął jej usta swoimi. Całował z wściekłością. Szorstko gniótł wargi. Brutalnym uściskiem siniaczył ręce. Szloch uwiązał jej w gardle, gdy Dair swoim ciężarem miażdżył jej ciało.

Marzyła o tej chwili, gdy wreszcie odda mu się całkowicie. Ale nie w ten sposób, na Boga, nie tak...

Dair przestał ją całować. Pieścił dłońmi piersi, wędrował palcami po płaskim brzuchu w dół, ku jedwabistości ud. Spojrzał jej w oczy i mogła dostrzec, jak światło księżycy połyskuje w ciemnobłękitnej głębi jego źrenic. Powoli oswobodził jej ręce i delikatnie, jakby z niedowierzaniem, dotknął policzka.

Odwróciła wzrok. Przez chwilę nic się nie działo. A potem znów pochylił głowę i pocałował ją. Już nie szorstko, lecz z czułością wnikał w jej wargi i próbował koić ich ból. Same nie wiedząc kiedy, palce Jenny zaczęły poruszać się wśród gęstych, ciemnych włosów Daira. Przytuliła się doń z cichym jękiem.

– Jenna... – wyszeptał tuż przy jej szyi. – Jenna, Jenna, najdroższa – co myśmy zrobili?

Łzy płynęły jej z oczu i wsiąkały we włosy Daira. Dlaczego nie mogło tak być od początku? Dlaczego wszystko zepsuli? Nigdy nie wątpiła w swoją miłość do męża – dlaczego zwątpiła w jego miłość do niej?

Wszystko wydawało się teraz takie mgliste i odległe. Zupełnie nieważne. Teraz, gdy tulili się do siebie, świat przestał istnieć. Nic nie miało znaczenia, tylko oni i ich miłość.

Dair z niezwykłą delikatnością rozebrał Jennę do końca. Jego napięte nagie ciało było tuż przy niej. Przyciskał ją mocno do siebie. Przez kilka minut leżeli bez ruchu, czując tylko wibrowanie swoich ciał i gwałtowne uderzenia serc.

W końcu uniósł się nad nią i spojrzał. W błyszczących księżycową poświatą oczach kryło się nieme pytanie. Jenna objęła jego głowę i przytuliła. Wtedy spokojnie i łagodnie wszedł w jej ciało.

A potem Jenna poprosiła, by opowiedział jej o Lysette. Wiedziała, że bez tego nie da się zatrzymać miłości, którą właśnie na nowo odkryli. I znów, ze straszliwą stanowczością, padła odpowiedź niszcząca całe jej zaufanie.

– Mówiłem ci już, Jenno, Lysette nie żyje...

Rob, odkąd się wprowadził do swego nowego domu, był bardzo zajęty pakowaniem do wielkich pudeł ozdób i drobiazgów pozostałych po starszej pani, które miał zabrać ojciec jego przyjaciela. Na ich miejsce zawiesił jasne kilimy i kilka własnych drzeworytów. Półki wypełniły się książkami, a w małym pomieszczeniu na zewnątrz Rob urządził sobie pracownię.

– No jak? – promieniał, gdy Jenna rozglądała się wokoło. – Myślę, że wykonałem dobrą robotę.

– Wspaniałą – odrzekła. – Wszystko mi się tu podoba.

– Cieszę się. To naprawdę duża rzecz zrezygnować ze stałej pracy i wziąć się za coś takiego. To zawsze może skończyć się niepowodzeniem.

– Prawie tak samo jak małżeństwo – powiedziała Jenna i zaraz spróbowała obrócić swoje słowa w żart, ale jej śmiech zabrzmiał wymuszenie i tym razem nie wytrzymała badawczego wzroku Roba.

– Można by pomyśleć, że naprawdę tak sądzisz – rzekł cicho. – Czy stało się coś złego, Jenno?

– Złego? Nie. Cóż mogłoby się stać? – Mimo wysiłków, by mówić normalnie, jej cienki głos zadrżał.

– Nie oszukasz mnie, Jenno – powiedział spokojnie. – Za długo cię znam. Jestem Rob, pamiętasz, chłopak z sąsiedztwa. Przypominam sobie, jak starałaś się nie płakać, gdy skaleczyłaś kolano albo gdy bracia schowali ci ulubioną lalkę... Nie mów nic, jeśli nie chcesz, ale nie wmawiaj mi, że wszystko jest w porządku.

Jenna potrząsnęła głową czując, że oczy palą ją od łez. Opuściła wzrok i spostrzegła, jak łza kapnęła jej na rękę. Wiedziała, że Rob też to zauważył. Ze szlochaniem oparła mu rękę na ramieniu i poczuła, jak mocno ją do siebie przytulił.

– Och, Rob – płakała – wszystko jest takie pogmatwane. Trudno mi to wyjaśnić. Sama nic nie rozumiem. Jedno, co wiem, to to, że Dair naprawdę mnie nie kocha. – I zalała się łzami.

– Hej, hej – Rob podprowadził ją do kanapy. Usiadł obok i objął ją.

– Niemożliwe.

Ciągle przytulając ją do siebie, czekał, aż się wypłacze. Wreszcie wyciągnął z kieszeni chustkę do nosa i podał jej.

– Musisz się chyba mylić. To oczywiste, że Dair cię kocha.

– Nie – mówiła żałośnie. – Nie kocha, Rob, naprawdę.

– To dlaczego, na litość boską, ożenił się z tobą?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, co nim kierowało.

– Ale ja wiem. Ożenił się z tobą, bo cię kocha. Słuchaj, każdy kto był na waszym weselu, powie ci to samo. Wystarczyło spojrzeć na jego twarz. Kocha cię, to oczywiste!

– Ja też tak myślałam – rzekła smutno. – Ale zaraz potem odkryłam...

– Co odkryłaś?

– Że on ciągle jeszcze kocha swoją pierwszą narzeczoną, Lysette. Nigdy nie robił tajemnicy ze swoich zaręczyn, ale też nigdy nie mówił o tej dziewczynie. On wciąż ją kocha. Widziałam go z jej fotografią w ręku, tuż przed wyjazdem w podróż poślubną. Żegnał się z nią i prosił o wybaczenie – opowiadała Jenna z płaczem. – Wiem, że cały czas ją kocha.

Rob milczał przez chwilę zastanawiając się nad tym, co usłyszał, a potem zadał pytanie, które Jenna stawiała sobie wielokrotnie.

– Jeśli nie kocha ciebie, tylko ją, to dlaczego się z tobą ożenił?

– Nie wiem. Może znalazła sobie kogoś innego i po zerwaniu zaręczyn z Dairem wyszła za mąż. Gdybym wiedziała, co między nimi zaszło, ale nie mogę go o to spytać, bo on nie chce o tym mówić. – Zamilkła i wytarła nos. – Jego ciotka, która go wychowywała, ostrzegła mnie kiedyś, by nigdy nie poruszać tego tematu, bo jest on zbyt bolesny dla Daira.

– Więc ona wie, co się stało? Dlaczego jej o to nie zapytasz?

Jenna potrząsnęła głową.

– Pojechała odwiedzić siostrę w Nowej Zelandii, a trudno mi o to



pytać w liście. To zajęłoby dużo czasu i myślę, że odpowiedziałaby, iż wyjaśnień powinien udzielić mi sam Dair, gdy będzie do tego gotów.

– No więc, dlaczego nie zaczekasz? – spytał łagodnie. – Czemu się tym dręczysz? Dair ożenił się z tobą, a nie z nią. I przysięgłbym, że cię kocha. Nie zapominaj, że widziałem go po przyjeździe. On ciągle ma w oczach to samo uczucie, gdy patrzy na ciebie. Czemu nie pozwolisz, by sprawy toczyły się własnym torem? A może jest coś jeszcze?

– Masz rację, Rob. Za dobrze mnie znasz... Jest coś więcej. Widzisz, zapytałam Daira o Lysette i powiedział mi, że ona umarła.

– Umarła! Więc...

– Nie mogło być gorzej, prawda? – spytała cicho.

– Nie ma niebezpieczniejszej rywalki niż zmarła. Ale i to nie wszystko. Otóż, to nieprawda. – Zamilkła i spojrzała mu w oczy. – Widziałam Lysette w zeszłym tygodniu na Gęsim Jarmarku żywą, jak ty i ja. Ona jest tu, gdzieś w tej okolicy.

Zapadła długa chwila ciszy.

– Tak – rzekł Rob w końcu. – Rzeczywiście masz kłopoty. Coś jednak nie jest w porządku. Ale nie powinno cię to obchodzić, jeśli byłabyś pewna, że Dair cię kocha. Cokolwiek zaszło między nimi, nie dotyczy ciebie, jeśli jesteś pewna miłości Daira. Ale ty nie jesteś tego pewna, prawda?

– Nie – odrzekła. – Nie jestem.

– Och, moja biedna Jenno. – Rob przytulił ją do siebie. – Moja biedna, biedna Jenno.

Przez chwilę trzymał ją w ramionach, a potem ona odsunęła się, wytarła oczy i wstała.

– Dziękuję, Rob, potrzebowałam kogoś, komu mogłabym się zwierzyć. Ale to się już nie powtórzy. Cokolwiek złego jest między mną i Dairem, nie pozwolę, aby to mnie zniszczyło. Poradzę sobie z tym jakoś.

– Wspaniała z ciebie dziewczyna! – wykrzyknął Rob z podziwem podnosząc kciuki w górę. – Jesteśmy jak dwie zbłąkane owce, które nocą odbiły się od stada, ale to przecież nie koniec świata. Damy sobie jakoś radę i znajdziemy nasze stado.

– Roześmiał się ze swojej metafory. Jenna też się uśmiechnęła.

– Dobry z ciebie przyjaciel, Rob, pomogłeś mi wysłuchując tej historii. – Zbliżyła się, by go pocałować.

– Co to? Słyszałam jakiś hałas – czy ktoś?...

– Rob roześmiał się i opadł na sofę pociągając za sobą Jennę.

– Nikogo tam nie ma, Jenno. Jak chcesz, to chodźmy sprawdzić.

Poszła za nim do malutkiej kuchenki. Tu też było czyściutko i porządnie. Promienie słońca połyskiwały w złotych chryzantemach ustawionych w żółtym dzbanku. Przy piecu w koszyku spostrzegła kłębuszek jasnego futerka.

– Rob, szczeniaczek! Cudny!

– To suczka – poprawił Rob. – Żółty labrador. Myślę, że nazwę ją Cyganka, co ty na to?

– Ładnie. – Jenna przyklękła głaszcząc miękką, złotą główkę psa. Szczeniaczek polizał jej rękę.

– Cześć, maleńka Cyganeczko! Och, będziesz miał wspaniałe towarzystwo, Rob. Myślisz, że zastąpi ci Meg?

Rob wzruszył ramionami.

– No cóż, przynajmniej nie będzie oponować, gdy postanowię się

przenieść, i krytykować mnie za lenistwo czy głupie pomysły, na przykład za to, że chcę być rzemieślnikiem...

– Tak, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie. Nie sądzę, by pies, nawet tak piękny jak Cyganka, mógł wypełnić pustkę w życiu.

– Co więc zrobisz ze swoim życiem, Jenno?

– spytał cicho Rob.

– Co mogę zrobić? Nie odejdę od Daira, bo go kocham. I wydaje mi się, że on też nie chce, abym odeszła, choć nie rozumiem dlaczego.

Ale to było niezupełnie zgodne z prawdą. Gdy pomyślała o namiętności, która z huraganową siłą zawładnęła nimi ostatnio, to uznała, że wie, dlaczego Dair chciał, by została przy nim. Być może jej nie kochał, być może z jego strony było to tylko pożądanie, ale nie wyglądał na takiego, który odrzucałby to, co właśnie znalazł.

Jenna wiedziała też, że sama nie mogłaby z niego zrezygnować. Pragnęła go całym ciałem, tęskniła za nim, a jej usta pragnęły jego pocałunków.

– Znalazłaś się w pułapce – rzekł Rob. – Żałuję, że nie mogę ci pomóc.

– Możesz. Pomagasz mi swoją obecnością. – Uśmiechnęła się i dotknęła jego policzka. – Cieszę się, że tu zamieszkałeś. Nie wiem, co zrobiłabym bez przyjaciela, do którego zawsze ze wszystkim można się zwrócić.

– Ja też się cieszę i żałuję, że nie mogę zrobić dla ciebie więcej. Ale obiecaj mi, że zawsze, ilekroć będziesz potrzebowała pomocy, powiesz mi o tym. Obiecujesz?

Jenna skinęła głową. Być może było to nieco romantyczne, ale

pomyślała, że może któregoś dnia przypomni sobie tę obietnicę i będzie wdzięczna losowi, że została kiedyś złożona.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Och, Cindy, wybacz, że się spóźniłam, ale rano czułam się słabo. Może to z powodu tej epidemii wokół – skrzywiła się Jenna stając w drzwiach kwaciarni. – Wcale bym nie przyszła, gdyby nie to, że ty już chorowałaś i na jakiś czas jesteś uodporniona. O, witaj Rob, nie zauważyłam cię. Ty też już masz to poza sobą, prawda? Nie chciałabym nikogo zarazić.

Patrzyła zdziwiona na Roba tkwiącego obok wysokiej jukki.

– Masz zamiar ją kupić?

– On przyszedł coś nam sprzedać, a nie kupić – roześmiała się Cindy. – Te drewniane donice, popatrz! Myślę, że za parę dni będziemy mogły użyć ich do rozsady. Są pięknie wykonane, Rob. Wcale się nie zdziwię, jeśli dostaniemy na nie zamówienia.

– Może chcecie kilka na sprzedaż – zaproponował Rob. – Miałem zamiar oddać je do sklepu z wyrobami rzemieślniczymi, ale jeśli sądzicie, że tu znajdą zbyt...

– Zostaw kilka. Zobaczymy, gdzie pójdą lepiej. Miejmy nadzieję, że się spodobają.

– Potrzebuję pieniędzy, Jenna. Wiesz przecież, że teraz mam dwie gęby do wyżywienia. – Cindy spojrzała nań pytająco, a Jenna opowiedziała jej o suczce.

– Przynies ją z samochodu, Rob, i pokaż Cindy.

– Miły jest. Dawno go znasz? – spytała Cindy, gdy wyszedł.

– Całe życie. Byliśmy sąsiadami. Rob wrócił z pieskiem.

– Prawda, że jest słodki?

– Piękny! – Cindy głaskała pieska i zanurzała twarz w jego futerko. – Jaki mięciutki! Szkoda, że Tanya nie może go zobaczyć. Tak kocha psy.

– Przyjedź z nią kiedyś, zastąpi mnie przy zabawach z Cyganką.

– Chciałabym, ale nie mamy samochodu, a dla Tanyi to zbyt długi spacer.

– Sam zawiozę was do siebie. Może w sobotę. Pracujesz, czy Jenna da ci wolne?

– Pracuję rano – Cindy się roześmiała.

Jenna popatrzyła na nich i wyszła umyć ręce na zaplecze. Słyszała, jak rozmawiali jeszcze przez kilka minut, a w końcu Rob zajrzał, by się pożegnać.

W chwilę potem weszła zarumieniona Cindy.

– Rob weźmie mnie i Tanyę w sobotę, żeby zobaczyła szczeniaczka. Ależ on miły. Czy zawsze rzeźbił w drewnie?

– Tylko w wolnych chwilach. Naprawdę jest nauczycielem. Zrezygnował z pracy w szkole, by się tym zająć.

Jenna wahała się, czy opowiadać Cindy o Meg, ostatecznie zdecydowała, że to nie jej sprawa. Jeśli Rob zechce, sam jej wszystko opowie.

W chwilę potem zajęły się pracą i Jenna patrząc na Cindy pomyślała, że przyjaciółka jest nieoceniona. Pięknie układa kwiaty i zna tę okolicę, więc może dostarczać zamówienia klientom szybciej niż ona sama.

Potem zaczęła porównywać własną sytuację życiową z sytuacją Cindy. Pewnie większość ludzi uważała, że jej pozycja jest bardziej godna pozazdroszczenia. Ma piękny dom, sympatycznego męża, który prowadzi dochodową farmę, no i własny sklep. Może sobie pozwolić na dobry

samochód i ładne ubrania. A ile to jest naprawdę warte? I czy może porównywać się z Cindy, która ma przecież córeczkę? Tanya ją kocha i jest celem jej życia.

Gdybyż Dair naprawdę darzył ją uczuciem, Jenna mogłaby uważać się za najszczęśliwszą na świecie. A bez tego... Otrząsnęła się. Dość tego ubolewania nad sobą. Podjęła decyzję i musi z nią żyć tak pogodnie, jak to tylko możliwe. Zdecydowała o tym owej nocy, gdy Dair usnął obok niej. Dotrzymał słowa i przeniósł się do ich wspólnej sypialni. Kochał się z nią dziko i namiętnie, jak gdyby mszcząc zniewagę. Z namiętnością, która mogłaby przerodzić się w czułość, gdyby z gorzką rozpaczą nie odwracał się od Jenny, gdy ona właśnie nabierała nadziei, że tym razem to już musi być prawdziwe uczucie i oddawała mu się z przerażającą pasją.

– Do licha, co ty ze mną wyrabiasz, Jenno?

– wybuchnął pewnej nocy odsuwając się od niej.

– Przyszedłem, żeby cię oswoić, spróbować zrozumieć, co się dzieje w twojej pięknej główce, a tu noc po nocy jest tak samo. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Co z tobą? Czyżbyś była diabolicą?

Oczy Jenny wypełniły się łzami. Przez chwilę znowu wierzyła, że może tym razem wspólnie znajdą szczęście, które przychodzi wtedy, gdy dwoje ludzi łączy się duszą i ciałem. Ale nic takiego nie zaszło. Leżała wpatrując się w ciemność i dziwiąc się, dlaczego zgadza się na tę grę.

Dlaczego po prostu nie odejdzie i nie zacznie nowego życia? Jest wystarczająco samodzielna, by żyć samotnie. Ale teraz przyszła myśl, która pojawiała się zawsze, gdy Jenna postanawiała odejść od Daira. Oto teraz nie mogłaby być już szczęśliwa w samotności. Nie teraz, gdy go poznała i pokochała. Ale czy istniała szansa na wspólne życie?

Może gdyby mieli dziecko? – pomyślała któregoś razu, lecz zaraz zdała sobie sprawę, że to nie powinno się zdarzyć. Dzieci rodzi się z miłości, a nie z rozpacz. Dzieci muszą mieć rodziców ufających sobie i troszczących się o siebie nawzajem. Nie powinny być przedmiotem przetargu między rodzicami. Jenna pragnęła dziecka równie mocno jak miłości Daira, ale dopóki sprawy nie układały się między nimi dobrze, nie mogła ryzykować.

– Dair – powiedziała w ciemnościach – dlaczego nie opowiesz mi o Lysette?

Poczuła, jak zeszywniał obok niej.

– Powiedziałem ci wszystko, co zamierzałem powiedzieć.

– Powiedz prawdę – błagała i aż wstrzymała oddech, gdy spojrzał na nią z tak niesamowitym błyskiem w oczach, że skuliła się ze strachu.

– Niech to diabli, Jenno, powiedziałem ci prawdę! Pomyśl, czy gdybym nie wyznał ci prawdy, zmusiłabyś mnie do tego naleganiem? Przestań, Jenno, zostaw to w spokoju. Chcę o tym zapomnieć.

Odwrócił się dysząc ciężko. Jenna wiedziała, że miał rację. Powinna była zostawić go w spokoju. Ciągłe nękanie Daira nie zbliży jej do prawdy, ale jako żona musi tę prawdę poznać.

– A gdybym ci powiedziała, że widziałam Lysette?

– rzekła cicho. – Gdybym ci powiedziała...

– Co?

– Że widziałam Lysette w Tavistock. Dalej byś twierdził, że umarła?

Podniósł się i mocno zacisnął palce na jej nagich ramionach. Przyciągnął ją ku sobie i pociemniałymi oczami wodził po jej twarzy. Potem rzucił ją na poduszkę.



– Powiedziałbym, że skłamałaś – rzekł dobitnie.

– Nie mogłaś jej widzieć, bo umarła. Nie żyje. Rozumiesz?

Wstał z łóżka.

– Pytasz mnie, dlaczego ciągle kłamię, a może to ja powinienem cię o to spytać? Tylko że ja nie potrzebuję tego robić. Wiesz, o czym myślę, Jenno, prawda?

Pochylił się nad nią, a ona wpatrywała się w niego przerażona.

– Myślę, że to tylko wytwór twojej chorej wyobraźni. Trafiłem w sedno, prawda? Sądziłaś, że to się nie wyda – w takim miejscu jak to, gdzie wszystko, co robisz, zostaje zauważone? Myślałaś, że uwierzę w przypadek, gdy twój dawny kochanek wynajął domek od przyjaciela w dogodnym odosobnieniu, ale wystarczająco blisko, byś składała mu potajemne wizyty? I że będę na tyle głupi, by udało ci się odwrócić moją uwagę twoimi dzikimi oskarżeniami na temat mojej niewierności, gdy ty przez cały czas byłaś... byłaś... – Twarz mu się skrzywiła, jak gdyby nie mógł czegoś wymówić i odwrócił się od niej. Jenna leżała zaszokowana.

– Rob? – wyszeptała w końcu. – Mówisz o nim? Dair, jak w ogóle możesz myśleć, że my...

– Powiem ci – rzekł ponuro. – Akurat przejeżdżałem obok jego domu, gdy zobaczyłem twój samochód. Wcześniej pokłóciliśmy się i chciałem cię znaleźć, by się pogodzić. Spojrzałem w okno i zrozumiałem, że byłbym tam zbyteczny w roli przyzwoitki. Pieściłaś się z nim na kanapie, Jenno. Nie zaprzeczysz, bo widziałem to na własne oczy.

Milczała. Pamiętała dzień, w którym zwierzała się Robowi. Przypomniała sobie dźwięk, który słyszeli, i który przypisali pieskowi. Poczwała, jak rumieńce palą jej twarz.

– Więc nie pytaj mnie więcej o Lysette – dodał chłodno Dair i wyszedł.

Jenna leżała cicho patrząc za nim, a potem zaszlochała gwałtownie. Łóżko było zimne i puste bez Daira. A noc ciągnęła się w nieskończoność.

Stała przy oknie i kończyła dekorować wystawę, a Cindy układała kwiaty na zapleczu, gdy zauważyła cień – jak gdyby ktoś zatrzymał się na zewnątrz, by przyjrzeć się witrynie.

Uśmiechnięta podniosła wzrok i uśmiech zamarł jej na wargach. Tuż przed nią, oddzielona tylko taflą szkła, stała kobieta, o której Dair mówił, że nie żyje. Ta sama wysoka, zgrabna postać. Te same długie, jasne włosy i te same zielone oczy. Wpatrywały się teraz w nią badawczo i Jenna miała wrażenie, że się z niej śmieją.

Poczuła zimno. Cały świat gdzieś zniknął. Pozostała tylko ta kobieta i jej śmiech. Błyskawicznie skoczyła do drzwi, pchnęła je i wybiegła na chodnik, ale Lysette już zniknęła.

Jenna stała szybko łapiąc oddech. Potem wróciła do sklepu i zajrzała do Cindy, prosząc, by przyjaciółka zastąpiła ją przy ladzie.

– Wrócę za chwilę – rzekła, widząc zdziwienie dziewczyny. – Zrobiło mi się słabo, potrzebuję świeżego powietrza.

Usiadła i skryła twarz w dłoniach.

A może to sobie wyobraziła? Może to tylko złudzenie? Czyżby Dair miał rację mówiąc, że to obsesja? Potrząsnęła głową. Nie. Ta kobieta istniała równie realnie jak Cindy. I z całą pewnością była to Lysette. Co ona robi w Tavistok? Czy wiedziała, że Jenna prowadzi tu kwiaciarnię? A Dair, czy mimo tego, co mówił, wiedział o jej pobycie tutaj?

Jenna siedziała na zapleczu słuchając odgłosów dobiegających ze sklepu, a zimne dreszcze przebiegały jej ciało.

Jesień skończyła się nagłą listopadową wichurą, która straciła ostatnie liście z drzew w parku, gdzie Jenna spacerowała w porze lunchu.

Zbliżała się zima. Na niebie kłębiły się ciężkie chmury, a powietrze stało się lodowate. Jenna właśnie zamierzała wracać do sklepu, gdy zauważyła na ścieżce jakąś postać i rozpoznała w niej Lysette. Zamarła na chwilę, a potem zaczęła biec. Jedyłą jej myślą było zatrzymać tę kobietę i powiedzieć – co? Nie miała pojęcia, wiedziała tylko, że dłużej to trwać nie może, bo, jak mówił Dair, stało się to jej obsesją. Myślała tylko o tym. Wszędzie, gdziekolwiek spojrzała, widziała Lysette, a za chwilę przekonywała się, że to pomyłka. Ale tym razem to pewne, tym razem...

Zanim Jenna dobiegła do mostku, jasnowłosa kobieta doszła już do parkingu i wsiadła do auta.

– Och, proszę, zaczekaj! – Słowa Jenny zagłuszył szum silnika. Ale jednak czegoś się dowiedziała. Oto Lysette ciągle tu jest i jeździ jasnoczerwonym autem marki Lotus Elan, które bardzo rzuca się w oczy.

Przez jakiś czas Jenna nie widziała ani auta, ani jego właścicielki i nawet zaczęła myśleć, że Lysette opuściła te okolice. Może przyjechała tu tylko zobaczyć się z Dairem? A teraz znowu wyjechała. Ale coś mówiło Jennie, że ta kobieta wróci. Oddając się pracy próbowała zapomnieć o swoich nieszczęściach.

W sklepie wszystko szło dobrze. Zaczęły się przygotowania do Bożego Narodzenia. Robiono świąteczne wieńce i różnego rodzaju dekoracje z jodłowych szyszek do zawieszania w oknach i wokół sklepu, a

korzeń jałowca, który Jenna i Cindy dostały od Roba, ozdobiono czerwonymi wstążkami i błyszczącymi bombkami. Rob dostarczał ciągle nowe donice i figurki zwierząt z drewna, które cieszyły się dużym wzięciem u klientów przychodzących po kwiaty.

– Nieźle mu idzie – zauważyła Jenna któregoś ranka, zaraz po jego wizycie. – Cieszę się i myślę, że nie będzie musiał już wracać do szkoły.

– Nie, on potrzebuje wolności – zgodziła się Cindy.

Od czasu wizyty z Tanyą u Roba stała się bardzo powściągliwa w opiniach o nim. Jenna była pewna, że ich zainteresowanie sobą było obustronne. Ale jeśli Cindy nie chciała o tym mówić, to trudno, Jenna miała wystarczająco dużo własnych problemów.

Wydawało się, że w stosunkach między Dairem a Jenną istnieje teraz zawieszenie broni. Krążyli wokół siebie jak dwa podejrzliwe psy, czekając na poddanie się lub atak strony przeciwnej. Jadali razem śniadania, ledwie się do siebie odzywając zza przeglądanych gazet, i kolacje wieczorem, wymieniając uprzejmie uwagi na temat codziennych zdarzeń.

Jenna czuła, że jej nerwy są napięte do granic wytrzymałości i że uspokaja się dopiero, gdy Dair, wymamrotawszy coś na pożegnanie, udaje się na noc do swego pokoju. Albo nawet w ogóle wychodzi z domu i wędruje z psem po wrzosowiskach lub jedzie gdzieś samochodem, a potem w milczeniu wraca późną nocą.

Jak długo miało to trwać? – zadawała sobie rozpaczliwe pytanie.

Przez miesiąc kochali się intensywnie, czasem z dziką namiętnością, a czasem z poruszającą serce czułością, która wprawiała Jennę w pełne drżenia oszołomienie, ale potem Dair powrócił do swego pokoju. Pewnej nocy, nic nie mówiąc, spojrział tylko na Jennę z niewypowiedzianym

uczuciem i zostawił ją. A Jenna, słysząc, jak zamyka drzwi od mniejszego pokoju, wtuliła twarz w poduszkę i zaszlochała.

Ich zbliżeniom towarzyszyła uczuciowa męka, lecz każdej nocy mogła przynajmniej na krótko mieć Daira w ramionach, czuć jego ciepło i czułe ciało tuż przy swoim. Na krótko udawała, że ich małżeństwo jest normalne i szczęśliwe, jak wierzyła, że mogłoby być. W końcu ofiarowywała mu wówczas swoją miłość, którą stale go darzyła, nawet jeśli on tego nie dostrzegał.

Teraz, patrząc na Cindy pracownicę układającą kwiaty, Jenna odczuła nagły niepokój. Chciała wyjść ze sklepu, znaleźć się gdziekolwiek indziej, byle w ruchu. Miała dość ciągle tego samego widoku i uprzejmości dla klientów.

– Dziś ja zrealizuję dostawy – zdecydowała. – Rano przyszło kilka zamówień, prawda? Załatwię to teraz, oszczędzając ci czas po lunchu.

– Dobrze, jeśli chcesz – zgodziła się Cindy.

– No to idę. Komu trzeba zawieźć kwiaty?

– Jedne do przedszkola, jedno do pani Brownfield w Whitchurch, a jedno do domku niedaleko Sampford Spiney, do panny Duran. Nie znam jej, chyba pojawiła się tu niedawno.

Cindy pomogła Jennie zanieść kwiaty do auta.

– Wybacz, nie powinnam przyjmować tego zamówienia, ale złożono je przez telefon i nie zorientowałam się, że to tak daleko, a potem było już za późno.

– Nic nie szkodzi. Poradzę sobie. – Jenna ułożyła wiązanki na tylnym siedzeniu. Któregoś dnia musi pomyśleć o samochodzie dostawczym.

– Wrócę po przerwie na lunch.

– Do zobaczenia jutro – powiedziała Cindy i weszła do sklepu, gdy Jenna odjechała.

W nocy był mróz i droga do Whitchurch była śliska. Farma pani Brownfield położona wysoko na wrzosowiskach okazała się tak spokojna i cicha, że Jenna przez moment wierzyła, iż w całej okolicy i w ogóle na całym świecie zapanował idylliczny spokój. Ale tak nie było. Nawet w jej własnym domu.

Potem Jenna zjechała w dół, minęła kościół, małe stado kucyków pasących się na wrzosowiskach, kilku wędrowców z plecakami i skierowała się ku Sampford Spiney. Cindy wyjaśniła jej dokładnie, jak znaleźć ten domek, leżący trochę na uboczu. Jenna zostawiła samochód przy szosie i powędrowała z kwiatami pieszo.

To był wspaniały bukiet, jeden z tych najdroższych, bardzo wypracowanych. Według Jenny niezupełnie pasował do wiejskiego otoczenia. Zastanawiała się, jak wygląda panna Duran, skoro otrzymuje tak kosztowne kwiaty i czemu mieszka na takim odludziu?

Domek okazał się mały i bardzo stary. Jego dach wyraźnie wymagał naprawy, a ściany oplatały bluszcze i pnącza. Wyglądał na opustoszały i Jenna zadrżała zbliżając się doń. Któż zechciałby tu mieszkać zimą? – zastanawiała się. Latem mogło tu być romantycznie, ale w krótkie grudniowe dni...

Zapukała do drzwi i czekała, prawie przekonana, że w środku nikogo nie ma, a zamówienie tak adresowane to pomyłka lub żart. Rozglądając się zauważyła szopę obok domu, której najwyraźniej używano jako garażu. Podeszła tam, zajrzała przez szczelinę w drzwiach i serce w niej zamarło.

Wewnątrz stał czerwony samochód. Nowy Lotus Elan. Ten sam, który widziała dwa tygodnie temu z Lysette za kierownicą.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Czym mogę służyć?

Miły, jasny głos, w którym pobrzmiwała nutka rozbawienia, zaszemrał niczym potok na łące i wstrząsnął Jenną. Czowała, jak serce skacze jej do gardła.

Wpatrywała się w kobietę, teraz stojącą przed nią i równie egzotyczną w tym miejscu, jak przysłany dla niej bukiet.

– Czy pani kogoś szuka? – zapytała tamta, a oczy jej uśmiechały się kpiąco, kiedy patrzyła na Jennę ubraną w brązowe sztruksowe spodnie i żółty sweter, który nosiła w pracy. Sama bezwiednie sięgnęła ręką o wypielęgnowanych czerwonych paznokciach ku swojej jedwabnej purpurowej sukni, odpowiedniejszej na przyjęcie, niż na poranek w Dartmoor. Jenna poczuła się, jakby była naga.

Serce jej biło, szumiało w uszach, bo oto stała przed kobietą ze zdjęcia Daira, wierząc, że to Lysette. Kiedy przyjrzała się jej dokładnie, straciła wszelkie wątpliwości.

Dotąd rozsądek szeptał jej, że musiała się mylić, że tamta kobieta tylko przypominała byłą narzeczoną Daira, że on mówił prawdę o jej śmierci. Ale teraz, patrząc na tę gładką wyrazistą twarz, była pewna, że to Lysette.

Tamta błyszczącymi szmaragdowozielonymi oczyma spojrzała na bukiet.

– Kwiaty? Dla mnie? Och! Pani musi być z tej małej kwiaciarenki w Tavistock. Miło, że przejechała pani taki kawał drogi, by je dostarczyć. Jakie piękne! – podeszła i sięgnęła po bukiet.



– Czy pani jest panną Duran? – Jenna wydobyła z siebie głos. – Zwykle nie odwozimy kwiatów na taką odległość, ale moja współpracownica przyjęła zamówienie, zanim się zorientowała, jak to daleko...

– zamilkła. Tak dużo chciała powiedzieć, zadać tyle pytań, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Tak, tak się nazywam. A pani jest...? Niemożliwe, żeby nie знаła nazwiska Jenny.

Dair musiał jej powiedzieć... Iskierka gniewu zatliła się w sercu Jenny, gdy patrzyła w kpiącą twarz tamtej.

A więc to było śmieszne? Jenna była śmieszna? Zaraz zobaczymy...

– Myślę, że zna pani moje nazwisko – rzekła chłodno. – Jestem Jenna Adams. Żona Daira Adamsa. A pani jest Lysette Duran.

Umilkła na moment, widząc nagły błysk zdziwienia w oczach tamtej. Naprawdę sądziła, że Jenna nie wiedziała...?

– Chyba nadszedł czas, byśmy porozmawiały – dodała i uniosła głowę.

Lysette wahała się przez chwilę, a potem roześmiała się.

– Oczywiście! Czemu nie? Mamy przecież o czym. Ale wejźmy może do środka, tu bardzo wieje.

Skrzywiła wargi, a Jenna poczuła, jak ogarnia ją gniew. Wyglądało, jakby tamtą bawiło to wszystko. Pięknie wymalowana, z roześmianą twarzą, ogromnie rozbawiona zabawną sytuacją.

Ale Jenna nie była w nastroju do żartów. Szła za Lysette słysząc szelest jedwabiu jej czerwonej sukni, dostrzegając blask jasnych włosów opadających na ramiona. Nagle uświadomiła sobie, że jej własne ubranie i

o wiele dyskretniejszy makijaż są znacznie bardziej odpowiednie w tej sytuacji.

Odpowiednie! Jakie to ma znaczenie? Kobieta taka jak Lysette Duran może pojawić się nagle jak wspaniały motyl i sprawić, że każdy poczuje się przy niej jak flejtuch!

Domek prezentował się lepiej od wewnątrz niż z zewnątrz. Był odnowiony i przytulnie umeblowany, choć ciągle jeszcze nie tak, by nie kontrastowało to z niezwykle piękną Lysette.

Spostrzegła kilka przedmiotów – serwis z delikatnej chińskiej porcelany, eleganckie kieliszki do wina, stojące na stole w oczekiwaniu na przyjęcie, pół tuzina ładnych poduszek rozłożonych na staromodnych fotelach. Wszystko to wyglądało tak, jak gdyby gospodyni przyniosła je tutaj, by nadać własny, wymyślny ton wiejskiemu otoczeniu.

Jeśli tak, pomyślała Jenna w nagłym przypiływie nadziei, to może zamierza zostać tu tylko na krótko. Ale nadzieja zniknęła równie szybko, jak się narodziła. Jenna pomyślała zaraz o czymś innym. Jeśli Lysette nie zamierzała długo zatrzymywać się w tym domku, to dokąd zamierzała się udać? Do Daira?

– Kawy? – zapytała Lysette, uśmiechając się ciągle, ale Jenna potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję.

Stała wyprostowana przed kobietą, którą uznała za swą rywalkę.

– Chciałam tylko zadać kilka pytań. Przede wszystkim sprawdzić, czy pani jest Lysette Duran?

– Nie wiedziała, dlaczego o to pyta, chyba, by ostatecznie upewnić się, że to nie jest pomyłka.

– Naprawdę zwraca sobie pani tym głowę? Czyż kwiaty nie są do mnie adresowane?

– Panna L. Duran. Tak – potwierdziła z przygnębieniem. A więc to prawda, a wszystko, co powiedział Dair, to kłamstwo. Teraz wiedziała już, dlaczego ostatnimi czasy zachowywał się tak dziwnie, czemu unikał jej wzroku i wychodził z domu nie mówiąc, dokąd idzie.

– Była pani zaręczona z moim mężem – rzekła Jenna.

– Z Dairem? Oczywiście. Nie mówił o tym? Jakaś dziwna nutka zabrzmiała w głosie tej dziewczyny, ale Jenna nie była w stanie jej określić.

– Może i nie mówił, zawsze był bardzo skryty, ten mój Dair.

Jenna zawrzała gniewem.

– Pani Dair? Przypominam, że teraz on jest moim mężem. Nie jest już pani Dairem, on jest... – przerwała gwałtownie nie mogąc powiedzieć „on jest mój” i znowu spostrzegła ironię w szmaragdowych oczach Lysette.

– Nie jest? – zapytała łagodnie Lysette. – Nie czujesz pewności, Jenny, prawda?

– Jenno, ale dla pani jestem panią Adams i proszę się tak do mnie zwracać. – Czuła satysfakcję mogąc jej to powiedzieć.

Tutaj, w tym małym domku, znajdowała się w niedogodnej dla siebie sytuacji. Mogła używać nazwiska, powoływać się na swoją pozycję i wszystko, co się z tym wiązało, ale Lysette miała miłość Daira. A to przecież jedyna rzecz warta posiadania.

– Co pani tu robi? – spytała cicho. – Czego pani chce? – Zadając te pytania, znała już na nie odpowiedź.

Lysette wydeła swe figlarne usta.

– A jak sobie wyobrażasz, czego chcę? Oczywiście tego, co mi się należy. Daira i wszystkiego, co mi obiecał. Jego małżeństwo z tobą, Jenny, to błąd. Wiedział o tym od początku, ale próbował odnieść sukces. Tak, znasz przecież jego wrażliwość na punkcie honoru. – Roześmiała się, jak gdyby honor Daira był czymś zabawnym. – Teraz zrozumiał, że nie będzie z tego żadnego pożytku.

– Co pani ma na myśli? – wyszeptała Jenna, a Lysette otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Czyżby dotąd nie wspominał jeszcze o rozwodzie? Och, proszę wybaczyć. Nie powinnam była nic mówić. Czekał na właściwy moment, on jest taki delikatny. Ale może nadszedł on właśnie teraz – uśmiechnęła się współczująco. – W końcu to nie powinno być dla ciebie niespodzianką.

Jenna chciała powiedzieć, że to jednak jest niespodzianka, że nigdy nie wspominali o tym, ale nie zdołała.

To prawda, że nigdy nie mówili o rozwodzie, ale teraz sytuacja się zmieniła i Jenna musiała przyznać, że dłużej tak być nie mogło. Nie istniało między nimi żadne porozumienie, nic oprócz dzikiego, męczącego pożądania, które dostrzegała w twarzy Daira, gdy się nie kontrolował, a które wzbudzało podobny ogień w jej ciele. Pożądanie, z którym oboje walczyli co dnia. Pozbycie się tego przyniosłoby tylko ulgę.

– Widzisz? – rzekła łagodnie Lysette. – Wiedziałaś, że to musi się stać. Nie sądzisz, że naprawdę byłoby lepiej, gdyby nastąpiło to szybko? Lepiej dla ciebie i dla Daira. Myślę, że darzysz go jeszcze jakimś uczuciem.

Jenna gwałtownie odwróciła głowę, by ukryć łzy. Jakieś uczucie!

Przecież miłość, którą czuła do Daira od pierwszego wejrzenia, nigdy nie wygasła. Raczej się spotęgowała, odkąd jej ciało zaznało jego dotknięć i pocałunków. Nie mogłaby żyć bez niego. Nie mogła też żyć z nim. Lysette przyglądała się jej.

– Wiesz, że mam rację, prawda? – powiedziała tym samym łagodnym tonem. – Wiesz, że między tobą i Dairem wszystko skończone. Czemu nie usuniesz się z jego życia i nie pozwolisz, by wrócił do kobiety, którą naprawdę kocha? Pozwól mu być szczęśliwym, zasługuje na to...

– Nie – odpowiedziała sobie po cichu Jenna. – Kocham go i chcę jego dobra. Ale... – Odwróciła się i spojrzała z zamyśleniem na Lysette, elegancko ubraną, ze starannym makijażem i włosami w artystycznym nieładzie, efekcie długich godzin czesania. Czy to rzeczywiście była kobieta, której pragnął, która mogłaby dać mu szczęście? Czy Lysette pasowałaby do farmerskiego życia w Dartmoor?

– Dair to nie tylko zwykły wiejski prostak, wiesz o tym. – Lysette zdawała się czytać w jej myślach. – To niezwykle wrażliwy mężczyzna, interesujący się również życiem kulturalnym. A może nie wiedziałaś o tym, Jenny?

Protekcjonalny ton i ciągle przekręcanie jej imienia sprawiły, że gniew zawładnął Jenną z nową siłą. Postąpiła odważnie do przodu, wyprostowała się i rzekła:

– Tak, jeśli chodzi o ścisłość, to wiedziałam o tym. Dair i ja spotkaliśmy się w Londynie, gdzie prowadziłam własne interesy. Bywaliśmy w teatrach i na koncertach, uczestniczyliśmy razem w życiu kulturalnym. Dziwię się, że nigdy o tym nie wspominał.

– Gdy jesteśmy razem, zajmujemy się czymś znacznie ciekawszym,

niż dyskusowanie o takich sprawach – powiedziała szybko Lysette.

Jenna na moment zamknęła oczy, by ukryć ból.

– Lepiej już pójdę – rzekła. – Niczego nie osiągnę stojąc tutaj. – Skierowała się ku drzwiom.

– Niczego – usłyszała za plecami głos Lysette i nawet bez oglądania jej twarzy była pewna, że tamta triumfuje.

– Niczego też nie osiągniesz pozostając z Dairem, Jenny. Skończ z tym, zanim cię zrani jeszcze mocniej.

Nie mogłabym czuć się głębiej zraniona niż teraz, myślała Jenna idąc do samochodu. Odwróciła się jeszcze raz i patrząc prosto w szmaragdowe oczy rywalki rzuciła chłodno:

– Powtarzam, na imię mi Jenna, a nie Jenny.

I to tylko dla przyjaciół oraz rodziny, włącznie z Dairem, który jest moim mężem, panno Duran. Dopóki sytuacja się nie zmieni, radziłabym okazywać nieco mniej pewności siebie. Rozwód bez zgody stron ciągnie się długo. A pani pewnie sądzi, że się zgodzę, prawda?

Nie czekając na odpowiedź wsiadła do samochodu. Kiedy włączała silnik, poczuła satysfakcję widząc twarz Lysette w lusterku. Jej pewność siebie została chyba jednak trochę zakłócona.

Ale satysfakcja wkrótce minęła. Jenna pomyślała, że jeżeli Dair zechce odejść, to przecież nie może mu w tym przeszkodzić. Życie z mężczyzną pragnącym innej kobiety to nie życie. A jeśli jeszcze kocha się takiego mężczyznę, tak jak Jenna kocha Daira, jest to prawdziwe piekło.

I rzeczywiście piekło rozpętało się na dobre, gdy zjeżdżając z wrzosowisk dostrzegła na górnej szosie samochód Daira, podążający w stronę, z której właśnie wracała. W stronę Lysette.

Po powrocie do sklepu Jenna podjęła decyzję. To nie może ciągnąć się dłużej. Nie da się bez końca ukrywać prawdy. Szczególnie teraz, gdy doszło do spotkania i rozmowy z Lysette. Dair nie powinien oczekiwać, by wierzyła w jego kłamstwa.

Kłamstwa! To słowo sprawiło, że poczuła ucisk w gardle. Kiedyś, dawno temu, dałaby głowę za uczciwość Daira, za jego prawość. Nawet w ciągu minionych tygodni dniem i nocą starała się odrzucać oczywiste powody jego kłamstw. A on kłamał dalej.

– Och, Dair, Dair – myślała w udręce – jak mogłeś? Jak mogłeś tak mnie oszukiwać i dlaczego?

Układając kwiaty płakała. Podziwiała ich piękno i myślała z ironią, że to w końcu ślubna wiązanka, symbol miłości i nadziei, a jej nastrój pasowałby lepiej do układania żałobnej wiązanki.

Wreszcie zamknęła sklep i wolno pojechała do domu. Ciągle zastanawiała się, co powiedzieć Dairovi. Wjeżdżając na podwórko ujrzała jego auto zaparkowane w zwykłym miejscu.

A więc wrócił od Lysette, więc teraz musiał już wiedzieć, że Jenna tam była i że nie warto dalej kłamać.

Był w kuchni. Przygotowywał herbatę. Na tacy stały dwie filiżanki. Odwrócił się, gdy weszła, i spojrzał na nią bez uśmiechu, co było ostatnio normalną formą powitania.

– Robię herbatę, napijesz się? – spytał chłodno, a ona pomyślała z bólem, że wszystko zostało stracone.

Zdjęła płaszcz i zaproponowała:

– Nie sądzisz, że lepiej byłoby wypić coś mocniejszego?

– Nie rozumiem.

Wyglądał na zaskoczonego, a Jenna musiała się powstrzymać, by go nie uderzyć. Spojrzała nań z pogardą.

– Po męczącym popołudniu na wrzosowiskach nie chcesz czegoś mocniejszego niż herbata? A może już piłeś? Widziałam, że miała sporo alkoholu pod ręką.

Zmarszczył brwi, wpatrując się w nią.

– Jenna, o czym ty mówisz? Sądź, że gdzie byłem?

– Nie sądzę – rzuciła jadowicie. – Ja to wiem. Byłeś w Sampford Spiney. U swojej kochanki. Przypuszczam, że właśnie tam bywałeś zazwyczaj, gdy wychodziłeś z domu. Tak, przyjemne miłosne gniazdko, tylko nie wiem, po co robiłeś z tego taką tajemnicę. Jej wcale na tym nie zależało – mówiła coraz bardziej drżącym głosem i z wściekłością poczuła, że gorące łzy napływają jej do oczu.

Dair napełnił czajnik. Włączył go i powoli, jakby z zastanowieniem, odwrócił się ku niej.

– Jenno, powiedz mi dokładnie, o co ci chodzi? Jaką kochankę mam w Sampford Spiney? I dlaczego sądzisz, że akurat dzisiejszego popołudnia tam byłem? – Twarz miał ponurą, a w oczach pojawił się gniew. – Czy ktoś ci coś powiedział? – rzucił.

– Bezpodstawnie podejrzewasz mnie o coś więcej, niż sprawdzanie stanu owiec na wrzosowiskach, bo po to tylko tam pojechałem, zapewniam cię.

Jenna wybuchnęła:

– Na Boga, Dair, jak długo będziesz udawał? Musisz przecież wiedzieć, że teraz nie ma to sensu. Czy nie mówiła ci, że byłam tam rano?



– spytała z goryczą. – Mielicie pewnie „ciekawsze zajęcia”. A może oboje śmieliście się ze mnie. Wybacz, ale to koniec żartów. Chciałabym wiedzieć, *co* teraz zamierzasz zrobić?

Dair przysunął się do niej, aż cofnęła się mimowolnie widząc jego wściekłość.

– O czym ty mówisz, Jenno, do diabła, o czym?

– Nie udawaj, że nie wiesz! – wybuchnęła.

– Myślisz, że nie widziałam, jak jechałeś tam rano? Naprawdę oczekujesz, iż uwierzę, że nie opowiedziała ci, jak kpiła ze mnie? – Gniew i upokorzenie doprowadziły ją do łez. Głos drżał jej coraz bardziej.

– Zaczynam wierzyć, że ty nawet nie wiesz, kiedy kłamiesz, Dairze Adams.

Woda zagotowała się i czajnik wyłączył się automatycznie, ale żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. Jenna patrzyła na Daira oddychając szybko, a on przeszywał ją wzrokiem pełnym wściekłości.

– Lepiej wyjaśnij, co ma znaczyć cała ta awantura – rzucił, a Jenna zatrzęsała się, słysząc w jego głosie wyraźną groźbę. – Gdzie mnie widziałas rano? I kim jest ta, o której mówisz? – Podskoczył do niej cicho i szybko jak pantera i ścisnął za ramiona, aż krzyknęła z bólu. – I o jakich kłamstwach mówisz?

Jenna mimo bólu spojrzała mu w oczy wyzywająco. Dair był potężnie zbudowany i silny. Nigdy przedtem nie widziała go tak wściekłym. Dotąd nie czuła przed nim fizycznego strachu. Ale wcześniej nie wierzyła też, że jest kłamcą, a przecież myliła się. Nagle zaczęła żałować, że ich farma leży na uboczu.

– No więc? – warknął. – Czekam, Jenno. Jenna wzięła głęboki

oddech. Cóż, w końcu nie miała nic do stracenia.

– W porządku. Zobaczymy, co odpowiesz na to, co ci teraz powiem. Wiem, że mnie okłamywałeś. Wiem, że Lysette nie umarła. Dlaczego, na litość boską, nie powiedziałaś mi tego uczciwie? Wtedy zdecydowałabym, co zrobić z tym, co uczyniłeś z mego życia.

– Co ja zrobiłem z twoim życiem? – powtórzył.

– A czy ty nie uczyniłaś spustoszenia w moim? Co się stało z moimi nadziejami, które zniszczyłaś jeszcze przed rozpoczęciem miodowego miesiąca? Jeśli żądasz uczciwości od innych, Jenno, to dlaczego sama taka nie jesteś? Powiedz, dlaczego obróciłaś się przeciw mnie w minutę po pokrojeniu weselnego tortu? Dlaczego udawałaś, że mnie kochasz i chcesz wyjść za mnie, a potem zamknęłaś się przede mną, gdy wszystko się dokonało?

Żrenice mu się zwężyły, chwycił ją mocno za ramiona wbijając w nie palce.

– Dużo myślałem o tym – krzyczał – i wszystko, co wymyśliłem, to to, że chodziło ci o interesy! Wypłynęłaś na szerokie wody w Londynie. Ale chciałaś jeszcze czegoś więcej i ja ci to zapewniłem. Nawet pomogłem ci rozwinąć nowe przedsięwzięcie. Połknąłem haczyk, ogłupiłaś mnie. I może dałoby się to wytrzymać, gdybyś nie złamała umowy.

Jenna szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Jak w ogóle Dair mógł tak pomyśleć?

– Jakiej umowy? – wyszeptała. – Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie wiesz? – roześmiał się szorstko. – Może i nie wiesz, co powinnaś ofiarować w zamian za to wszystko, co dla ciebie zrobiłem.

Takiego Daira Jenna Jenna nigdy jeszcze nie widziała.

– Potraktowałaś mnie jak bilet z Londynu do małego miasteczka, w którym możesz królować i w którym urządziłaś swoją kwiaciarnię. Ale nawet ty uważałaś, że w zamian za to należy od czasu do czasu zachować się jak żona.

– Myślę – rzekła chłodno Jenna – że jako żona dałam ci wystarczająco dużo przez ostatnie tygodnie.

– Oczywiście, gdybym był mężem, który lubi gwałcić swoją żonę każdej nocy – odpowiedział Dair brutalnie. – Ale nie lubię. – Zobaczyła pogardę w jego oczach. – Nie masz pojęcia, ile te noce wyrządziły mi złego – rzekł cicho. – Męczyłem się ponad ludzką wytrzymałość i nie mogłem sobie pomóc. Kochałem się z tobą – jeśli można to tak nazwać – zaczynając z gniewem i frustracją, a kończąc z czułością i miłością, którą wciąż do ciebie czułem i wierzyłem, że będę mógł zapomnieć o wszystkich upokorzeniach i oddać ci całego siebie. Ale przychodził ranek i wiedziałem, że to tylko udawanie. Marzenie znowu zamieniało się w koszmar. A na domiar złego ty jeszcze zaczęłaś pytać o Lysette. Nie wiem dlaczego, ale to twoja obsesja.

Oczy pociemniały mu z bólu, puścił Jennę i odsunął się od niej, a ją zaczynał ogarniać smutek. Naprawdę tak to czuł? Był równie nieszczęśliwy jak ona, męczył się i pragnął tak samo, choć z innych przyczyn?

Ale ostatnie słowa męża wywołały ją z zamyślenia.

– Naprawdę nie wiesz, dlaczego pytam o Lysette? – spytała wolno. – Pomyśl, Dair, tylko pomyśl. Może dlatego że nie lubię być okłamywana. Wiem, że Lysette żyje. Rozmawiałam z nią. Co więcej, wierzę jej, gdy mówi, że masz zamiar rozwieść się ze mną i ożenić z nią. Tak mi

powiedziała – dorzuciła Jenna widząc zdumienie w oczach Daira. – Nie udawała niczego, po co miałyby to robić? Ale dlaczego ty tak postępujesz? Po co to ciągniesz?

Potrząsnął głową i przez chwilę wydawało się jej, że widzi prawdziwy zamęt w oczach męża, co dowodziło, jej zdaniem, jak znakomitym był aktorem i jak łatwo mogłaby wierzyć w to, co on mówi, gdyby się nie pilnowała.

– Więc? – spytała zimno. – Co powiesz na to? Znowu potrząsnął głową.

– Cóż mogę powiedzieć? Są tylko dwie możliwości. Albo to ty miewasz przywidzenia, albo spotkałaś kogoś...

Zamilkł nagle i zmarszczył brwi. Spojrzał na nią szybko i powoli dokończył:

– Spotkałaś kobietę, która przekonała cię, że jest Lysette.

– A ty przypuszczasz, że kto to mógł być?

– spytała Jenna sarkastycznie. – Czy Lysette ma sobowtóra? Kogoś łudząco do niej podobnego, kto też chciałby wyjść za ciebie. Sądysz, że w to uwierzę, Dair?

Patrzył na nią długo, a potem odwrócił się zrezygnowany.

– Nie ma o czym mówić. – Podeszedł do okna i spojrzał w ciemność.

– Zastanówmy się nad naszym życiem, Jenno. Sytuacja patowa, brak zaufania po obu stronach.

– Tak – rzekła bezradnie. – Właśnie tak.

– Więc... – zbliżył się do niej i spojrzał w oczy.

– Dokąd stąd pójdziemy?

Jenna zdławiła łzy. A więc do tego doszli! Rozpaczliwie zapragnęła

wszystko odwrócić, i jeśli trzeba, żyć dalej w kłamstwie. Żeby tylko mogła być z Dairem.

– Chcesz tego? – wyszeptała w końcu. Patrzył na nią tak nieszczęśliwym wzrokiem, że zastanawiała się, czy mógłby aż tak dobrze grać. A jeśli nawet, to po co miałby to robić – Nie – odrzekł w końcu zdławionym głosem.

– Pragnę normalnego, szczęśliwego życia z tobą. Pragnę twojej miłości ofiarowywanej mi bez przymusu. Nawet nie chcę wyjaśnień, dlaczego się zmieniłaś, jeśli tylko moglibyśmy żyć tak jak kiedyś.

Patrzyła nań. Mówił cicho, zmęczonym, bezradnym głosem. Poczuli łyzy w oczach. Wyciągnęła do niego rękę.

– A czy ja tego nie chcę? Wiesz, jak tęskniłam za tymi dniami, kiedy byliśmy szczęśliwi? Och, Dair, tak cię pragnę. Co to za życie z cieniem?

Głos Jenny drżał w ciszy. Stała przed nim nie powstrzymując już szlochu. A kiedy objął ją i przytulił mocno, nie próbowała się opierać. Łkała w jego ramionach, wiedząc, że nadszedł moment, w którym trzeba się na coś zdecydować.

– Jenna – rzekł. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Po prostu prawdę – wyszeptała boleśnie. – Nie zniosę już kłamstw, Dair.

Zapadła długa cisza. Płacząc spojrzała w górę i zobaczyła jego kamienną twarz. Skąd ten ponury wzrok? Czyżby i teraz zamierzał ukrywać prawdę? Ale kiedy zaczął mówić, głos jego zabrzmiał zdumiewająco łagodnie.

– Usiądź, Jenno, i pozwól, że zrobię ci herbaty. Potem wszystko ci opowiem. – Zawahał się i dodał: – Wszystko, co wiem.

Wszystko, co wiedział? Co przez to rozumiał? Oczywiście, że musiał znać całą historię, która tak mocno go dotyczyła. Z pewnością wiedział, że to, co jej opowiadał dotąd, nie było prawdą.

Wróciły podejrzenia, a wraz z nimi nowy strach. Oskarżyła go o to, że sam nie wie, kiedy kłamie. Ale nie sądziła, oczywiście, by tak było. Czy można jednak znaleźć jakieś inne wytłumaczenie? A może to przedziwna aberracja i Dair rzeczywiście nie odróżnia prawdy od kłamstwa? Przerazające!

Delikatnie, jakby była z porcelany, Dair posadził ją na kanapie i poszedł zrobić herbatę.

Siedziała cicho, próbując nie myśleć o niczym. Wrócił z filiżankami, usiadł blisko niej w fotelu, tak, by mogli się nawzajem widzieć.

– Od czego zacząć? – spytał.

– Dlaczego powiedziałaś mi, że Lysette nie żyje i powtarzałaś to, mimo że mogłam przecież odkryć prawdę? Dlaczego nie ożeniłaś się z nią, tylko ze mną? – mówiła głosem zdławionym przez łzy. – Dlaczego ożeniłaś się ze mną, wiedząc, że ciągle ją kochasz? – szepnęła.

Dair westchnął. Automatycznym ruchem sięgnął po filiżankę z herbatą. Potem odstawił ją, potrząsnął głową i spojrzał na Jennę.

– Jenno, nie kłamałem. Musisz mi wierzyć. Między mną i Lysette wszystko skończyło się, jeszcze zanim cię spotkałem. I nie było żadnych szans, by mogło zacząć się od nowa. Ale zanim powiem ci cokolwiek więcej, musisz najpierw w to uwierzyć.

– Jak mogę?! – krzyknęła – jeśli widziałam cię całującego jej fotografię w dniu naszego ślubu.

Patrzył na nią, marszcząc brwi, jakby próbował coś sobie

przypomnieć, a potem twarz mu się wygładziła, ale w oczach pojawiło przerażenie.

– Widziałaś to? Kochanie, dlaczego nic nie powiedziałaś? Dlaczego wtedy o to nie spytałaś?

– Nie mogłabym. Ciotka Mickie ostrzegła mnie, by nigdy nie pytać o Lysette. Uważała, że sam mi o niej powiesz we właściwym czasie, ale ty nigdy tego nie zrobiłeś – rzekła bezradnie. – A kiedy zapytałam, okłamałeś mnie.

– Nie, Jenno – rzekł spokojnie. – Nigdy cię nie okłamywałem. Ale też nie powiedziałem ci całej prawdy i teraz myślę, że to był błąd. Są jednak sprawy, o których nie wiesz, których nie rozumiesz. To nie było łatwe... – Zamilkł, jak gdyby szukając właściwych słów, jego oczy wyrażały ból. Słuchała oszołomiona. Co on mówił?

– Powiedz mi teraz – poprosiła, bojąc się, że odmówi jej znowu.

– To ciągle nie jest łatwe.

Znowu przerwał, a potem jakby zdecydowawszy się, zaczął:

– Jenno, musisz mi zaufać. Uwierz mi, kiedy powtarzam, że Lysette nie żyje, kiedy...

– Nie! – Nie mogła już dłużej znieść rozczarowania. – Dair, jak możesz? Mówisz mi o zaufaniu i natychmiast powtarzasz stare kłamstwa. Powiedziałam ci, że znam prawdę. Lysette nie umarła. Rozmawiałam z nią. Zawiozłam jej dziś kwiaty do domku w Sampford Spiney. Dlaczego uparczywie powtarzasz swoje? Co ci to daje?

Poderwała się, nie panując nad sobą.

– Tyle razy to powtarzałeś! – krzyczała. – Kłamiesz, a chcesz, bym uwierzyła, że mnie kochasz, prosisz mnie o zaufanie i dalej oszukujesz.

Jak długo mogę to tolerować, Dair? Och, już chyba nie ma sensu rozmawiać z tobą o tym, bo nie odróżniasz prawdy od kłamstwa. Jesteś chory, po prostu chory. Chcesz, to zostań przy swoich fantazjach, albo może lepiej idź do niej, życzę szczęścia wam obojgu. Nie mogę już tego znieść!

Kiedy Dair podniósł się wyciągając ku niej rękę, odepchnęła go i wybiegła z pokoju. Poczowała, że potrąciła i zrzuciła na podłogę tacę z herbatą. Słyszała, że Dair ją woła, ale nie mogła się opanować. Serce podeszło jej do gardła, z oczu płynęły łzy. Wbiegła po schodach do swego pokoju i zamknęła się w nim.

Dair błagał, by otworzyła i wysłuchała go. W końcu jednak rozgniewał się i zszedł na dół. Chciała go zawołać, ale dalej leżała cicho z rozpaloną głową wtuloną w poduszkę. Pragnęła zasnąć, by zapomnieć o bólu i męce, pogрузić się w sen.

Nie usnęła jednak przez całą noc. Nad ranem usłyszała jak Dair wychodzi z domu. Powoli podeszła do okna i spojrzała w dół. Widziała, jak wyjeżdża z podwórza i kieruje się ku drodze prowadzącej wzdłuż wrzosowisk. Nie miała wątpliwości, że jedzie do Lysette.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dziwne uczucie ogarnęło Jennę, kiedy tak patrzyła na podwórze i myślała o tym, co zaszło poprzedniego wieczora. Kłótnia i jej następstwa sprawiły, że czuła się źle. Wydawało się jej, że złe samopoczucie i ogólne osłabienie spowodowane są dolegliwościami żołądkowymi. Na samą myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze i gdy po zejściu na dół zrobiła sobie kawy, nie była w stanie jej wypić.

Powoli przygotowując się do wyjścia z domu, doszła do wniosku, że znaleźli się z Dairem w ślepych zaułku. Przez moment wydawało się jej, że nareszcie przyszła prawdziwa miłość, która mogłaby pokonać wszystkie przeszkody. Ale potem wszystko to zostało zniszczone na zawsze. Potem, gdy Dair uparcie twierdził, że Lysette nie żyje.

Czemu upierał się przy tym stanowczo? Co spodziewał się przez to osiągnąć? Nie mogła przestać o tym myśleć. Musiały istnieć jakieś przyczyny, które pewnie pozna, gdy Dair oznajmi jej, że ich małżeństwo trzeba będzie rozwiązać, by mógł ożenić się z tamtą wspaniałą blondynką. To jedyny logiczny wniosek, jaki jej się nasuwał.

A potem Jenna zaczęła myśleć o sobie. Nic dziwnego, że kręciło się jej w głowie, że czuła się chora i słaba. Może powinna zadzwonić do sklepu i uprzedzić Cindy, że nie pojawi się tam dzisiaj. Ale myśl o siedzeniu w domu, podczas gdy Dair spotyka się z kochanką, wydawała się jej jeszcze gorsza. Lepiej zająć się pracą, słuchać wesołej paplaniny Cindy i uśmiechać wymuszenie do klientów.

Wielkie nieba! – wykrzyknęła Cindy, widząc Jennę. – Wyglądasz jak

cień! Dobrze się czujesz? Nie jesteś chora?

– Nie sędzę. Po prostu jestem zmęczona. A co w sklepie? – Jenna próbowała odwrócić uwagę Cindy. – Lepiej zajmijmy się stroikami na Boże Narodzenie. Pewnie będzie duży popyt.

– Tak, już zaczęłam je przygotowywać. Ale czy jesteś pewna, że powinnaś dziś pracować?

– Nic mi nie jest – odpowiedziała szorstko Jenna. – Wybacz, Cindy. Nie chciałam cię urazić. Może jestem trochę blada, ale to przejdzie. Prawdę mówiąc nie czuję się zbyt dobrze od czasu tych kłopotów z żołądkiem sprzed tygodnia.

Niezupełnie tak było, w ciągu ostatnich kilku dni czuła się przemęczona i raczej przypuszczała, że jej słabość wiązała się z nerwową sytuacją w małżeństwie niż z czymkolwiek innym, ale na razie nie chciała rozmawiać o tym z Cindy. Uważała, że jeżeli zwierzy się komukolwiek, to przyzna się do klęski. A tego nie chciała nawet teraz.

– Jeśli nie poczujesz się lepiej, powinnaś pójść do lekarza – poradziła przyjaciółka.

Zająły się pracą. Cindy przygotowywała piękny stroik świąteczny do udekorowania wystawy. Potem zamyślona zwróciła się do Jenny:

– Chciałabym cię o coś spytać – po raz pierwszy Cindy z trudnością dobierała słowa.

– Masz kłopot z Tanya?

– Nie. Z Tanya wszystko w porządku, choć to w jakiś sposób i jej dotyczy. Chodzi o mnie i Roba.

– Och! – Jenna usiadła z wrażenia. Wiedziała o ich przyjaźni, ale nie mówiło się o niczym więcej, toteż cała sprawa umknęła jej uwadze.

Ostatnio nie widywała Roba zbyt często. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, kiedy go ostatnio odwiedziła. Chyba wówczas, gdy wyznała mu prawdę o sobie i Dairze. Ale nie czas było teraz rozmyślać. Cindy najwyraźniej miała ochotę na zwierzenia.

– Czy interesujesz się Robem? – spytała cicho Jenna.

– Bardzo – przytaknęła Cindy. – To się zaczęło, gdy pojechałam z Tanya, by zobaczyć pieska. Jedna wizyta nie wystarczyła. Było przyjemnie, bawiliśmy się z psem, spacerowaliśmy po wrzosowiskach, piliśmy herbatę przy kominku. Nic więcej się nie zdarzyło.

– Pięknie to brzmi – powiedziała Jenna myśląc smutno o wieczorach, które mogliby spędzać z Dairem przy kominku.

– Teraz bywamy tam co niedzielę albo Rob przyjeżdża do nas. Wszystko wskazuje na to, że nie chcemy już żyć oddzielnie – ciągnęła Cindy.

– Ależ to wspaniale! – wykrzyknęła Jenna. – Znakomicie do siebie pasujecie. Czyżby Tanya nie akceptowała go?

– Tanya go kocha i o to właśnie chodzi. Znasz moją sytuację. Tanya nigdy nie miała ojca. Odkąd Chris zginął, tak jak zginął, nie myślałam o innym mężczyźnie. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę chciała mieć kogoś innego. A potem zaczęłam winić za to siebie, wmawiać sobie, że powinnam znaleźć kogoś dla niej, stworzyć jej prawdziwą rodzinę. Ale nikt odpowiedni się nie pojawiał.

– Dopiero Rob – rzekła łagodnie Jenna.

– Właśnie. Od razu do siebie przyłgnęliśmy. Jakbyśmy się znali od lat... – Cindy zamilkła, a Jenna patrzyła na nią niemal z zazdrością.

To takie proste. Uczucie, że zna się kogoś od lat. Tak było z nią i z Dairem. Ale czyż nie odmieniło się brutalnie i boleśnie?

– Na czym polega twój kłopot? Czy Rob czuje to samo?

– Tak mówi i ja wiem, że tak jest. Pytał, czy wyjdę za niego.

Oczy Cindy błyszczały radością i obawą.

– Chodzi o to, czy ja będę wobec niego w porządku. Skąd mogę wiedzieć, czy nie robię tego, by dać Tanyi ojca? Kiedy Chris zginął, a ona się urodziła, uważałam, że to nawet gorsze dla niej niż dla mnie, bo nigdy go nie znała. Sądziłam, że powinnam zrobić wszystko, by miała pełną rodzinę. I może właśnie tak postępuję, chcąc wyjść za Roba? To chyba nie jest w porządku wobec nich obojga.

– Nie masz racji – rzekła w zamyśleniu Jenna. – Ty go szczerze kochasz, a jeśli Tanya znajdzie w nim ojca, to jeszcze lepiej.

– Chciałabym mieć taką pewność – powiedziała bezradnie Cindy. – Wiem tylko, że to mało zabawne być samotną matką. Chciałabym z kimś dzielić swoje obowiązki. I obawiam się, że tylko do tego teraz dążę.

– Nie wierzę – Jenna potrząsnęła głową. – Widzę, jak reagujesz, kiedy Rob wchodzi do sklepu. Cała promieniejesz. Sama zdecydujesz jak postąpić, ale na twoim miejscu przestałabym się dręczyć. Nie komplikuj sytuacji. Wierzę, że kochacie się wzajemnie i że oboje kochacie Tanyę. Czego chcieć więcej?

Gdyby tylko Cindy wiedziała, jak wygląda życie Jenny, nigdy pewnie nie prosiłaby jej o radę.

Wkrótce Jenna poczuła się lepiej i gdy Cindy wychodziła na lunch, mogła ją uspokoić, że wszystko jest w porządku.

– Jesteś tego pewna? – Cindy obrzuciła ją krytycznym wzrokiem. –

Rzeczywiście, zarumieniłaś się trochę, ale nie pracuj za dużo, wyglądasz jednak na bardzo zmęczoną.

Po wyjściu Cindy Jenna zaczęła się zastanawiać, czemu jej się nie zwierzyła z własnych kłopotów. Ale Cindy nigdy w życiu nie zetknęła się z takimi problemami. Obaj mężczyźni jej życia – zarówno Chris, jak i Rob, kochali ją. Nie bardzo więc rozumiała, co to znaczy zdrada i kłamstwo. Na samo wspomnienie tych słów zadrżało jej serce.

Nawet teraz wydawało się niewiarygodne, by Dair ją oszukiwał.

Szybko zjadła lunch i zabrała się właśnie do pracy nad świątecznymi zamówieniami, gdy rozległ się dzwonek u drzwi, ale zanim zdążyła do nich podejść, otworzyły się tak gwałtownie, że aż odskoczyła przerażona.

– Dair! Co tu robisz? Czego chcesz? – spytała odwracając się, by nie wiedzieć jego ponurej twarzy.

Przez chwilę pomyślała o dniu Gęsiego Jarmarku, kiedy to Dair przyszedł po nią do kwiaciarni i kiedy wydawało się, że wszystko dobrze się układa, o dniu, w którym po raz pierwszy ujrzała Lysette.

– Chcę, żebyś zamknęła sklep i poszła ze mną. Nie! – podniósł rękę, uprzedzając jej natychmiastowy protest. – Nic nie mów. Nic się nie stanie, jeśli przez jeden dzień mieszkańcy Tavistock nie będą kupować kwiatów. Zabieram cię stąd, a jeśli będzie trzeba, zrobię to siłą.

Wiedziała, że był do tego zdolny. Zadrżała widząc jego determinację. Dokąd miał zamiar ją zabrać? Co chciał zrobić?

– Dair... – zaczęła, ale powstrzymał ją znowu.

– Powiedziałem ci, nie przekonasz mnie. Albo natychmiast ubierzesz się i wyjdiesz dobrowolnie, albo zabiorę cię siłą. No więc jak? – przysunął się bliżej. – Ostrzegam, moja cierpliwość się kończy.

Zdjął zakiet Jenny z wieszaka i podał jej. Sięgnęła po niego wolno i niechętnie, ale Dair potrząsnął głową i pomógł jej wciągnąć go na ramiona.

– Żeby nie mówiono, że kiedykolwiek zapominam o dobrych manierach – rzekł ironicznie.

Jenna obrzuciła go złym spojrzeniem, ale pozwoliła sobie pomóc. Gdy to robił, poczuła jego dotknięcie i krótki dreszcz przebiegł jej ciało. Nawet teraz – pomyślała przeklinając własną słabość – po tym wszystkim – och, dlaczego nie mogła się od tego uwolnić, dlaczego?

– Dokąd jedziemy? – spytała, gdy ujął ją pod ramię i wyprowadził ze sklepu. – I na jak długo?

– Zobaczysz.

Przy wyjściu spotkali dwie klientki. Jedna z nich zauważyła, że to miło widzieć panią Adams wychodzącą na lunch z mężem, Jenna jednak popatrzyła na nią z gniewem i rozpaczą.

Gdy Dair zjechał z krawężnika kierując się za miasto, zapytała:

– Dair, o co chodzi?

– Ty mi to powiesz. Ja nawet nie wiem dokładnie, dokąd jechać, wiem tylko, że to jest w Sampford Spiney. Musisz mi wyjaśnić, gdzie jest ten domek.

– Do...? – spojrzała pytająco. – Sampford Spiney? Dair, nie wiesz mnie chyba do... do...

– Odwiedzimy moją tajemniczą kochankę, tak. Może wreszcie dowiem się prawdy. Nie uważasz, że to dobry pomysł?

Jenna nie mogła zebrać myśli.

– Jedź tędy – rzekła drżącym głosem. – Zabierasz mnie do Sampford

Spiney, do domku Lysette?

– Tam, dokąd zawiozłaś kwiaty – poprawił ją. – I gdzie, jak mówisz, widziałaś Lysette, tak.

– Co to znaczy „jak mówisz, widziałaś”?! – wybuchnęła Jenna. – Ja ją naprawdę widziałam. Powiedziałam ci, że z nią rozmawiałam, że wszystko mi opowiedziała, że planujecie się pobrać, kiedy się ze mną rozwiedziesz i że od samego początku wiedziałeś, że nasze małżeństwo było błędem, ale honor kazał ci próbować ratować je. Mogę powiedzieć, że specjalnie się nie starałeś. Udane małżeństwo to coś więcej niż seks, Dair, a i to w naszym związku zakończyło się niepowodzeniem, prawda?

Zahamował gwałtownie zjeżdżając na pobocze. Odpiął pasy i obrócił się do niej chwytając ją za ramiona. Twarz płonęła mu gniewem.

– Nieprawda, nasz związek nie jest niepowodzeniem. Sama wiesz, ile szczęścia przynosiły nam noce. Może nie od początku, ale potem, gdy się uspokajałaś. Czerpałaś z nich tyle samo przyjemności, ile sama mi dawałaś. Tak, przyjemności – jego głos brzmiał ironicznie. – Przyjemności i szczęścia, nawet jeśli to nie trwało długo.

Jenna siedziała w milczeniu. Słowa Daira raniły jej serce. Wspominała noce zbliżeń i gniew, który zniknął tylko na czas ekstazy.

– Szkoda, że nie trzymałaś się ode mnie z daleka, jeśli tak to odczuwałaś – powiedziała i natychmiast pożałowała swoich słów. Tyle gorczy brzmiało w jej głosie, tyle głębokiego nieszczęścia.

– Prawdę powiedziawszy żałuję, że w ogóle się spotkaliśmy.

Dair patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem odwrócił się ku wrzosowiskom. Nie widziała jego twarzy, gdy mówił, ale po tonie głosu zorientowała się, jak go to dotknęło.

– Nie zgodziłbym się z tobą, Jenno. A jeśli nawet... Ciągle wierzę, że możemy coś dla siebie zrobić. Gdybyśmy tylko potrafili dociec prawdy o tym, co zaszło... Jenno, umówmy się. Jeśli rozwiążemy ten problem dzisiaj, moglibyśmy zapomnieć o wszystkim i zacząć jeszcze raz od początku. Dajmy sobie jeszcze jedną szansę. Jeśli się nie uda – trudno, rozstaniemy się i każde pójdzie swoją drogą. Mam jednak nadzieję, że się uda. Co ty na to?

Jenna obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Co on robił? Po co wziął ją do swojej kochanki, utrzymując przy tym, że taka osoba nie istnieje? Znowu przemknęła jej myśl o jego przypuszczalnej chorobie. Nie odróżniał przecież kłamstw od prawdy.

Ale gdy patrzyła w jego szafirowe oczy, musiała odrzucić tę hipotezę. Dair był równie zdrowy jak ona.

A może to ja oszalałam – pomyślała z zakłopotaniem – może nigdy nie widziałam Lysette i wszystko to sobie wyobraziłam?

– No jak, Jenno? – głos Daira był łagodny jak kiedyś, w czasach narzeczeństwa. – Damy sobie jeszcze jedną szansę?

Cóż mogła powiedzieć? Cokolwiek zdarzy się tego popołudnia, będzie to decydujące.

Popatrzyła mu w oczy i wolno skinęła głową.

– Jeszcze jedną szansę, Dair.

Ale serce podpowiadało jej, że szansa ta jest niewielka, że niemal nie istnieje. Przecież widziała Lysette. To nie był sen.

Samochód ruszył. Jechali w milczeniu przez wrzosowiska. Ściemniało się.

– Powiedz mi, który to dom? – poprosił Dair spokojnie, gdy mijali



pierwsze zabudowania.

– Przecież wiesz...

– Jenno, proszę. Zgodziliśmy się dać sobie jeszcze jedną szansę. Teraz, wierzysz w to czy nie, mówię ci, że nie wiem, w którym domu mieszka ta kobieta. Dokąd zawiozłaś kwiaty?

– Tam, przy końcu drogi – odparła.

– Widzę.

Zatrzymał wóz i wyskoczył, a Jenna podążyła za nim w milczeniu.

– A więc to jest moje miłosne gniazdko – mruknął i wyciągnął do niej rękę. – Chodź, Jenno. Ktokolwiek tu mieszka, spotkamy go we dwoje.

Z jednej strony chciała się przekonać, co będzie, gdy Lysette otworzy drzwi i zobaczy ich razem, z drugiej – miała chęć wyrwać się Dairovi i uciec stąd.

Mąż jakby czytał w jej myślach. Ścisnął mocniej jej rękę i ciepło, choć bez uśmiechu, spojrzał w oczy. Podniosło ją to na duchu i nabrała nagłego przekonania, że wszystko będzie dobrze. Musi być przecież jakieś wyjście.

W domku nie paliły się światła. Lysette znajdowała się chyba w kuchni, po drugiej stronie. Dair spojrzał na ciemne okna.

– Wygląda, jakby tu nikt nie mieszkał od miesięcy.

Serce Jenny znów zlodowaciało.

– Proszę, proszę, Dair... Popatrzył na nią i zapukał do drzwi.

– Nikogo nie ma – zauważył.

– Proszę...

Jenna nacisnęła staromodną klamkę i drzwi ustąpiły. Rzuciła okiem na Daira i weszła. W środku nie zastali nikogo. Meble pozostały na

miejscu, ale porcelana i kieliszki zniknęły. Jeśli Lysette mieszkała tutaj, to prawdopodobnie się wyprowadziła. Jenna pomyślała, że teraz wszystko rozumie. Ale zanim zdążyła otworzyć usta, Dair zaczął mówić.

– Nikogo tu nie ma, Jenno, i nikogo nie było – zbliżył się, jakby zamierzał wziąć ją w ramiona.

– To wszystko twój wymysł, nie widzisz? – wyszeptał.

– Odrzuć tę obsesję, Jenno. W porządku, przywiozłaś tu kwiaty, może nawet kogoś widziałaś, sprzątaczkę albo sąsiadkę. A potem ty...

– Wymyśliłam wszystko! – wykrzyknęła. – O tak, Dair! Bardzo sprytnie! Ale nie do końca, ponieważ ja wiem, kogo widziałam i z kim rozmawiałam. Nie przekonasz mnie, że było inaczej. – Odsunęła się od niego. – Jeśli z sobie tylko znanych powodów będziesz próbował wmówić mi, że tracę rozum, to przegraliśmy. A ten pomysł z przywiezieniem mnie tutaj nie wypalił. Dlaczego po prostu nie powiesz, że chcesz rozwodu?

Dair opuścił ręce.

– Bo go nie chcę. Nie możesz tego zrozumieć? Chcę ocalić nasze małżeństwo, zawsze tego chciałem. Słuchaj, nie wiem, co się tu stało, ale widzę, że teraz nikt tu nie mieszka, z kimkolwiek rozmawiałaś, nie mogła to być Lysette. Ponieważ Lysette...

– Umarła – dokończyła Jenna. – W porządku, Dair. Ona nie żyje, a ja rozmawiałam z duchem i duchowi przywiozłam kwiaty. Niech tak będzie, jeśli nalegasz. Zostań tu z duchem.

Ominęła go i wyszła na zewnątrz. Było już całkiem ciemno i zaczął padać śnieg. Ale Jenna nie zwracała uwagi na jego lodowate płatki ani na własne łzy, które zamarzały jej na policzkach. Na oślep zaczęła biec w dół. Minęła samochód i biegła przez wrzosowiska nie reagując na głos Daira.

– Jenna, wracaj! Nie możesz iść sama – jest ciemno, pada śnieg, to niebezpieczne! – wołał pełen niepokoju i czegoś, co mogłaby nazwać miłością, gdyby nie sądziła, że to podstęp.

Nie odwracała głowy. Po co miałaby przejmować się niebezpieczeństwem czy grudniowym chłodem? O mc już nie dbała. Nic nie mogło okazać się gorsze niż ta krzywda, którą wyrządził jej Dair.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dogonił ją prawie natychmiast.

– Co ty wyrabiasz, do diabła? – chwycił ją w ramiona i odwrócił ku sobie. – Zwariowałaś? Znasz Dartmoor! Dziś chyba jest najzimniejsza noc w roku i pada śnieg.

Przyciągnął ją do siebie. Już prawie chciała się doń przytulić, gdy uprzytomniła sobie wszystko i gwałtownie się odsunęła.

– Pozwól mi odejść! Puść! Nie dotykaj mnie! Błyskawicznie zacisnął rękę na jej przegubach i choć próbowała, nie mogła się wyswobodzić z ich żelaznego uścisku. Nawet tego nie zauważył, ciągnąc ją za sobą do samochodu.

– Nie próbuj uciekać, bo znów cię złapię – rzekł zamykając za nią drzwiczki.

Siedziała w milczeniu, uświadamiając sobie, że Dair nie ma zamiaru jej opuścić.

– Zapnij pasy! Wracamy do domu i tam porozmawiamy – nakazał szorstko i włączył silnik.

– Nie ma o czym mówić.

– Nie zgadzam się z tym – odparował.

– Uparty jesteś. Ale ja nie zamierzam już o niczym dyskutować, Dair. Powiedziałam ci, mam dosyć. Nie wiem, co chciałeś osiągnąć inscenizując tę farsę, ale i tak ci się nie udało.

– Słuchaj, nic nie wiedziałem o tym domu ani o nikim, kto tam mieszkał. Myślałem, że to, co zobaczyliśmy, ostatecznie cię przekona, Jenno. Po tym, co mi opowiedziałaś, byłem równie zdziwiony jak ty, gdy

dom okazał się pusty. Sądziłem, że ktoś urządza nam kawały. Zgoda, że niezbyt zabawne, ale może wcale nie miały być takie. Teraz jednak okazało się, że tam nikogo nie ma. Więc kto kogo nabiera? Powiedz sama.

– Na pewno nie ja! – krzyknęła. – I nie chcę o tym więcej mówić. Odwieź mnie do domu, muszę się spakować.

Przez chwilę w samochodzie panowało milczenie.

– Spakować się?

– Nie wyobrażasz sobie chyba, że mam zamiar zostać tu z tobą po tym wszystkim – rzekła chłodno Jenna.

Kiedy tylko wjechali na podwórze, Jenna wyskoczyła z samochodu na ziemię całkiem pokrytą śniegiem i pobiegła otworzyć kuchenne drzwi.

W domu było ciepło i pachniało potrawką przygotowaną przez panią Endicott.

Jenna zapaliła światło, postąpiła chwilę rozglądając się wokół. Całym sercem pragnęła poczuć się tu jak w swoim domu, ale rozsądek podpowiadał, że nie powinna do tego dążyć.

Wszedł Dair. Spojrzeli na siebie.

– Naprawdę chcesz odejść?

– Muszę. Nie mogę tu dłużej zostać. Wiesz przecież, Dair.

– Ja już nic nie wiem – Dair opuścił głowę. – Tylko to, że wszystko wokół mnie się wali, a ja nie rozumiem dlaczego. Nie mogę w to uwierzyć...

Zadzwonił telefon. Dair bezradnie rozłożył ręce.

– Idź i odbierz – powiedziała głucho Jenna. – Mnie już teraz wszystko jedno.

Nie czekając na jego odpowiedź poszła na górę. Automatycznym

ruchem wyjęła ze schowka dwie największe walizki i przeniosła je do sypialni. Nie wiedziała, od czego zacząć. Chciała zabrać wszystko, ale co to wszystko oznaczało? Oczywiście, zabierze swoje ubrania, ale było przecież o wiele więcej do zabrania. Całe życie! Jak zapakować życie, nadzieje, marzenia?

Otworzyła szafę i chaotycznie ściągała sukienki z wieszaków. Jak tu się pakować, skoro nawet nie wiedziała, dokąd się wybierze? Na myśl o powrocie do domu i pytaniach rodziców, których być może nie zadadzą, ale którymi będą się dręczyć, zaczęła płakać.

Denise? Powinna jej pomóc. Ale w ostatnim liście wspominała o jakimś mężczyźnie. Być może już z nim mieszka. Rob? Może mogłaby pójść do Roba?

Kiedy tak stała wahając się, usłyszała kroki Daira na schodach. Pospiesznie zgarnęła ubrania i rzuciła je na łóżko. Ale Dair ledwie na nie spojrzał.

– Jenna...

– Proszę, Dair, nie zaczynajmy od początku. Już nie mogę. Po prostu chcę wyjechać, muszę przemyśleć...

– Jenna, słuchaj.

Podszedł ku niej. Zrobił jakiś nieśmiały gest, a potem opuścił rękę.

– W porządku. Nie mam zamiaru namawiać cię do pozostania, w każdym razie nie dla mojego dobra.

Widziała, że na jego twarzy maluje się niepokój.

– To był telefon z Nowej Zelandii.

– Z Nowej Zelandii? – Przez moment wiadomość wydawała się jej nedorzeczna. Co telefon z Nowej Zelandii mógł mieć wspólnego z tym,

co stało się z ich życiem? A potem przypomniała sobie.

– Ciotka Mickie! Coś złego, Dair? Co się stało?

– Jest w drodze do domu, Jenno. Dzwonili jej znajomi. Najwyraźniej zachorowała. Nie wiem, co się stało, ale objawy musiały być alarmujące, jeśli poradzono jej, by jak najszybciej wracała do domu. Wczoraj wyleciała i jutro rano będzie na Heathrow. Muszę wyjechać po nią i przywieźć tutaj.

Spojrzała i domyśliła się, o co ją prosi. Powoli odłożyła trzymaną sukienkę. Skinęła głową.

– Chcesz, żebym została dla dobra ciotki.

– Bóg jeden wie – powiedział żalonym głosem – jak bardzo chcę, byś została dla mnie. Ale rozumiem, że nie ma sensu o to prosić. Więc zostań dla niej. Nie mam pojęcia, jak bardzo jest chora. Trzeba wezwać lekarza i załatwić szpital. Wiem, że gdyby dowiedziała się o naszym rozstaniu, mogłoby to ją zabić, Jenno.

Miał rację. Mickie zastępowała mu matkę, kochała go. Jeśli jest poważnie chora, taka wiadomość na pewno jej zaszkodzi. Pomyślała o dobroci, którą okazywała jej ciotka, o rozmowach z nią i uznała, że nie mogłaby teraz wyjechać.

Popatrzyła na rozrzucone ubrania i walizki, symbole rozpadu jej małżeństwa. Nie wierzyła, by istniały szanse na poprawę sytuacji.

– Dobrze – rzekła cicho – zostanę.

Dair przywiózł ciotkę następnego popołudnia.

Jazda po zasypanych śniegiem drogach była uciążliwa. Jenna telefonicznie uprzedziła Cindy, że bierze wolny dzień i przygotowała dla

Mickie najlepszy pokój – duży, słoneczny, z widokiem na wrzosowiska.

Z ulgą stwierdziła, że Mickie wygląda dobrze. Drobna twarz była opalona, a oczy lśniły jak zawsze. Wyglądała na zmęczoną, co Jenna przypisała trudom podróży.

– Położyłam ci w łazience mydło, płyn do kąpieli i talk, jeśli jest coś jeszcze...

– Zrobiłaś więcej niż trzeba. Wszystko jest wspaniale. – Mickie pocałowała Jennę.

– Idę prosto do łóżka. I wiesz, czego pragnęłabym najbardziej? – wyznała ciotka. – Napić się mleka i zjeść płatki owsiane. Nie sądzę, bym dała radę zrobić coś więcej.

– Zaraz ci to przygotuję – roześmiała się Jenna. Zostawiła starszą panią przy rozpakowywaniu podręcznego bagażu i zbiegła na dół. Do płatków dodała trochę malin, wlała mleko do kryształowego dzbanuszka, sok pomarańczowy do szklaneczki i ozdobiła tacę wazonikiem z różowym pączuszkami róży.

– To bardziej przypomina śniadanie niż kolację – zauważył Dair.

– To wynik różnicy czasu, dla niej nadeszła teraz pora śniadania... – Jenna przerwała i spytała z niepokojem:

– Co jej jest, Dair? Czy coś mówiła?

– Niewiele. Poradzono jej, by zrobiła badania, więc trzeba na jutro załatwić lekarza lub szpital. Zależy to od tego, czy zostanie tutaj, czy wróci do Suffolk. Chcę, oczywiście, by zatrzymała się tutaj. – Spojrzał pytająco na Jennę.

– Tak – zgodziła się. – Zostanę tak długo, jak to będzie konieczne.

Rozmawiali ze sobą jak obcy. Co się z nimi stało? Gdzie podziała się



ich miłość?

Ale nie był to czas na zastanawianie się nad tym. Na górze czekała zmęczona Mickie i dopóki nie przekonają się, co jej dolega, ich własne problemy winny pozostać na uboczu.

W ciągu następnych dni Dair był bardzo zajęty załatwianiem wizyt lekarskich, a potem szpitala w Plymouth. Okazało się, że badania można zrobić bez leżenia w szpitalu. Mickie uważała, że Dair ma zbyt wiele pracy, by jeździć z nią do Plymouth i czekać na wyniki zabiegów.

– Nie mam zamiaru zostawiać cię samej. O tej porze roku na farmie panuje spokój – zaproponował.

– Ja mogłabym jechać z ciocią – zaproponowała Jenna, ale Dair potrząsnął głową.

– Nie, ty naprawdę jesteś zajęta w sklepie. Tak też było. Jenna zdumiewała się nawet ilością świątecznych zamówień. Wymagało to wiele zachodu, by zdążyć ze wszystkim na czas. Była teraz bardzo zabiegana.

Mimo pomocy pani Endicott, w domu też miała sporo pracy. Sama opiekowała się starszą panią, gdy ta wracała z męczących szpitalnych wizyt. Starła się też stwarzać pozory szczęśliwej małżonki, co okazało się bardzo wyczerpujące. Nocą, gdy zostawała sama, jej własne problemy wracały z jeszcze większym natężeniem. Nic dziwnego, że źle sypiała, budziła się z trudem i czuła mdłości na myśl o jedzeniu.

– Wyglądasz na przemęczoną – zauważyła Cindy.

– Chyba wykańcza cię opieka nad ciotką Daira.

– To nie to. – Jenna potrząsnęła głową. – Zresztą nie mogłabym się tym nie zająć. Mickie jest dla Daira jak matka. I ja też ją lubię.

- Nie gadaj – Cindy przyglądała się jej krytycznie.
- Mało co jesz, chudniesz. Czy Dair nie martwi się o ciebie?
- Nie sądzę, by miał na to czas – Jenna uśmiechnęła się smutno.

Trudno było w to uwierzyć. W końcu od ich ślubu upłynęło dopiero kilka miesięcy. Większość młodych mężów niepokoi się, gdy ich żony tracą na wadze i wyglądają na przemęczone. Ale Dair do takich nie należał. Zachowywał się bardziej jak obcy człowiek, niż jak mąż. I tylko Jenna bolała nad tym, jak wiele stracili.

Tymczasem poprawiła się pogoda. Przejaśniło się i przestało padać. Mroźnego słonecznego dnia Jenna postanowiła wybrać się na spacer po wrzosowiskach. Sądziła, że świeże powietrze dobrze jej zrobi. Cindy miała rację – była przemęczona. Ale wyglądało to raczej na zmęczenie psychiczne niż fizyczne. Nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie sobie dawać radę ze swoim nieszczęściem. Nie śmiała myśleć, co zrobi potem, jak ułoży sobie życie?

Szybko posprzątała po śniadaniu i weszła do ciotki upewnić się, czy starsza pani czegoś nie potrzebuje.

– Wszystko w porządku. Nie wiem, czemu leżę w łóżku w tak piękny poranek. Rozleniwiłam się. – Jasnymi oczami badawczo spojrzała na Jennę.

– Idź, pospaceruj sobie, potrzebujesz świeżego powietrza. A czemu nie weźmiesz Daira ze sobą?

– Jest zajęty, ciociu.

– Zajęty! Oboje wyglądacie na zbyt zajętych. Prawie wcale nie jesteście razem.

– Poprawimy się po świętach – rzekła Jenna i wymknęła się z sypialni.

Zgadzała się z Dairem co do tego, że powinni zachowywać się jak dobre małżeństwo, by dodatkowo nie martwić ciotki. Tym bardziej że do tej pory nie było jeszcze wyników badań ani ostatecznej diagnozy. Zdawało się jednak, że Mickie zauważała dużo z tego, co chcieli przed nią ukryć.

Spokój wrzosowisk miał przynieść ulgę skołatany nerwom Jenny. Tymczasem ona zaczęła zastanawiać się nad znajomością z Dairem i czynić sobie wyrzuty, że wcześniej nie pomyślała, iż tak atrakcyjny mężczyzna jak Dair musiał mieć wcześniej jakieś kontakty z kobietami. Czemu go o to nie pytała, czemu nie spytała ciotki, gdy po raz pierwszy usłyszała o Lysette? Dlaczego Dair tak unikał tego tematu i co się stało z Lysette, skoro jej dom stał pusty?

Jenna nie wątpiła, że Dair musiał to wiedzieć, że zaplanował wszystko razem z Lysette, by przekonać ją o swej niewinności i zrobić z niej ofiarę własnej wyobraźni. Tylko po co?

Teraz musieli czekać na wyzdrowienie ciotki Mickie, by móc realizować własne plany, jakiegokolwiek by one były. Jenna wierzyła, że Dair i Lysette zamierzają się pobrać.

Wędrowała zamyślona, gdy nagle poczuła na swojej ręce dotknięcie wilgotnego psiego nosa.

– Cyganka! Jak się masz! Gdzie twój pan?

– Za tobą – roześmiał się Rob. – Nie byłem pewien, czy podejść do ciebie, wyglądałaś tak groźnie.

– Rob – spojrzała na jego uśmiechniętą twarz, taką prostą, jasną i

poczuła, jak przytłaczają ją jej własne problemy.

– Och, Rob!

– Co się stało? – chwycił ją za ramiona. – Po co te łzy, Jen? Czy coś się stało z ciotką Daira? Cindy opowiadała mi o niej.

– Nie, nie całkiem. To znaczy częściowo tak, martwimy się o nią, ale...

Potrząsnęła głową i sięgnęła po chusteczkę. – Wybacz, Rob.

– Nie bądź niemądra. – Przytulił ją do siebie i poczuła, jak ciepło jego ciała uspokaja ją.

– Pamiętasz, co kiedyś powiedziałem? Że zawsze będę w pobliżu, jeśli mnie będziesz potrzebowała. Chcesz porozmawiać?

– Nie wiem, czy wyniknie z tego coś dobrego. W ogóle trudno mi to wyrazić.

– Spróbuj.

Popatrzył na nią przez chwilę i dodał łagodnie:

– Chodzi o Daira i tę Lysette, prawda? Jenna westchnęła głęboko. Tyle razy słyszała to imię wypowiedane z ogromną niechęcią w głosie przez Daira, że teraz wydało jej się dziwne, że Rob wymówił je tak po prostu, jak każde inne. Jak zwykle, nic nie znaczące... Joanna, Anna lub Patrycja.

– Lysette – powtórzyła powoli. – Tak. Chodzi o nią.

Pamiętała, co opowiadała Robowi kilka tygodni temu.

– Przypominasz sobie, widziałam ją na Gęsim Jarmarku – rzekła.

– Tak, a co się stało? Nigdy nie miałem zamiaru o to pytać. Sądziłem, że jeśli zechcesz, bym wiedział, powiesz mi o tym sama. Od czasu do czasu zastanawiałem się jednak nad tą historią. Wydawało mi się

bowiem dziwne to, co powiedział Dair, że ona umarła.

Zaczęli spacerować, a pies Roba skakał u ich nóg.

– Czy to prawda? Może dziewczyna, którą widziałas, to ktoś bardzo podobny do Lysette?

Jenna bezradnie opuściła głowę.

– Nie, to była na pewno ona – widziałam ją jeszcze raz, rozmawiałam z nią.

Jenna zatrzymała się i spojrzała na Roba szeroko otwartymi oczami.

– Rob, ona powiedziała, że mój mąż ma zamiar rozwieść się ze mną i ożenić z nią, a Dair ciągle powtarza, że ta dziewczyna nie żyje. No i kiedy pojechaliśmy do domku, w którym spotkałam Lysette, nie zastaliśmy nikogo. Ona zniknęła. Nie rozumiem tego, a on mi niczego nie wyjaśnia.

– Ależ musi to zrobić! Nie możesz pozwolić, by Dair tak cię traktował – rzekł Rob ze złością, jakiej u niego jeszcze nie słyszała.

– Nie mam zamiaru. Postanowiłam odejść od niego, ale ciotka zachorowała, więc nie mogę zrobić tego teraz.

– A kiedy? Będziesz czekać, aż Mickie wyzdrowieje albo umrze? A ile to potrwa?

– Nie mów tak, Rob.

– Wybacz, ale musisz pogodzić się z faktami. Rob przemawiał nie jak rówieśnik, ale ktoś o wiele starszy od niej.

– To jest twoje życie, Jenno, i jeśli czujesz się nieszczęśliwa, powinnaś odejść od razu, zanim wszystko skomplikuje się jeszcze bardziej. Tylko czy jesteś tego wystarczająco pewna? Daira i Lysette? Nie mogę zapomnieć, jak on na ciebie patrzy. Teraz tak samo, jak w dniu ślubu. Przysięgłbym, że cię kocha, Jenno.

– Mylisz się. Jest po prostu dobrym aktorem. To człowiek, który wierzy we własne kłamstwa. On nie ma twojej uczciwości, Rob. Przerażają mnie ukryte cechy jego charakteru. Zazdroszczę tobie i Cindy – wasze problemy są tak nieskomplikowane. Kiedyś ona przekona się, że nie chodzi jej tylko o ojca dla Tanyi...

– O ojca dla Tanyi? O czym ty mówisz?

– No cóż, wiesz, co ją powstrzymuje od małżeństwa z tobą? Ona obawia się, że nie kocha cię naprawdę, że po prostu wykorzystalaby cię, bo cudownie pełnisz rolę ojca. Ale w głębi duszy oczywiście wie, że to nie jest prawda. Z całą pewnością jest w tobie zakochana i wystarczy, żebyś poczekał, aż zda sobie z tego sprawę. Ale ze mną i Dairem... – Potrząsnęła głową. – Żałuję, że to nie jest takie proste.

Rob popatrzył na nią.

– Być może cudze problemy wydają się zawsze mniej skomplikowane niż własne, Jenno. Ale jeśli chcesz mojej rady...

– O tak. Zwariuję, jeśli kogoś o nią nie zapytam.

– Idź prosto do domu i zażądaj od Daira, by ci powiedział nie o tym, czy Lysette umarła, ale jak umarła. Zapomnij o własnej wrażliwości i o tym, że to może go zranić. Musi powiedzieć ci prawdę. A potem postanowisz, co dalej. I nie ma to nic wspólnego z jego ciotką. Ona nawet nie musi o tym wiedzieć.

To było takie proste. Ale czy Dair odpowie na to pytanie?

– Nic nie tracisz – rzekł Rob, a ona powoli skinęła głową.

– To prawda. Nie może być już gorzej. – Uśmiechnęła się do Roba z wdzięcznością i pocałowała go.

– Zrobię tak. Pomogłeś mi uporać się z tym. Być może któregoś dnia

odwdzięczę ci się.

– Już mi się odwdzięczyłaś, mówiąc o kłopotach Cindy.

Spacer podniósł Jennę na duchu. Dziwne, bo przecież o niczym jeszcze nie zdecydowali ani nie złożyli sobie żadnych obietnic. A ona czuła się tak, jakby Dair zgodził się właśnie wyjawić prawdę.

I choć przypuszczała, że może to okazać się nieprzyjemne, wolała takie wyjście niż ów stan niepewności, w którym żyła od dnia ślubu.

Wróciła na farmę pogrążoną w ciszy i tonącą w promieniach grudniowego słońca. W domu było pusto. Na górze w sypialni zastała tylko ciotkę Mickie, drobną jak mały ptaszek w szerokim łóżku.

– Jak się masz, kochanie. Przyjemnie było na spacerze? Ładna pogoda, tak świeżo i rześko. Dair też wyszedł, myślę, że spodziewał się spotkać cię.

Jenna uśmiechnęła się i przysiadła na skraju łóżka.

– To znaczy ty chciałaś, żebyśmy się spotkali i wysłałaś go po mnie chyba wbrew jego woli, – Możliwe. – Ciotka popatrzyła Jennie w oczy.

– Uważam, że za mało ze sobą przebywacie. I... myślałam, że musisz mu o czymś powiedzieć, o czymś ważnym. Ale może się mylę...

Jenna spojrzała w błyszczące tajemniczo oczy ciotki.

– O czym ty mówisz, u licha? – spytała wolno.

– O czymże to mam powiedzieć Dairowi?

– O tym, oczywiście, że spodziewasz się dziecka – rzekła Mickie z uśmiechem. – A spodziewasz się, prawda? Nie myślę się. Jeszcze nigdy się co do tego nie...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie mogę w to uwierzyć – mówiła Jenna, gdy następnego ranka wraz z Cindy otwierały sklep.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło, ale jak teraz zaczynam się zastanawiać, to wydaje się to możliwe. Tylko że przecież zawsze zażywałam pigułki.

– A wtedy, gdy byłaś chora? Pamiętasz te problemy z żołądkiem?

– Tak, a co? – Jenna popatrzyła na Cindy.

– O Boże, oczywiście. One nie działają, kiedy jesteś chora. To tak samo, jakbyś którejś nie wzięła. Mickie musi mieć rację. I dlatego...

– Dlatego byłaś taka blada i traciłaś na wadze – dokończyła Cindy. – Pamiętasz, jak każdego ranka czułaś mdłości?

– Tak, ale myślałam, że to wszystko z przemęczenia. – Spojrzała na przyjaciółkę i rzekła cicho:

– Nie wiesz o wielu sprawach, Cindy. Ale pragnęłabym ci o nich powiedzieć, tak jak Robowi, którego zawsze traktowałam jak brata. Przecież macie się pobrać... Zresztą, wszystko jedno, i tak chciałabym, żebyś wiedziała.

I Jenna opowiedziała jej o swoich kłopotach.

– Najpierw trzeba się upewnić, czy jesteś w ciąży – uznała Cindy po wysłuchaniu wszystkiego.

– Myślisz, że można polegać na doświadczeniu ciotki Mickie?

– Sądzę, że tak. Ona twierdzi, że zawsze umiała rozpoznać ten stan po wyglądzie. Naprawdę, Cindy. Chyba żyję jak we śnie. Że też nie zdawałam sobie z tego sprawy.



– No cóż, miałaś tyle zmartwień, a te wszystkie symptomy mogły równie dobrze wynikać ze stresów. Ale powinnaś iść do lekarza i sprawdzić.

– Pójdę po południu. I wszystkie decyzje podejmę dopiero mając pewność.

– A czy chcesz urodzić to dziecko? – spytała nieśmiało Cindy.

– Czy chcę? Ależ ono już istnieje. Jest tutaj. To moje dziecko.

– Twoje i Daira – rzekła cicho Cindy.

– Tak. Moje i Daira.

Ta myśl nie opuszczała jej przez cały ranek. Cindy postanowiła pracować także po południu, by Jenna mogła pójść do lekarza.

– A co z Tanya?

– Och, nie przejmuj się. Jest u Roba. Sam to wczoraj zaproponował. Może nie jest to najwłaściwsza pora, by mówić jak jestem szczęśliwa, ale tak jest. Rob wspomniał mi, że rozmawiałaś z nim o moich wątpliwościach. Teraz wszystko jest w porządku. Zamierzamy się pobrać na wiosnę.

– Wspaniale – ucieszyła się Jenna. – Stworzycie we trójkę cudowną rodzinę.

Cindy uśmiechnęła się.

– Nie będę mówić, że bez ciebie nie dalibyśmy sobie z tym rady, ale to, że opowiedziałaś Robowi o moich kłopotach, wiele wyjaśniło. Przekonałam się, że między dwojgiem ludzi, którzy się kochają, nie powinno być sekretów. Och, może i twój problem znajdzie rozwiązanie, którego się nawet nie spodziewasz.

– Może – odparła Jenna, uśmiechając się bez przekonania.

– ...i myślę, że dziecko urodzi się około osiemnastego lipca przyszłego roku – powiedział lekarz, wracając do biurka. – Jest pani ponad dwa miesiące w ciąży. Miewała pani poranne mdłości?

– Tak, rano nie mogłam nic jeść.

– To wkrótce minie. Załatwię pani udział w kilku zajęciach szkoły rodzenia. No i powinna pani zdecydować, gdzie odbędzie poród, czy w szpitalu? Pewnie zechce to pani uzgodnić z mężem...

Doktor mówił dalej, a Jennie kołowało się w głowie. Dziecko! Naprawdę będzie miała dziecko. Dziecko Daira. Słyszała słowa lekarza o tym, jak długo powinna pracować... o korzyściach macierzyństwa... o naturalnym porodzie...

Jak mogłaby zacząć myśleć o tym wszystkim, jeśli nawet nie wie, czy jej małżeństwo dotrwa do lipca?

Opuściła przychodnię z jednym przeświadczeniem: musi powiedzieć o tym Dairovi. A potem powinna poznać wreszcie prawdę o nim i o Lysette oraz jego plany na przyszłość. Pamiętała opowieść Cindy o jej osobistej tragedii i narodzinach Tanyi, która od początku nie miała ojca.

Czy dziecko, które nosi w sobie, też zostanie pozbawione ojca? A jeśli postanowią z Dairem nie rozstawać się, to czy dlatego, że się kochają, czy tylko dla dobra dziecka? Czy takie małżeństwo mogłoby przetrwać?

Gdy wróciła do domu, jego samochód stał na podwórku. Weszła do środka, szukając sposobności, by mu o wszystkim powiedzieć.

Ale gdy tylko znalazła się w dużej, ciepłej kuchni, poczuła, że coś jest nie w porządku. A gdy zobaczyła twarz Daira, zrozumiała, że musiało się stać coś bardzo złego.

– Dair? Czy ciocia...? Skinął głową.

– Zabrali ją do szpitala. Miała krwotok... Będą natychmiast operować.

– Och, nie! – Opadła na krzesło, instynktownie osłaniając rękami brzuch.

– Próbowałem się z tobą skontaktować, ale nie było cię w sklepie. Muszę natychmiast jechać do szpitala. Czekałem tylko, aż wrócisz.

– Jadę z tobą. Za kwadrans będę gotowa – powiedziała zrywając się.

– Nie musisz. Ja odpowiadam za ciotkę. Ty i tak masz dużo pracy.

Zatrzymała się. Spojrzała mu w twarz szarą od niepokoju i poczuła, jak ogarnia ją fala miłości. Cokolwiek złego zdarzyło się między nimi, nigdy tak naprawdę nie przestała go kochać.

– Chcę jechać – rzekła cicho. – Wiesz, że ciotka Mickie też jest mi bliska. I chcę być z tobą... jeśli i ty tego chcesz.

Wpatrywał się w nią. Nagle skrzywił usta w nieśmiałym uśmiechu i niemal na oślep wyciągnął do niej rękę. Jenna rzuciła mu się w ramiona. Przytulił ją mocno.

– Czy chcesz? – zapytał zmienionym głosem. – Och, Jenno, gdybyś tylko wiedziała...

Byli ze sobą tak blisko, jak kiedyś w Londynie, zanim się jeszcze pobrali.

Jenna przez moment trwała w jego objęciach, a potem uwolniła się delikatnie.

– Daj mi piętnaście minut – wyszeptała i wybiegła z kuchni.

Do szpitala w Plymouth trzeba było jechać półtorej godziny. Dair pędził tak szybko, jak tylko to było możliwe. Po drodze opowiadał Jennie,

jak ciotce pogorszyło się nagle, gdy w domu była tylko pani Endicott. Na szczęście zaraz wezwała lekarza i pogotowie, które przyjechało w ciągu pół godziny.

– Gdyby jej nie było, Bóg wie, co mogłoby się stać – rzekł z napięciem. – Ciotka mogła umrzeć... Nigdy bym sobie tego nie wybaczył, Jenno.

Położyła mu rękę na udzie i ścisnęła lekko.

– Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Teraz ciocia jest w dobrych rękach. Jestem pewna, że ją uratują.

– Mam nadzieję. Bo jeśli ciotka Mickie umrze... nie będę miał już nikogo.

Odwróciła się. Nikogo? Czyżby ostatecznie spisał na straty ich małżeństwo? A co z Lysette?

– Masz mnie, Dair – wyszeptała, a on tylko spojrzał na nią i potrząsnął głową.

– Dair... – zaczęła błagalnie i zobaczyła, że odwrócił wzrok. – Dair... proszę...

– Nie mówmy teraz o tym, Jenno – rzekł błagalnie. – Po prostu... bądź ze mną przez ten czas. Po prostu udawaj...

Udawać co? Że wszystko jest między nimi w porządku?

Potrząsnęła głową, ale nie cofnęła ręki z jego uda. Czegokolwiek potrzebował teraz, zrobi wszystko, co będzie mogła. Potem, gdy to się skończy, porozmawiają. I wtedy powie mu o dziecku.

Szpital był pełen ludzi. Odnalezienie ciotki zajęło im trochę czasu. Dair trzymał mocno Jennę za rękę, gdy szli spieszenie lśnącymi od

czystości korytarzami. W końcu zdołali się dowiedzieć, że Mickie została już przygotowana do operacji.

– Czuje się dobrze, ale jest trochę śpiąca – powiedziała im pielęgniarka. – Jeśli państwo chcecie, możecie ją zobaczyć – i wprowadziła ich do małego pokoju.

Mickie leżała na dużym łóżku i wydawała się mniejsza niż zwykle. Miała przymknięte oczy, ale na ich widok uśmiechnęła się sennie.

– Witajcie. Przyszliście zobaczyć pacjentkę? Głupio wyszło, prawda? Myślałam, że wszystko będzie dobrze.

– Bo będzie dobrze! Po tym wszystkim poczujesz się lepiej. – Jenna dotknęła ręki chorej, takiej białej i drobnej, że na jej widok łzy zakręciły się jej w oczach.

– Zaczekamy tu dopóki... dopóki...

Zbliżył się Dair i poczuła jego silne, ciepłe ramię.

– Dopóki nie będzie z tobą lepiej, ciociu. Jutro o tej porze usiądziesz i poprosisz o filiżankę herbaty, możesz mi wierzyć.

– Słyszałam, że Boże Narodzenie w szpitalu jest całkiem zabawne – starsza pani uśmiechnęła się lekko.

– Przed świętami wrócisz do domu – rzekł spokojnie Dair i mocniej ścisnął ramię Jenny, gdy Mickie zamknęła oczy.

– Och, Dair – szepnęła Jenna, kładąc twarz na jego piersi. – Dair.

Do pokoju weszła siostra. Zbliżyła się do łóżka i pochyliła nad ciotką Mickie.

– Już na nią czekają w sali operacyjnej. Mogą państwo wrócić do poczekalni. To jednak trochę potrwa.

– Poczekamy – skinął głową Dair.

Patrzyli, jak dwaj ubrani na zielono sanitariusze wiozą Mickie na operację. Wtem ciotka otworzyła oczy i spojrzała prosto na Jennę, a potem na Daira.

– Powiedz... – wymówiła niewyraźnie, a potem jeszcze raz z większym naciskiem, jakby chciała powiedzieć coś ważnego.

– Powiedz...

Jenna i Dair wymienili spojrzenia. Starsza pani znowu zamknęła oczy. Nie pozostawało nic innego, jak czekać.

Czy żyje?

Siedzieli blisko siebie, myśląc tylko o tym, podczas gdy gdzieś dalej w tym samym budynku chirurdzy walczyli o życie Mickie.

– Po prostu musimy czekać. Czy słyszałaś, co ona powiedziała, zanim ją zabrali?

– Tak. – Jenna uważała, że słowa zostały skierowane bezpośrednio do niej. Chodziło o to, by Dair dowiedział się o dziecku. Mimo starań ciotka musiała wyczuwać, iż coś jest nie w porządku między nimi. Chciała zyskać pewność, że ona nie ukryje przed Dairem tej wiadomości.

– Dair...

– Mówiła do mnie – rzekł jakby jej wcale nie słyszał. – Chciała, żebym opowiedział ci o Lysette.

– Patrzył na nią, ale wydawało się, że jej nie widzi.

– Jak tylko przyjechała do domu, zaraz zapytała, czy ci powiedziałem.

– A co ty na to? – Jenna wpatrywała się weń z uwagą.

– Powiedziałem jej prawdę. Że mówiłem ci, ale nie uwierzyłaś. –

Zakrył twarz rękami. – Jenno, nie byłem wobec ciebie uczciwy. Powiedziałem ci prawdę, ale nie do końca. Chciałem tego uniknąć, a potem, gdy próbowałem naprawić sytuację, było już za późno. Przestałaś mi ufać. Pomyślałem, że jeśli teraz wszystko wyznam, to cię ostatecznie utracę – skończył szeptem, a potem głęboko odetchnął.

– W końcu zobaczyłaś tę kobietę... Nie pojmowałem tego, Jenno, i nie chciałem pogodzić się z oczywistością.

– Z oczywistością? Nie rozumiem.

– Co prawda to nie czas i miejsce po temu, aby ci to wyjaśnić, ale przed nami kilka godzin oczekiwania na wynik operacji. Zresztą, może już nigdy więcej nie będzie takiej szansy. A ciotka chciała, żebym ci to powiedział, więc posłuchaj.

– Dair, jesteś pewien? – Jenna ciągle wierzyła, że ciotka kierowała swoje słowa do niej. – Bo widzisz, jest coś, o czym i ja chcę ci powiedzieć. Dziś po południu...

– Nie – powstrzymał ją ruchem ręki. – Pozwól, że najpierw ja. Ale proszę, wysłuchaj mnie tym razem do końca – w jego głosie słyszało się błaganie.

– To długa historia i nie jest mi łatwo mówić.

– Słucham – odrzekła cicho.

Milczał przez moment, jak gdyby szukając właściwych słów. A potem wziął jej rękę w swoje dłonie i zaczął:

– Lysette to była córka naszego sąsiada z Suffolk. Bardzo bogatego człowieka z gatunku tych, którzy sądzą, że jeśli kupią majątek ziemski, to od razu staną się lordami. Nikt go nie lubił, ja też nie. Ale nie można go było ignorować. Ani jego córek.

– Córek?

– Miał dwie córki. Lysette to jedna z nich. Och, była piękna. Zielonooka blondynka z ciekawą osobowością. Wszyscy mówili, że jest czarująca – uśmiechnął się gorzko. – Trudno powiedzieć, czy to był komplement. Ale dopóki w takiej osobie nie znajdziesz czegoś zniechęcającego, musisz ją lubić. I każdy lubił Lysette. Była jak kwiat, jak motyl.

– Zapomniałeś, że ją widziałam – wtrąciła Jenna spokojnie.

– Nie, Jenno – Dair potrząsnął głową – nie widziałas jej, bo ona nie żyje. – Tak mocno ścisnął palce Jenny, że ta aż się cofnęła.

– Ona nie żyje. Wiem o tym, bo ją zabiłem. Zapadła cisza. Wydawało się, że cały szpital wstrzymał oddech. Czy Mickie chciała, żeby Dair to właśnie jej powiedział? Czy taka była ostateczna prawda?

– Dair... – wyszeptała.

Ale nie słuchał. Mówił dalej, tkwiąc całym sobą w przeszłości.

– Zakochaliśmy się w sobie i ogłosiliśmy zaręczyny. Jej ojciec zaakceptował to, godząc się na wszystko, czego zapragnęła jego ukochana córka. Zaczęliśmy przygotowania do wesela, a potem Lysette wyjechała na wakacje za granicę. Tam spotkała kogoś innego i, gdy wróciła do domu, zerwała zaręczyny.

Mówił skrótowo, jak gdyby nie miało to już znaczenia, ale Jenna wyraźnie widziała, jak bardzo cierpiał. Ścisnął jej rękę i uśmiechał się smutno.

– Bardzo mnie to zraniło. Ale potem zdałem sobie sprawę, że nie całkiem do siebie pasowaliśmy. Ona jak motyl przelatywała od mężczyzny do mężczyzny. Przedtem zaręczała się już dwa razy, ale o tym



dowiedziałem się dopiero później. Zrywała nie ze złej woli, za każdym razem naprawdę wierzyła, że jest zakochana. Nie miała zamiaru nikogo zranić i dlatego to, co ją spotkało, było zbyt okrutne.

– Ale co? Powiedziałeś, że...

– Zabiłem ją. Tak. To zdarzyło się tej nocy, gdy zerwaliśmy zaręczyny. Wracaliśmy z kolacji i odwoziłem ją do domu. Nic więcej nie mieliśmy sobie do powiedzenia. Było jej smutno, że mnie rani, ale cieszyła się już nową miłością. Promieniowała nią. Nie mogłem tego znieść, Jenno. Trudno powiedzieć, co stało się przyczyną wypadku. Po prostu... zakręciliśmy. Przy drodze rosło drzewo...

Zakrył twarz dłonią.

Jenna wstrząśnięta tym, co usłyszała, mogła tylko siedzieć bez ruchu i trzymać go kurczowo za rękę, jakby to miało uratować go od rozpacz.

– Nie licząc guza na głowie, wyszedłem z tego bez szwanku. Ale uderzenie sprawiło, że nie pamiętam kilku ostatnich minut. Nigdy się nie dowiem, dlaczego zdarzył się ten wypadek – spojrzał na Jennę, a ona wyczytała z jego twarzy straszną udrękę. – Nigdy nie dowiem się, czy to było umyślne, czy nie – wyrzekł smutnym głosem. Jenna odetchnęła głęboko.

– Dair, oczywiście, że nie było to umyślne. Nie powinieneś nawet tak myśleć. Nie mógłbyś tego zrobić świadomie – nie ty. Nie pozwoliłbyś sobie na to. – Ścisnęła jego rękę. – Uwierz mi, Dair. Ja to wiem.

Spojrzał na nią sceptycznie.

– Skąd możesz wiedzieć? Wszyscy powtarzali mi to samo, ciotka Mickie, a nawet ojciec Lysette. Zapewniali mnie, że to tylko tragiczny wypadek. Nic więcej! – powtórzył gorzko. – Ale skąd mogli wiedzieć?

– Wiedzieli, tak jak ja wiem – stwierdziła gwałtownie. – Bo cię znam. Dam głowę za twoją uczciwość.

Zamilkła gwałtownie, słysząc własne słowa. Właśnie przekonanie o tej uczciwości, które żywiła w głębi ducha, sprawiło, że tak długo nie potrafiła od niego odejść. Nie mógłby specjalnie wjechać na drzewo.

– Lysette ryzykowała życie wsiadając tej nocy do mego auta. Nie powinienem był odwozić jej do domu będąc tak zdenerwowanym. Wyjątkowy brak odpowiedzialności z mojej strony. Przestępstwo.

– Nie. Błąd, jeśli chcesz, ale nic poza tym. Wszyscy czasem popełniamy błędy. Miałeś pecha, tragicznego pecha. Ale to był tylko błąd.

– Potrząsnęła głową chwytając go za ramiona. – Czy nigdy nie pozwalasz sobie na błędy? Taki jesteś wyjątkowy, lepszy od innych, że nie możesz zrobić najmniejszego wyjątku w ocenie sytuacji? Dair, musisz sobie wybaczyć. Nie wolno ci żyć z takim ciężarem. Czy Lysette nie ponosi tu żadnej odpowiedzialności? To ona doprowadziła cię do rozpacz. W porządku, zginęła za to, ale to, co robisz, teraz zabija cię. I mnie też.

Odszukał wzrok Jenny pełen niepohamowanej miłości do niego i przyciągnął ją z westchnieniem do siebie. Czują, że drżał.

– Jenna – wymamrotał jej gdzieś we włosy – co bym bez ciebie zrobił?

Siedzieli w milczeniu przytuleni do siebie, niepomi na otoczenie. W końcu odsunął się od niej i zapytał:

– Czy wybaczysz mi kiedyś, Jenno?

– Jeśli sam sobie udzielisz przebaczenia. Ale skoro Lysette nie żyje, to kogo widziałam w tamtym domu? Bo widziałam kogoś dokładnie takiego, jak dziewczyna z twojej fotografii.

– Wiem. – Dair zacisnął usta. – Muszę przyznać, że nie wierzyłem ci, Jenno. Albo inaczej – nie chciałem ci wierzyć. Bo pragnąłem, by ten etap mego życia został ostatecznie zamknięty. – Spojrzał na nią jeszcze raz. – To była Lena, bliźniaczka Lysette. Z wyglądu były niemal identyczne.

– Siostra – westchnęła Jenna. – Oczywiście... Kwiaty przeznaczono dla panny L. Duran. Ale kiedy zapytałam, czy ona jest Lysette, przytaknęła. W każdym razie nie zaprzeczyła.

– Znalazła wspaniałą okazję do zniszczenia mojego małżeństwa. Po to tu przyjechała. W pewnym momencie byłaś bliska prawdy, gdy zapytałaś mnie sarkastycznie, czy Lysette miała sobowtóra, a potem powiedziałaś, że mi nie wierzysz. A to akurat była prawda. Lena zawsze pragnęła posiadać Lysette na własność i nienawidziła myśli, że ktoś mógłby je rozdzielić. Stała się chorobliwie zazdrosna, kiedy się zaręczyliśmy. A wraz ze śmiercią Lysette świat się dla niej zawalił. Oszalała z rozpacz. Twierdziła, że to moja wina i że nigdy w życiu nie zaznam szczęścia, bo zabiłem jej siostrę.

– To brzmi strasznie. Myślisz, że przyjechała, by doprowadzić nasze małżeństwo do rozpadu?

– Niezupełnie. Nie miała pewności, czy ci wszystkiego nie wyznałem. Dopiero wtedy, gdy dostarczyłaś jej kwiaty, wykorzystała swoją szansę. Wcześniej chyba miała zamiar tylko nas dręczyć swoją obecnością i przypominać przeszłość. Jest po prostu niemądra. Gdybym opowiedział ci tę historię wcześniej, nic nie mogłaby zrobić. Ale nie potrafiłem się na to zdobyć. Zbyt cenna była dla mnie nasza miłość, by zaryzykować jej utratę. Nie zniósłbym widoku odrazy w twoich oczach.

– Ale dlaczego nie pomyślałaś, że to może być ona?

– Bo sądziłem, że jest w Ameryce. Wyjechała tam z ojcem zaraz po śmierci Lysette i zamieszkała w Kalifornii. Nie miałem pojęcia, że wróciła do Anglii i że wymyśliła coś takiego. To ciotka Mickie powiedziała mi o jej powrocie, bo ktoś ze znajomych wspomniał o tym w liście. Wtedy wszystko zrozumiałem, ale uważałem, że jest za późno na wyjaśnienia. Dopiero wczoraj ciotka zmusiła mnie do tego. I o tym myślała do samego końca.

Jenna siedziała w milczeniu. W jej oczach rysowało się jeszcze jedno pytanie.

– A fotografia? Ta, którą widziałam u ciebie w dniu ślubu?

– Znalazłem ją w walizce, którą wziąłem ze sobą do twoich rodziców. Zupełnie zapomniałem, że tam była. Przeżyłem coś w rodzaju szoku widząc uśmiechającą się do mnie Lysette i nie będę udawał, iż wcale nie poczułem wtedy żalu, że zniszczyłem czyjeś życie, choć przecież ona mogła jeszcze kogoś uszczęśliwić. To, co zobaczyłaś, to było moje ostatnie pożegnanie z Lysette. Nic więcej.

– Och, Dair – rzekła smutno. – Gdybym tylko wtedy cię o to zapytała...

Zapadło długie milczenie. Siedzieli przytuleni. Jenna chciała podzielić się z nim swoją nowiną, ale wyczuwała, że lepiej z tym poczekać. Zamiast tego uścisnęła lekko jego rękę i poczuła, że oddał jej równie ciepły uścisk.

– Bardzo cię kocham – powiedział cicho. – Wierzysz mi teraz, prawda? Gdybyśmy mogli zacząć od początku...

– Zaczniemy. I... nigdy więcej nie stracę do ciebie zaufania. Nigdy.

– A ja nigdy nie będę cię posądzał o wybujałą wyobraźnię – uśmiechnął się.

Ujął jej twarz w dłonie i patrzył w oczy. W jego spojrzeniu nie było już bólu, tylko miłość. Pocałował żonę z oddaniem.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich chirurg. Wyglądał na zmęczonego, ale zadowolonego. Gdy Jenna i Dair zerwali się na równe nogi, by zadać pełne niepokoju pytanie, skinął głową.

– Ciotka państwa śpi teraz, ale zbudzi się za jakieś dwie minuty i pewnie się ucieszy widząc was obok siebie.

– Udało się?

– Niewiele można już teraz powiedzieć, ale chyba tak. Miejmy nadzieję, że nie wystąpią komplikacje i wszystko będzie dobrze. To zależy od jej woli życia.

– Och, ma jej wiele – rzekł Dair, ściskając z wdzięcznością rękę lekarza.

Poszli za nim do małej separatki. Przed drzwiami Jenna wzięła Daira za rękę.

Mickie była blada jak prześcieradło, którym ją przykryto. Ale gdy Jenna usiadła obok łóżka, a Dair stanął za nią, niemal przezroczyste powieki powoli uniosły się i pochwycili jasne spojrzenie ciotki.

– To ja, ciociu, Jenna. Już po wszystkim. Czy mnie słyszysz? Teraz już zaczniesz wracać do zdrowia.

Jenna pochyliła się, by usłyszeć szept ciotki.

– Nic nie mów, ciociu. Zaśnij teraz.

– Ale ja muszę... muszę... – Słaby głos zanikał, a potem wracał z większą siłą. – Czy powiedziałaś?... Czy...

Jenna spojrzała na męża.

– Tak, ciociu – odpowiedział łagodnie Dair.

– Wszystko powiedziałem i Jenna mnie zrozumiała. Teraz pragniemy tylko, byś wyzdrowiała.

– A ja chciałabym coś powiedzieć wam obojgu – dodała Jenna. – Miałaś rację, ciociu, oczekuję dziecka.

Spojrzała na Daira i łzy zakręciły się jej w oczach, gdy dostrzegła w jego spojrzeniu pełną niedowierzania radość.

– Będziesz babcią – zwróciła się do drobniutkiej figurki w łóżku. – A ty, kochanie, tatusiem – objęła Daira za szyję.

Ciągle oszołomiony, zaczął ją całować. Gdzieś z tyłu chirurg zakaszlał dyskretnie, a z łóżka uśmiechnęła się starsza pani, zapadając w uzdrawiający sen.